

# GÓRNOŚLĄZAK

*Gazeta Związku Górnośląskiego*

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY

NR 6(25) / 2017

ISSN 2391-5331

PUBLIKACJA WSPÓŁFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW MINISTRA RODZINY, PRACY I POLITYKI SPOŁECZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH



Fot. Dawid Fik

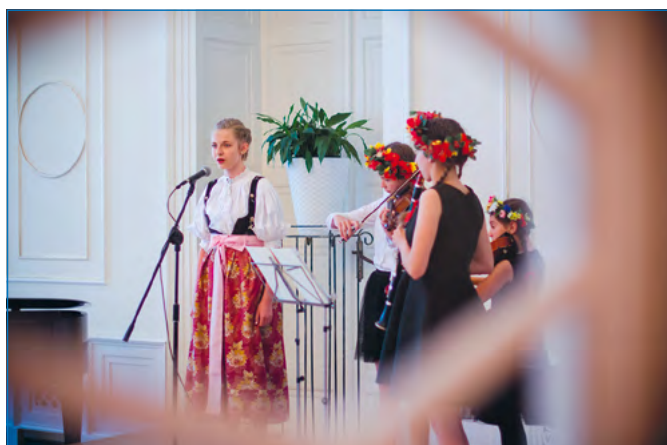
KATOWICE GISZOWIEC

# XXIV Śląskie Śpiewanie

9 czerwca 2017 roku w Koszęcinie odbył się Przegląd Finałowy XXIV Regionalnego Przeglądu Pieśni im. profesora Adolfa Dygacza „Śląskie Śpiewanie 2017”.

Zapraszamy do lektury relacji z wydarzenia w środku numeru. □

FOT. DAWID FIK



# Samorządność – Tożsamość – Postęp



Więcej samorządności, wyraźnej tożsamości i postępu w każdej dziedzinie – tego potrzeba Górnemu Śląskowi, tego potrzeba jego mieszkańcom.

**Związek Górnośląski** już w deklaracji programowej z 1989 roku wymienia samorządność, pielęgnowanie tożsamości i otwartość na wyzwania, jakie niosą nowe czasy, jako priorytetowe kierunki w działaniu.

Po ustawicznej, codziennej pracy u podstaw nadszedł czas, żeby **Związek Górnośląski** wsparł, a nawet aktywnie włączył się w samostanowienie Ślązaków o sobie, w tworzenie takich struktur samorządowych, w których sprawy mieszkańców Śląska będą należycie traktowane.

Nasi członkowie i sympatycy pragną większego zaangażowania w działalność publiczną, w tym w wybory samorządowe.

Wiele osób oczekuje szerokiego ruchu górnośląskiego. Jednocześnie wiele osób obawia się upolitycznienia szyldu organizacji społecznej, jaką jest **Związek Górnośląski**. Niektórzy członkowie wręcz nie chcą angażować się politycznie.

Dlatego najlepszym rozwiązaniem jest powołanie partii regionalnej. W ten sposób **Związek Górnośląski** pozostanie niezależnym, odrębnym stowarzyszeniem, a o interesy polityczne Górnego Śląska dbać będzie partia regionalna.

Potrzeba do tego zjednoczenia się wszystkich organizacji, ruchów i poszczególnych osób.

Jest nas wielu. Razem możemy zrobić wszystko.

Szczęść Boże!

GRZEGORZ FRANKI  
PREZES ZWIĄZKU GÓRNOŚLĄSKIEGO



FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

## Drodzy Czytelnicy „Górnoślązaka”!

Kontynuujemy wspólną wędrowkę po stolicy województwa śląskiego w ramach projektu *Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!* Do końca 2017 roku opublikujemy łącznie osiem mini monografii ośmiu dzielnic Katowic. W ramach projektu odwiedzamy te miejsca, w których mimo istnienia Rad Jednostek Pomocniczych obserwujemy w ostatnich latach najmniejszą aktywność społeczną, mierzoną na podstawie frekwencji w głosowaniach nad Budżetem Obywatelskim i w wyborach do rady dzielnicy, dodatkowo uwzględniając fakt istnienia instytucji kultury jako miejsc tworzenia się relacji sąsiedzkich.

Każdego miesiąca spotykamy się z Mieszkańcami Katowic, dyskutując o ich miejscu zamieszkania, wspólnie tworząc prasowe opowieści o dzielnicach.

Poprzednio pisaliśmy o Osiedlu Witosa. Ten numer jest owocem naszych prac na Giszowcu.

Do końca roku odwiedzimy jeszcze: Koszutkę, Piotrowice-Ochojec, Wełnowiec-Józefowiec, Dąb, Kostuchnę i Brynów cz. wschodnią – Os. Zgrzebnika. W każdej dzielnicy organizujemy też konkursy towarzyszące naszym działaniom, w których wręczamy atrakcyjne nagrody.

Projekt „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!” realizowany jest w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich dzięki wsparciu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Wartość dotacji: 92 309 zł.

Zapraszamy na stronę: [www.zg.org.pl/fio](http://www.zg.org.pl/fio).

W numerze między innymi...

**Temat wydania: Giszowiec – moja Dzielnica**

Giszowiec – miejsce z historią | s. 4-5

Jerzy Forajter: Okruchy wspomnień | s. 6-7

Grzegorz Augustyn: Giszowiec? Piękne miejsce! | s. 8-9

Giszowiecka „Piątastka” | s. 10-11

Związek Górnośląski na Giszowcu | s. 11

Giszowieckie historie: Szkoła przy Karliczka | s. 12-17

Giszowieckie portrety historyczne:

Georg von Giesche | s. 18-19

W biblioteczce giszowianina | s. 20

Śląska Atlantyda | s. 21

**rubryki stałe...**

Z życia Związku | s. 25-26

Fotoreportaże | s. 2, 27-28

Historie starymi pocztówkami pisane | s. 29

Ignorantia iuris nocet | s. 30

„Górnoślązak” dla seniorów | s. 31

Posłowie – Po słowie, po cztery | s. 33

Komentarze: Melon, Kadłubek | s. 34-35

Kultura: Ślązaku, wracaj do hał? | s. 35

Rozmowa „Górnoślązaka”: Michał Sawicki | s. 36-37

Jak to drzewiej bywało | s. 37

Emma & Larmo | s. 38

**oraz...**

Edukacja regionalna | s. 32



**Wydawca:** Związek Górnośląski  
[www.zg.org.pl](http://www.zg.org.pl)

**Redaguje zespół:** Mirella Dąbek, Dawid Fik (fotografia), Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Krzysztof E. Kraus (sekretarz redakcji), Łucja Staniczakowa.

**Stali współpracownicy:** Iwona Grzech-Nowak, Sławomir Jarzyna, Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Wioletta Rutkowska, Jacek Siegmund, Krystian Węgrzynek, Anita Witek, Dawid Wowra.

**Korekta:** Dominika Kraus.

**Adres redakcji:** 40-058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25

• [gornoslazak@zg.org.pl](mailto:gornoslazak@zg.org.pl)

**Dystrybucja:** Wiktor Franki

• [wiktor.franki@zg.org.pl](mailto:wiktor.franki@zg.org.pl)

**DTP:** Kazimierz Leja • [dtp@zg.org.pl](mailto:dtp@zg.org.pl)

**Druk:** Drukarnia TOLEK Sp. z o.o.

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1  
tel. 32 326 20 90 • [www.tolek.com.pl](http://www.tolek.com.pl)

ISSN 2391-5331



*Moja Dzielnica nie jest mi obojętna!*

## Giszowiec – miejsce z historią

**G**iszowiec to wyjątkowe miejsce na mapie Katowic. W sąsiedztwie wielokondygnacyjnych budynków mieszkalnych spotkamy zabytkowe domki, które kiedyś stanowiły zwarte osiedle górnicze. Cała dzielnica została zaprojektowana na początku XX wieku jako wiejskie osiedle robotnicze. Początek powstania ma związek z koncernem „Georg von Giesches Erben”, który w 1905 roku rozpoczął eksploatację nowych pokładów węgla na tych terenach. W związku z rozwojem kopalni zaczęły rozwijać się także tereny do niej przyległe.

### Giszowiec teraz

Aktualnie w dzielnicy Giszowiec mieszka ponad 16,5 tys. mieszkańców. Dobra komunikacja z centrum miasta i bliskość DK 86 czy autostrady A4 pomaga w szybkim wydostaniu się z terenu miasta. – Na terenie Giszowca jest wszystko, czego potrzebują mieszkańcy. Warto wspomnieć tutaj o edukacji, do której mamy świetny dostęp. W Giszowcu znajdziemy zarówno żłobki, podstawówki, jak i gimnazja. Ogromnym atutem tego osiedla jest bliskość terenów rekreacyjnych, gdzie można po szkole czy pracy odpocząć. Chętnie tam wypoczywam – mówi Aleksandra Wiśniewska, mieszkanka Giszowca.

Giszowiec to nie tylko bloki i zabytkowa zabudowa. To także duże tereny zielone, z których chętnie korzystają nie tylko mieszkańcy osiedla, ale i całych Katowic. Popularnym miejscem do spacerowania jest Ośrodek Rekreacyjno-Wypoczynkowy „Barbara-Janina”, w którym znajdziemy liczne ścieżki rowerowe i piesze. A zimą, przy sprzyjających warunkach, można tutaj uprawiać narciarstwo biegowe.

### Stawiamy na kulturę

Na Giszowcu wręcz trudno się nudzić! A wszystko to za sprawą Miejskiego Domu Kultury „Szopienice-Giszowiec”, który znajduje się na Placu pod Lipami. Szeroka oferta instytucji skierowana jest zarówno dla najmłodszych mieszkańców osiedla, jak i tych starszych. To tutaj mieszkańcy poznają odległe krainy w ramach cyklicznych spotkań z podróżnikami pt. „Giszowiec na krańcach świata” czy poznają ciekawe postaci w czasie spotkań z cyklu „Przystanek Giszowiec”.

### Mieszkańcy są aktywni

Dzięki zaangażowaniu mieszkańców, którzy zagłosowali w budżecie obywatelskim, udało się zrewitalizować skwer pomiędzy ulicami Barbórki i Wojciecha, którego oficjalne otwarcie nastąpiło 10 czerwca. Uczestniczył w nim prezydent Katowic Marcin Krupa, który dokonał oficjalnego otwarcia skweru zrewitalizowanego w ramach zadania z budżetu obywatelskiego „Przyjemniej na Giszowcu – rewitalizacja skweru pomiędzy ulicami Barbórki i Wojciecha”. O odnowienie skweru wnioskowali Joanna i Sebastian Król. W głosowaniu w budżecie obywatelskim we wrześniu 2015 roku zadanie zdobyło 360 głosów.

W ramach rewitalizacji na skwerze ustawiono nowe ławki, kosze na śmieci, bujaki dla dzieci, stojak na rowery. Na skwerze pojawiły się także nowe latarnie oraz chodnik. Łączny koszt projektu to 241,5 tys. zł. – Mieszkańcy zdecydowali, że chcą przywrócić tę przestrzeń do życia, zrobić z nieużytku miejsce, gdzie starsi mogą usiąść, dzieci pobiegać, a kwiaty będą cieszyć oczy – mówi Joanna Król, wnioskodawczyni projektu.



Marcin Krupa, prezydent Katowic oraz Sebastian i Joanna Król – pomysłodawcy projektu



Plac pod Lipami

Uroczystość połączona była z piknikiem „Dzień Sąsiada na Wojciecha”, który został wsparty ze środków Inicjatywy Lokalnej. – Gratuluję inicjatorom projektu w Giszowcu udanej inwestycji! Budżet jest narzędziem aktywizacji mieszkańców. Efekt partycypacji mieszkańców robi duże wrażenie i powinien być zachętą do dalszej aktywności – mówi prezydent Marcin Krupa.

### Ale to nie koniec inwestycji

W czerwcu br. rozpoczęły się prace finansowane z kolejnej edycji budżetu obywatelskiego – będzie to rewitalizacja tej części skweru, która połączy obecny Plac pod Lipami z już zrealizowaną inwestycją. Szacunkowy koszt inwestycji Zakładu Zieleni Miejskiej planowany jest na 105 tys. zł.

Łącznie w ramach budżetu obywatelskiego w Katowicach zrealizowano już ponad 200 zadań za ponad 25 mln zł. – Tak duża kwota przeznaczona na budżet obywatelski wynika z założenia, że mieszkańcy bardzo dobrze wiedzą, co jest potrzebne w ich otoczeniu – podkreśla prezydent Katowic Marcin Krupa, który realizując obietnicę wyborczą, podniósł pulę środków przeznaczoną na budżet obywatelski z 10 do 20 mln zł.

### Będzie też nowy węzeł

Właśnie został ogłoszony przetarg na przebudowę dwóch odcinków dróg krajowych nr 81 (ul. 73 Pułku Piechoty) i nr 86 (ul. Pszczyńska) o łącznej długości ponad 3,5 km, które stanowią dojazd do autostrady A4. Projekt przewiduje budowę nowego dwupoziomowego węzła ulicy Pszczyńskiej z ul. 73 Pułku Piechoty w powiązaniu z węzłem autostradowym „Murkowska” i rozbudowę istniejących odcinków ul. 73 Pułku Piechoty, ul. Pszczyńskiej (o dodatkowe jezdnie serwisowe) oraz istniejącego węzła drogowego ulicy Pszczyńskiej z ulicami Kolistą i Karolinki. – Inwestycja spowoduje nie tylko oddzielenie ru-

chu lokalnego od tranzytowego, ale będzie też sprzyjać poprawie warunków dla ruchu autobusowego, rowerzystów oraz pieszych, w tym osób niepełnosprawnych – podkreśla Bogusław Lowak, naczelnik Wydziału Transportu UM Katowice.

Realizacja węzła drogowego będzie niezwykle korzystna dla mieszkańców Katowic, którzy dziś muszą borykać się z korkami w tym rejonie. – To właśnie m.in. głosy mieszkańców Giszowca stanowczo wskazały, że to bardzo potrzebna inwestycja – mówi prezydent Krupa i dodaje, że miasto pozyskało na przebudowę wspomnianego węzła oraz skrzyżowania ul. Kościuszki i Armii Krajowej aż 450 mln zł, dzięki czemu więcej środków pozostanie w miejskiej kasie na realizację ważnych dla mieszkańców inwestycji. □

### Gawlikówka – Izba Śląska

W Parku Giszowieckim znajduje się Izba Śląska. Pierwotnie w budynku znajdowały się pomieszczenia gospodarcze gospody. Obiekt po generalnym remoncie oddano ponownie do użytku w 2006 roku i obecnie należy do Miejskiego Domu Kultury „Szopienice-Giszowiec”. W środku urządzono unikalne muzeum na wzór tradycyjnej izby śląskiej z zabytkowymi meblami, sprzętami domowym i przedmiotami codziennego użytku, które zostały przekazane przez mieszkańców Giszowca. W budynku znajduje się również galeria obrazów wybitnego artysty nieprofesjonalnego, Ewalda Gawlika, od którego nazwiska obiekt często nazywany jest „Gawlikówką”.

Ewald Gawlik otrzymał od dyrekcji kopalni trzy pomieszczenia w budynku i urządził tam swoją pracownię. Niestety pracownia nie przetrwała do dziś, ale zwiedzający we wnętrzach Gawlikówki mogą zobaczyć pamiątki po artyście. Oprócz stałej wystawy malarstwa i zabytkowych sprzętów w Izbie Śląskiej organizowane są również wykłady, lekcje muzealne, warsztaty poświęcone zwyczajom i obrzędom na Górnym Śląsku. Jest to również miejsce spotkań Klubów Seniora działających przy Domu Kultury. Zwiedzanie Izby Śląskiej jest możliwe w godzinach otwarcia Domu Kultury, w sprawie innych terminów mile widziany jest wcześniejszy kontakt z przewodnikiem – tel. 32 206 46 42. □

## Okruchy wspomnień

Z Jerzym Forajterem, Giszowiakiem, Radnym Rady Miasta Katowice i jej wieloletnim Przewodniczącym rozmawia Joanna Górską

**Joanna Górską: Jak daleko sięgają korzenie Pana rodziny na Giszowcu? Czy losy Pana rodziny splatają się ze skomplikowaną historią Śląska?**

**Jerzy Forajter:** Babcia Maria i dziadek Michał przybyli do Giszowca w roku 1912 z okolic Pszczyny. Babcia była mocno zaangażowana w działalność propolskich organizacji kobiecych, a w czasie plebiscytu reprezentowała stronę polską w jednej z komisji plebiscytowych w Giszowcu. Komisje liczyły najczęściej sześć osób, z czego trzy osoby były opcji niemieckiej, a pozostałe trzy – opcji polskiej. W plebiscycie większość mieszkańców Giszowca opowiedziała się za przyłączeniem do Polski. W okresie międzywojennym, w konflikcie pomiędzy Grażyńskim a Korfantym, babcia i dziadek zdecydowanie opowiedzieli się za Korfantym, przeciwko sanacyjnemu wojewodzie. Korfanty był dla nich niekwestionowanym idolem, co przeniosło się w rodzinie na kolejne pokolenia. Za swą działalność w okresie powstań i plebiscytu babcia Maria trafiła w 1939 roku na niemiecką listę proskrypcyjną i tylko cudem uniknęła wywózki do Oświęcimia.

**Śledził Pan losy swoich przodków. Czy odkrył Pan jakieś ciekawe historie?**

Babcia Maria i dziadek Michał doczekali się sześciu synów i trzech córek. Najstarszym z chłopców był Franciszek, tuż po nim Józef, który mimo iż był młodociany, chcąc pomóc rodzicom, przyjął się do pracy na dole kopalni „Giesche” (dzisiaj „Wieczorek”). Wykorzystał w tym celu dokumenty Franciszka, który już był pełnoletni. 3 grudnia 1924 roku w środę, w przeddzień Barbórki, babcia Maria obudziła Józefa do pracy. Chłopiec ociągał się, miał jakieś złe przeczucia, ale babcia nie odpuściła i prawie na siłę wysłała syna na szychbę. Józef tego dnia zginął na dole pod zwalami węgla. W dokumentacji powypadkowej odnotowano, że zginął Franciszek i tak już pozostało w statystykach kopalni i urzędu górniczego. Babcia Maria do końca życia żyła w przekonaniu, że to ona wysłała syna na śmierć; zapłaciła za to ciężkim załamaniem psychicznym i była leczona w szpi-



tału psychiatrycznym. Od swoich pozostałych pięciu synów wy mogła przysięgę, że żaden z nich nie pójdzie do pracy na dole kopalni. Wszyscy dotrzymali słowa danego matce. Kiedy tworzono w Nikiszowcu miejsce pamięci górników, którzy zginęli przy pracy w kopalni „Wieczorek”, udało mi się wyjaśnić okoliczności zamiany imion i wujek Józef pod datą 3.12.1924 ma swoją cegielkę na murze pamięci.

**Jak wspomina Pan Giszowiec swojego dzieciństwa? Czy można w nim odnaleźć ducha miejsc z obrazów Ewolda Gawlika?**

Wiosna w Giszowcu miała kolor białoliliowy. Bielili się kwitnące w sadach drzewa owocowe, białe, liliowe i pachnące były rosnące przy płotach bzy, lśniły białością pnie drzew w ogródkach, malowane co wiosnę wapnem. Porządkowano ogródki, usuwano resztki zeszłorocznych liści, sadzono kwiaty. Co sobotę przez cały rok zamykano drogę przed furtką i wzdłuż płotu, co było z reguły obowiązkiem dzieci i w żaden sposób nie można było się od tego wymigać. Gdzieś tak od końca maja biegano już *po bosoku*, a od połowy czerwca można było się już kąpać. W okolicy Giszowca było wiele miejsc do kąpeli. Począwszy od zrujnowanego kąpieliska na stawie Małgorzata (Bady-ansztand), poprzez stawy Górnik, Bolina, Behlajn I i II (późn. Janina Barbara) do Sztawajerów (Do-



Fot. Dawid Fik

Fot. Dawid Fik



lina Trzech Stawów) – wszystkie te miejsca kusiły krystalicznie czystą wodą i przepięknym leśnym otoczeniem. Większość tych stawów powstała wskutek przedzielenia dolin rzecznych sztucznie usypanymi nasypami, pod drogę – jak w przypadku stawu Małgorzata, czy pod kolejkę konną – jak w przypadku stawu Barbara. Niektóre z nich, jak np. Bolina i Małgorzata, stanowiły rezerwowe zbiorniki wody dla potrzeb kopalnianej elektrowni. Pod koniec lata przychodził czas na owocowe żniwa. Pamiętam zbierane do *waszskorbów* (koszy na pranie) i usypane w kącie pokoju stosy gruszek, po które przyjeżdżali ludzie z Nikiszowca i Szopienic. Część owoców sprzedawaliśmy, część rozdawaliśmy rodzinie, reszta szła na kompot do słoików lub na półkę do piwnicy, gdzie przechowywaliśmy owoce często aż do Bożego Narodzenia. Jesień była okresem przygotowań do zimy i gromadzenia zapasów. Ziemniaki dostarczała mieszkańcom kopalnia. Wyglądało to tak, że furmankami, a później samochodami, zwożono ziemniaki na osiedle i przed każdą furtką wysypywano zamówioną ilość ziemniaków. Były to nieraz bardzo duże, sięgające kilkaset kilogramów stosy, które należało przebrać przed zniesieniem do piwnicy, tak by usunąć ziemniaki zgniłe lub uszkodzone. Całe rodziny wylegały wtedy na ulice, gdzie w szybko zapadającym jesiennym zmroku, nierzadko pod prowizorycznym oświetleniem, segregowano ziemniaki i wiadrami znoszono do piwnic. Dla wielu gospodyń spokojny sen zapewniała dopiero grodzka pełna ziemniaków i beczka kapusty w piwnicy. Można

to zrozumieć, jeśli się pamięta, że było to pokolenie, które przeżyło wojnę i głód odczuwało nieraz bardzo dotkliwie. Jesień w Giszowcu spowita była siwym dymem liści palonych w niezliczonych ogniskach. Nikt nie myślał wtedy jeszcze o ekologii, a pojęcie smogu było zupełnie nieznane. Krztusząc się dymem, objadaliśmy się pieczonymi ziemniakami, wymachiwaliśmy zrobionymi z puszek po konserwach kadzielnicami i łączywie korzystaliśmy z ostatnich promieni jesiennego słońca. Wokół przyroda zastygała w bezruchu w oczekiwaniu na jesienne wichury i zimowy sen. Zimą śnieg otulał giszowieckie domki białą pierzyną, spod której wystawały dymiące (nie kopcające!) kominy, z których dym unosił się leniwie prosto do nieba. Według Ewalda Gawlika, malarza, członka Grupy Janowskiej, dym ulatniający się z komina świadczył o toczącym się wewnątrz budynku życiu. Na swo-

ich obrazach z lubością malował on dymiące kominy, często w opozycji do szarych, bezkominowych bloków stojących w tle kolorowych, pełnych życia starych domków.

### Tamten Giszowiec pozostał tylko wspomnieniem...

Decyzja o kolejnych wyburzeniach, w tym również naszego domu, była dla nas mimo wszystko zaskoczeniem. Jeszcze niedawno wyremontowano nam dach, a ja cichaczem przy okazji w miejsce altany wybudowałem łazienkę. Niestety, byliśmy na terenie przeznaczonym pod tzw. II jednostkę mieszkaniową (dzisiejsza ulica Miła) i trzeba było przeprowadzić się do nowo wybudowanych bloków przy ulicy Samoobrony (dzisiaj Wojciecha). Mama, z którą wspólnie zamieszkiwaliśmy, otrzymała osobne M2, a my z żoną i dwójką dzieci niedaleko od niej dostaliśmy M4. Kopalnia „Wieczorek”, która nas przeprowadzała, naciskała na jak najszybsze opuszczenie domków, chcąc przekazać plac budowy inwestorowi w planowanym terminie. Próbowaliśmy przedłużyć przeprowadzkę ze względu na konieczność wykonania pewnych prac wykończeniowych w nowych mieszkaniach, ale nie było nam to dane. Najpierw wyłączono nam w domku prąd, następnie wodę, a kiedy na sąsiednią działkę wjechała koparka i zaczęła brutalnie rozwalać domek sąsiada, nie było na co czekać. Mama do nowego mieszkania wzięła jedynie wyposażenie pokoju. Kuchnia nie nadawała się do M2, tak więc wystawiliśmy meble kuchenne na plac. Do dzisiaj mam w pamięci widok zgrupowanych w nieładzie mebli, które wujek

Franek, brat mamy, zrobił dla niej, jak wychodziła za mąż: stół z obrotowo uchylnymi szufladami, dwa krzesła, szafka na buty, roma, no i oczywiście *byfyj*. Stały te meble, porządnie odmalowane białą farbą i gdzie trzeba obciążnięte ceratą, jakby lekko zdziwione nową sytuacją i niepewne jutro. Obawy były słuszne, bo oprócz *byfyja*, który pojechał na wieś gdzieś na Morgi, pozostałe meble poszły na stos. Takie same stosy płonęły w sąsiednich ogródkach, stwarzając atmosferę apokalipsy i przemijania naszego dotychczasowego świata. Z kuchni do nowego mieszkania mama wzięła jedynie *ryczka*.

Dziękuję za rozmowę. □

ROZMAWIAŁA: JOANNA GÓRSKA

Jerzy Forajter, ur. w 1950 r. w Giszowcu, radny Rady Miasta Katowice, w latach 2002–2010 i 2013–2014 jej Przewodniczący.

Fot. Dawid Fik



# Giszowiec? Piękne miejsce!

Z Grzegorzem Augustynem, Przewodniczącym Rady Jednostki Pomocniczej nr 17 Giszowiec i Prezesem Zarządu Stowarzyszenia Blok Aktywni Razem rozmawia Krzysztof Kraus

## Krzysztof Kraus: Czy Giszowiec to piękne miejsce?

**Grzegorz Augustyn:** Oczywiście. Pięknem Giszowca można zachwycać się o każdej porze roku. Architektura sięga tu początku XX wieku (dokładnie lat 1906-1910). Piękny jest Gasthaus z parkiem. Do tego cały Plac pod Lipami to świadectwo sporego kawałka historii – mieściła się tu między innymi dawna szkoła podstawowa, gdzie obecnie znajduje się siedziba Agencji Rynku Rolnego wraz z usługami biurowymi zarządzanymi przez spółkę OPAL, a naprzeciwko budynek nadleśnictwa – obecnie Miejskie Przedszkole. Można więc powiedzieć, że u nas historia spotyka się z teraźniejszością. A do tego uliczki Giszowca zachęcają do spacerów – warto przejść się np. do zabudowań Kolonii Amerykańskiej czy wieży wodnej. Mamy u nas zielono. Możesz na przykład przejechać się na kole do Rybaczówki i dalej w kierunku Mysłowic.

**Giszowiec obchodził w minionym roku swoje 110. urodziny. Czy teraz Wy, jako stowarzyszenie Blok Aktywni Razem, piszecie jego historię?**

My po prostu robimy swoje. Blok Aktywni Razem od 2014 r. działa na rzecz Giszowca, ale także innych społeczności lokalnych w Katowicach i poza nimi – tak mówi nasz statut. Oczywiście chcemy w pierwszej kolejności przybliżać piękno naszej ziemi, naszych tradycji, poprzez różne środki. Ale czy piszemy historię, to historia właśnie dopiero pokaże. Jeśli chcesz zgłębić historię Giszowca, polecam galerię obrazów Ewalda Gawlika z Grupy Janowskiej w naszym MDK-u lub lekturę monografii historycznej Giszowca Joanny Tofilskiej albo też pozycję *Giszowieckie Lasy* Otylii Lorek, gdzie w gwarze śląskiej autorka opisała życie codzienne naszej kolonii w początkach jej istnienia [o książkach o Giszowcu i Giszowcu w dziełach kultury czytają na s. 20-21 artykuły Jerzego Forajtera i dra Krystiana Węgrzynka – red.].

**Ta historia obecna jest bodaj w każdym skrawku Twojej dzielnicy...**

Mamy tu silny wpływ tradycji górniczej, pielęgnowanej u nas przez pokolenia. Co prawda budowa szarych bloków nieco stłamsiła urokliwy widok Giszowca i jego niepowtarzalny charakter, ale jednak klimat udało się zatrzymać. Ludzie są coraz bardziej świadomi tego dziedzictwa i chętni do współpracy. W Giszowcu, jak w zwierciadle, odbija się historia – stare przenika się z nowym. I to jest piękne!

**Tu w ogóle jest pięknie...**

Dbamy o parki, skwery, wygląd uliczek i chodników. Trzeba mieć nie lada szczęście, by zdobyć tu mieszkanie.

**Nie uwierz jednak, że nie macie swoich problemów.**

Jak każdy, mamy. Bołączką jest coraz większa liczba samochodów, brak miejsc parkingowych, przy czym zdajemy sobie sprawę, że to nie tylko nasz problem, to problem także poza Giszowcem i poza Katowicami. Zimą dochodzi zanieczyszczenie powietrza – palenie w piecach i kominkach w domach nie wpływa na nie pozytywnie. Mamy niebezpieczne skrzyżowanie ulic Pszczyńskiej i Górniczego Stanu, gdzie zdarzają się częste kolizje, a nawet wypadki śmiertelne; z problemów komunikacyjnych jest jeszcze wjazd i wyjazd na ul. Kolistą – spore natężenie ruchu oraz kolej, która jak jedzie, to hamuje wszystko, nie wspominając już o wewnętrznej drodze na ul. Kolistej, gdzie



Fot. Dawid Fik

poruszając się samochodem, trzeba mieć nie lada szczęście, aby go... nie uszkodzić. Żal mi tych mieszkańców, którzy od wielu lat borykają się z tym problemem. Mam nadzieję, że władze miasta nie pozostawią ich w osamotnieniu. Ze swej strony mogę zapewnić, że wraz z pomocą miejscowych Radnych pomogę nawiązać dialog z podmiotem, który obecnie zarządza tym terenem. Niekorzystne było dla nas oddzielenie przed laty Giszowca od Janowa-Boliny autostradą skutkująca brakiem szlaku spacerowego do tego naturalnego, zdawałoby się, dla nas zielonego terenu wypadowego – rozwiązaniem byłby tu tunel pod nasypem kolejowym na wysokości skrzyżowania ulic Mysłowickiej z Ceramiczną, który bezpośrednio połączyłby Park Bolina. Martwi nas brak miejsc pochówkowych na cmentarzu parafialnym. Ludzie wrośnięci w dzielnicę chcą tu zostać pochowani, co jest zrozumiałe. Trzeba go poszerzyć i tu powoli idziemy w tym temacie do przodu.

**To raczej sprawy dla Urzędu Miasta czy rady dzielnicy – której także jesteś Przewodniczącym. Wróćmy jednak do działalności pozarządowej. Co jeszcze robi Blok?**

Jednym z głównych priorytetów jest dla nas organizacja i promocja inicjatyw kulturalnych, pielęgnowanie i promowanie lokalnych tradycji, współpraca na rzecz osób niepełnosprawnych (bo jest ich na Giszowcu sporo, a ponadto mamy tu dla nich ośrodek). W każdym wydarzeniu kulturalnym organizowanym przez nas przedstawiciele OREW będą zawsze mile widziani, a personel, który życzliwie nas wspomaga, jest cennym partnerem, który zasługuje na duże uznanie. Zajmujemy się też wspieraniem kultury, edukacji i życia intelektualnego, a także

promocją sportu; pobudzaniem do wspólnotowej aktywności, wspólnych działań. Jesteśmy otwarci na współpracę z innymi organizacjami, zwłaszcza Związkiem Górnośląskim, także prężnie – i to od lat – działającym na Giszowcu oraz z samorządem – Urzędem Miasta, Radnymi Rady Miasta czy Radą Jednostki Pomocniczej właśnie. Ze swej strony dziękuję za uwagi i spostrzeżenia Panu Przewodniczącemu Jerzemu Forajterowi, który mając tak ogromne, wieloletnie doświadczenie bardzo trafnie wskazuje problematykę naszej dzielnicy. Chociaż czasami oczywiście mamy inne spojrzenie na dany problem, to jestem pewien, że wspólnie możemy przynieść wiele dobrego dla mieszkańców Giszowca. Liczę również, że nawiążemy i zacieśnimy relacje ze stowarzyszeniem Giszowiec czy lekko uśpionym Stowarzyszeniem Miłośników Starego Giszowca. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości stworzymy z pozostałymi organizacjami wspólny front do działań na rzecz Giszowca. Mocnym krokiem ze strony Blok Aktywni Razem było wsparcie promocji pierwszych wyborów do RJP.



Fot. Dawid Fik

### Pomówmy o konkretach. Co udało się Wam już zrobić?

Gdy pytasz o sukcesy, to przede wszystkim redagowanie dwóch gazet dzielnicowych „Nasz Giszowiec” – nakładem 6 tysięcy egzemplarzy, które osobiście, jako członkowie stowarzyszenia, dostarczyliśmy do mieszkańców. Wspólnie z RJP wyciągamy sąsiadów na koło i na wspólne bieganie – za nami już dwie edycje *Bier sąsiada i podź lotać*, a od września zapraszamy na koło. Zainicjowaliśmy grupę biegową, która dzielnie reprezentuje naszą organizację na różnych imprezach na terenie całej Polski. Liczę, że w niedalekiej przyszłości ekipa będzie uczestniczyła poza granicami naszego kraju. Współorganizujemy imprezy kulturalne, m.in. Noc Świętojańską, dwie edycje Pikniku Rodzinnego – „Żyjmy zdrowo”, święta sąsiadów i Śląską Biesiadę Dzielnicową. Współpracujemy z Komendą Miejską Policji, a dokładniej z dzielnicowym st. asp. Adamem Rogalą, w organizacji dla młodzieży zawodów w wyciskaniu sztangi.

W minionym roku, jako jedyna organizacja pozarządowa z Giszowca, podjęliśmy się dość trudnej organizacji – z racji późnych przygotowań – II Giszowieckiego Jarmarku Bożonarodzeniowego, który nie odbyłby się bez pomocy władz Miasta, Instytucji Kultury Katowice – Miasto Ogrodów, Regionalnego

Instytutu Kultury, Lasów Państwowych i wielu innych bezinteresownych podmiotów wspierających. Bez ich pomocy jarmark nie zakończyłby się sukcesem. Podołaliśmy zadaniu i tym samym przyczyniliśmy się do kontynuacji jarmarku zainicjowanego przez RJP. Dziękuję Panu Prezydentowi i pozostałym podmiotom za pomoc! W tym roku postanowiliśmy podjąć się organizacji trzeciej edycji z dużym wyprzedzeniem i już na początku roku otrzymaliśmy zgodę ze strony Prezydenta na organizację tego wydarzenia z jednoczesnym objęciem go patronatem honorowym przez Prezydenta Miasta Katowice. Liczymy, że wraz z MDK, RJP nr 17 Giszowiec i innymi podmiotami przyczynimy się do pełnego sukcesu tegorocznej edycji.

### Sporo jak na młode stowarzyszenie...

A idziemy także w inne dzielnice – latem w Parku Zadole zorganizowaliśmy we współpracy z Miastem Katowice cykl imprez biesiadnych ze śląską muzyką i kabaretem. Chcemy to kontynuować. W tym roku wspieramy również działania w Parku Zadole, gdzie w każdą sobotę lipca i sierpnia wraz z MDK Ligota i RJP nr 6 Ligota-Panewniki zapraszamy mieszkańców Katowic na wydarzenia kulturalne. Wiadomo – zawsze największym wyzwaniem jest pozyskanie środków; na szczęście jesteśmy wiarygodni i chcemy robić coś dobrego, co będzie także rodziło kolejne dobro.

### Może najwyższy czas podjąć współpracę?

Jesteśmy na to otwarci.

**Grzegorz, łączysz naraz dwie odpowiedzialne funkcje: szefa dzielnicy i prezesa stowarzyszenia działającego na jej rzecz. To model bliski także i mnie. Powiedz, jak budować wspólnotę lokalną?**

Przede wszystkim muszą być ludzie mający czas i chęci. Trzeba się włączać w dobre akcje. Zaczynamy od szkoły i przedszkola. I ucząc się samemu, i posyłając tam dzieci. Bardzo ważne jest świadectwo nauczyciela, który zachęci, zmobilizuje do pokochania swojej najmniejszej ojczyzny – dzielnicy. Wtedy tworzą się więzi emocjonalne, jak w rodzinie. Odkrywamy wspólną historię. Tak to właśnie działa: jestem mocno związany z Giszowcem i czuję potrzebę działania dla niego i dla mieszkających tu ludzi. Każdy lokalny aktywista z pewnością ma tak samo. Pokażmy mieszkańcom, że jak coś razem robimy, to zakończymy to sukcesem.

### A Twoje miejsce w tej układance jako szefa obu struktur?

W każdej wspólnotie musi być jakaś lokomotywa dla działań. I czasem tak się czuję, że mam być tą lokomotywą ciągnącą wagoniki do przodu. Ale sama lokomotywa jest, jak wiadomo, bezużyteczna. Dobrze, że są organizacje, rady dzielnic. Tam są ludzie do roboty, tam są wagoniki nadające sens kolejce. Wspólnie razem się wysilamy, a w przyszłości owoce bogato obrodzą. Przy dzielnicowych wyborach szliśmy od drzwi do drzwi i zapraszaaliśmy na wybory, i to odniosło skutek – ludzie zainteresowali się tematem. Owoce zatem będą, staną się świadectwem dla niedowiarków, wieszczących koniec trzeciego sektora. Tylko czynami pociągniemy innych do wspólnej pracy, a nie czczą gadaniną!

### Jak odnajdujesz się we współpracy stowarzyszenia z miastem?

Współpraca z Urzędem Miasta jest dobra, nadajemy na podobnych falach. Czuć powiew świeżości dla działań lokalnych. I to sobie cenię.

### Życzę, aby tak było zawsze. Dzięki za rozmowę.

Ja również dziękuję. Do zobaczenia.



ROZMAWIAŁ: KRZYSZTOF KRAUS

*Giszowieckie osobliwości*

# Giszowiecka „Piętnastka” – Miejska Biblioteka Publiczna w Giszowcu

**M**iejska Biblioteka Publiczna w Katowicach jest instytucją kultury, która swoją działalność rozpoczęła 72 lata temu, 3 maja 1945 roku, jako Wielkomiejska Biblioteka Publiczna. Pierwszą wypożyczalnię zorganizowano przy ul. Mariackiej, a jej zasoby pochodziły ze zbiórki społecznej. Od kwietnia 1946 roku działała już jako Miejska Biblioteka Publiczna.

W kolejnych latach, w wyniku systematycznego włączania szeregu osiedli podmiejskich, dokonywano korekty granic miasta. Sprzyjało to rozwojowi sieci filii bibliotecznych, które – ku zadowoleniu mieszkańców – pojawiały się w nowych rejonach Katowic. Dla przykładu: w 1950 roku było ich 12, a dziesięć lat później już 25. W roku 1971 powstały dwie kolejne filie Miejskiej Biblioteki Publicznej: na Osiedlu Tysiąclecia i w Giszowcu. I tak oto otwiera się historia zapisana i sfotografowana w bibliotecznej kronice.



*Wejście do biblioteki od ulicy Kwiatowej. Zdjęcie z archiwum biblioteki*

W dniu 1 kwietnia nie tylko żarty primaaprilisowe stają się faktem, lecz możliwe jest również otwarcie nowej filii bibliotecznej. Wówczas to Miejska Biblioteka Publiczna i Koło Przyjaciół Bibliotek w Katowicach uprzejmie zawiadamiały, „iż na Osiedlu Kop. Staszic w Giszowcu otwarta zostanie Filia Biblioteczna dla dorosłych i młodzieży. Czytelnicy biblioteki będą mogli wypożyczać książki z literatury pięknej i popularnonaukowej. Dla młodzieży przygotowano dużo lektur. Na miejscu będzie można korzystać z encyklopedii, słowników oraz bogatego zestawu czasopism”.

Tak zaczyna się, 46-letnia już, historia biblioteki w Giszowcu, opatrzonej numerem piętnastym.

Zglądając bibliotekarkom przez ramię do kroniki bibliotecznej, można zobaczyć i przeczytać liczne wpisy pierwszych czytelników, którzy nie kryli radości z zaistniałego faktu, a dzieci i młodzież z pobliskiej podstawówki, w towarzystwie swoich wychowawców, chętnie przychodzili na lekcje biblioteczne. W owym czasie nieocenioną pomocą stał się Młodzieżowy Aktyw w Kole Przyjaciół Bibliotek. Pomagał przy niektórych pracach, ofiarnie wspomagając bibliotekarki.

Wczytując się uważnie w karty kroniki, znajdujemy tam wzmiankę o cyklicznych spotkaniach literackich dla najmłodszych pod nazwą „Godzina z bajką”, która premierę miała 8 lutego 1978 roku, później znana była jako „Wieczór bajek” i, jak pamiętamy z czasów nam bliskich, „Bajka z... ciastkiem”, by na końcu otrzymać nowy, aktualny wizerunek jako „Czytanie na dywanie”.

Biblioteczne obchody Dni Oświaty, Książki i Prasy nie przechodziły bez echa: odbywały się liczne kiermasze i spotkania autorskie czyli wszystko to, czego dzisiaj można doświadczyć podczas obchodów Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich oraz Tygodnia Bibliotek. Odbywały się spotkania z uczniami, organizowano wieczory pieśni i poezji. Bywało i tak, że bibliotekę odwiedzali szczególnie goście. Kto jeszcze pamięta Kornelię Dobkiewiczową i jej baśnie oraz bajki oparte na wątkach zasłyszanych i zebranych opowieści z okolic Śląska? Na początku lat osiemdziesiątych była gościem giszowieckiej biblioteki, o czym świadczy wpis w tutejszej kronice.

Z biegiem lat księgozbiór się rozrastał, przybywało nowych czytelników, powoli robiło się ciasno. Niespodziewanie dla filii nadszedł czas na nowe miejsce.

Okazja nadarzyła się w roku 2002, kiedy to ukończono budowę nowej siedziby Szkoły Podstawowej nr 51 przy ul. Przyjaznej 7a. I tak oto na tyłach szkoły zagościła Miejska Biblioteka Publiczna w Katowicach z Filią nr 15.

Czasy się zmieniały i biblioteka także powoli przekształcała się z tradycyjnie postrzeganej placówki w miejsce umożliwiające wszystkim – również osobom niepełnosprawnym – swobodne korzystanie ze swoich zbiorów. Do Filii nr 15 „zawitały” również ciekawostki techniczne – pierwszą z nich było zainstalowanie bramek elektronicznych, uniemożliwiając tym samym czytelnikom „wypożyczenie” książek bez udziału bibliotekarza.

W owym czasie możliwość korzystania z komputera lub Internetu, a nawet drukowanie, było czymś, co przyciągało rzesze użytkowników – szczególnie tych młodych (dostęp do tego typu mediów był wówczas bardzo ograniczony). Idąc z postępem, tradycyjny katalog kartkowy został zastąpiony katalogiem elektronicznym OPAC, dzięki któremu czytelnicy biblioteki uzyskali możliwość zamawiania i rezerwacji książek. Mogą to zrobić, logując się zarówno z domowego komputera, jak również korzystając z komputerów bibliotecznych, które przeznaczone są do dyspozycji czytelników chcących skorzystać np. z bezpłatnego Internetu.



*Przedszkolaki w bibliotece. Zdjęcie z archiwum biblioteki*

Z biegiem lat zmieniła się także forma obsługi czytelników. Z wypożyczania tradycyjnego – przy użyciu „kieszzonek” – biblioteka przeszła na system biblioteczny PROLIB, co stanowi ogromne



Zdjęcie z archiwum biblioteki]

udogodnienie zarówno dla pracowników, jak i samych czytelników.

*Przyjazna 15-tka* to dzisiaj nowoczesna placówka oferująca swobodny dostęp nie tylko do książek, lecz również do bogatego zbioru audiobooków, które stały się alternatywnym sposobem na

lekturę dla osób mających problem ze wzrokiem, jak również dla chcących poświęcić maksimum czasu na obcowanie z literaturą, np. w czasie zajęć domowych czy w drodze do pracy.

Krótko mówiąc: biblioteka chętnie gości czytelników, mile widziani są wszyscy odwiedzający jej progi. Osobom, które z różnych przyczyn nie mogą same nas odwiedzić, oferujemy możliwość dostarczenia książek do domu.

Wiele spotkań i zajęć biblioteka dedykuje najmłodszym mieszkańcom Giszowca, organizując dla nich cykliczne spotkania, starając się rozbudzić w dzieciach ciekawość świata i zainteresować książkami.

W dobie mediów społecznościowych miejsce tradycyjnej kroniki zajęła inna forma „dokumentacji” życia biblioteki. Jest nią biblioteczny blog „Przyjazna 15-tka”: [filia15katowice.blogspot.com](http://filia15katowice.blogspot.com), gdzie można śledzić na bieżąco aktualne wydarzenia z życia filii.

Biblioteka gwarantuje intelektualną rozrywkę i przyjemność kontaktu z książką w różnej postaci. Zapraszamy do biblioteki już dziś!

## Związek Górnośląski na Giszowcu

# Zaproszenie na spotkanie

Spotykamy się na Giszowcu – na ulicy, w sklepie – ale raz w miesiącu możemy się spotkać w Izbie Śląskiej, w Miejskim Domu Kultury, bo tu swoją siedzibę ma koło Związku Górnośląskiego, które istnieje już od 1989 roku.

Koło liczy obecnie 30 aktywnych członków. Spotykamy się regularnie w co drugi poniedziałek miesiąca, miło i pożytecznie spędzamy wspólnie czas. Prezesem koła jest Helena Górską, a wiceprezesem Jerzy Forajter, wieloletni przewodniczący Rady Miasta Katowice, a obecnie jej wiceprzewodniczący. Czasami mamy spotkanie w plenerze, w ogródku u pań Anny i Małgorzaty Ryś, znanych mieszkanki Giszowca i znających Giszowiec od podszewki. Pani Małgorzata Szejnert, autorka *Czarnego Ogródu*, też o nich wspomina i opisuje historię ich rodziny.

Podczas naszych spotkań poznajemy epizody i ważne wydarzenia związane z historią Śląska i Ślązaków. W marcu i w maju tego roku gościliśmy pana Adama Turulę, znanego dziennikarza i filmowca – oglądaliśmy jego filmy *Tragedia Górnośląska 1945* i *Józef Rymer – pierwszy wojewoda śląski*. Przybyło wielu zainteresowanych tymi historiami, były ciekawe rozmowy. Spotkania miały charakter otwarty i były współorganizowane przez nasz Miejski Dom Kultury.



Członkowie Koła z jednym ze swoich gości – panem Adamem Turulą, w parku giszowieckim. Fot. z archiwum autorki

Na jednym z zeszłorocznych spotkań w roli głównej występowała oryginalna kronika szkoły podstawowej na Giszowcu (obejmująca lata 1908-1978). Czytaliśmy strony w języku polskim i niemieckim, a szczególne zainteresowanie wzbudziły zapisy dotyczące mieszkańców Giszowca, witających w 1922 roku wojsko polskie na moście w Szopienicach. Członkowie koła na kartach kroniki odnajdywali siebie, swoich najbliższych – stare, pożółkłe fotografie i żywe wspomnienia.

Bardzo ciekawą projekcję przedstawiła w marcu 2016 roku pani Łucja Staniczakowa, wiceprezes Związku Górnośląskiego – dzięki niej poznaliśmy znanych i mniej znanych Ślązaków, ich biografie, profesje i zasługi dla Śląska, Polski i Europy, dla nauki, kultury i ludzi.

Na naszych spotkaniach gościłymi ludźmi z pasją. Byli u nas m.in. Marian Makula (znany śląski kabareciarz), europoseł Marek Plura, Elżbieta i Piotr Matuszkowie z Archiwum Państwowego, Małgorzata Bilka (autorka książki o św. Rucie), Bogusława Jankowska (fotografik przyrody z Giszowca).

Koło stara się integrować mieszkańców naszej dzielnicy poprzez uczestnictwo we wspólnych imprezach okolicznościowych, wyjazdach i wycieczkach. Do tradycji należą rodzinne spotkania świąteczne w Dworcu pod Lipami. Zwiedzamy bliższą i dalszą okolicę, np. Bujaków, Chudów, Mokre – park etnograficzny, Zabrze – kopalnię Guido, Pszczyłę, Goczałkowice. Byliśmy w Ojcowie, Skoczowie, Górkach Wielkich, Wrocławiu, Krakowie. Wszędzie szukamy i odnajdujemy ślady Ślązaków. W ostatnim czasie wiele okazji do zwiedzania dały nam Katowice. O różnych porach roku i dnia odwiedzaliśmy i podziwialiśmy NOSPR czy Muzeum Śląskie. Na bieżąco jesteśmy z repertuarem Teatru Śląskiego i Teatru Korez (*Piąta strona świata*, *Cholonek*, *Czarny Ogród*, *Mianujom mie Hanka*).

Współpracujemy ze szkołami na Giszowcu, zwłaszcza z Gimnazjum nr 15 i Gimnazjum nr 16, a także z Miejskim Przedszkolem nr 61. Przy okazji dziękujemy parafiom św. Stanisława Kostki i św. Barbary za pomoc w organizowaniu spotkań poprzez ogłoszenia parafialne i udział księży w spotkaniach, zwłaszcza świątecznych.

To nie wszystko, co się u nas dzieje! Na najbliższym spotkaniu będziemy wspominać historię Giszowca na podstawie najnowszej lektury pt. *Giszowieckie lasy* – sagi rodzinnej napisanej przez panią Otylię Lorek. Autorka urodziła się na Giszowcu i mieszkała tu do 1987 roku. Zapraszamy do lektury i na nasze spotkania!

HELENA GÓRSKA

# Z historii szkoły publicznej na Karliczka 15

**P**rawie stuletnie osiedle Giszowiec (od 1960 roku będące dzielnicą Katowic) posiada niemal równie długą historię oświaty. Pierwszą szkołę w tej osadzie (wówczas Gieschewald) uruchomiono już w roku 1908 w pierwszym z trzech wybudowanych obiektów przy dzisiejszym Placu pod Lipami. W pozostałych dwóch budynkach naukę rozpoczęto przed rokiem 1913. W jednym budynku urządzono osiem klas, w pozostałych dwóch po cztery klasy. Ze względu na ówczesną przynależność państwową Górnego Śląska funkcjonowała tu wyłącznie szkoła niemiecka.

Sytuacja taka miała miejsce aż do roku 1922, kiedy to część Górnego Śląska wróciła do Polski. Wtedy to w trzech budynkach uruchomiono szkołę polską, a jej patronem został św. Stanisław Kostka. Po II wojnie światowej zmieniono patrona szkoły na Marię Konopnicką oraz nadano jej numer 54. Była to jedyna szkoła na terenie Giszowca aż do roku 1968. Potrzeba wybudowania nowego budynku szkolnego w tej dzielnicy Katowic zaczęła być odczuwalna szczególnie w latach sześćdziesiątych, kiedy to uruchomiono nową kopalnię węgla kamiennego „Staszic”, a w sąsiedztwie starej kolonii domków „miasta – ogrodu” zaczęły powstawać bloki mieszkalne. W ten sposób w rejonie dzisiejszych ulic Pszczyńskiej, Mysłowickiej i Szopienickiej powstało nowe osiedle, które wówczas nosiło imię Stanisława Staszica. Dlatego podjęta została decyzja o rozpoczęciu budowy nowej szkoły podstawowej, którą zlokalizowano przy ulicy Karliczka. Obiekt ten został zaprojektowany przez małżeństwo architektów Bożenę i Janusza Włodarczyków wraz z zespołem tatarskiego „Miastoprojektu”. Fundatorem nowej placówki oświatowej była załoga kopalni „Staszic”, która przez wiele lat wspierała działalność szkoły.

Uroczystość przekazania szkoły do użytku odbyła się 30 września 1968 roku, a nie jak sugeruje pamiątkowa tablica oraz późniejsze kroniki 1 października. Być może otwarcie szkoły dzień wcześniej podyktowane było tym, że 1 października w Katowicach odbyła się uroczystość z okazji uruchomienia Uniwersytetu Śląskiego, stąd, aby obie imprezy nie pokryły się, szkołę oddano do użytku dzień wcześniej. Nowa szkoła podstawowa otrzymała imię Związku Walki Młodych oraz numer 52, który został przejęty po zlikwidowanej szkole podstawowej w pobliskich Szopienicach. Jak podawały ówczesne gazety – „Dziennik Zachodni” i „Trybuna Robotnicza” – uroczystego otwarcia dokonał Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Katowicach Antoni Wojda, który odsłonił też pamiątkową tablicę na ścianie frontowej budynku – tablica ta przetrwała do naszych czasów.

W chwili otwarcia placówki posiadała ona 15 sal lekcyjnych, w tym 4 pracownie: fizyczno-chemiczną, biologiczną oraz zajęć technicznych dla chłopców i dla dziewczyn. Funkcjonowały także gabinety: lekarski i dentystyczny, biblioteka, świetlica, sala gimnastyczna, szatnie na każdym piętrze, natryski, zaplecze gospodarcze, a wokół szkoły boisko i ogródek. Naukę w nowej szkole rozpoczęło wtedy 349 dzieci, które wcześniej uczęszczali do Szkoły Podstawowej nr 54. Pierwszym dyrektorem szkoły została Leokadia Milejska, natomiast grono pedagogiczne liczyło na samym początku zaledwie 15 osób. Szkoła Podstawowa nr 52 rozpoczęła pracę od roku szkolnego 1968/1969, jednak ze względu na fakt, iż kronika szkoły prowadzona była dopiero od roku 1975/1976, prześledzenie jej dziejów w pełni możliwe jest dopiero od połowy lat 70., kiedy to funkcję dyrektora pełniła Helena Otawa, zajmująca to stanowisko od początku dekady.

W tamtych latach PRL-u w kronice szkolnej odnotowywano przeważnie uroczystości obchodzone co roku przez szkolną społeczność. Były to kolejno: Dzień Ludowego Wojska Polskiego, Dzień Nauczyciela, rocznica wybuchu rewolucji październikowej, Dzień Górnika, rocznica wyzwolenia Warszawy, Dzień Kobiet, Kwiecień – miesiąc pamięci narodowej, Święto Pracy, Międzynarodowy Dzień Dziecka. W kwietniu i maju 1974 roku szkoła ze względu na swego patrona – Zwią-

zek Walki Młodych (komunistycznej organizacji młodzieżowej działającej w latach 1943-1948) nawiązuje kontakt z braćmi Janka Krasickiego (współzałożyciela ZWM): Jerzym i Witoldem mieszkającymi w Warszawie. Ponadto szkoła w tamtym okresie utrzymywała stosunki z przedstawicielami wojska – 12 października 1975 roku z okazji dnia LWP szkołę odwiedzili żołnierze z jednostki wojskowej nr 4117 z Katowic, a uczniowie mogli ją zwiedzić. Natomiast dokładnie 4 lata później w szkole odbyła się uroczystość, w czasie której przekazano urnę z ziemią pobraną z pól bitewnych II wojny światowej.

Jedno z najważniejszych wydarzeń tamtych lat miało miejsce 14 maja 1977 roku, kiedy to szkoła otrzymała własny sztandar ufundowany przez KWK „Staszic”, a w uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz miasta, zakładów pracy, harcerze i organizacje młodzieżowe. Z okazji wręczenia sztandaru wybrano wówczas tzw. klasę sztandarową (najlepsze wyniki w nauce i zachowaniu). Rok później, 20 maja 1978, w pierwszą rocznicę przekazania sztandaru zorganizowano po raz pierwszy „Święto Szkoły”. Odtąd święto to było obchodzone cyklicznie przez wiele lat.

Uroczyste chwile przeżyła Szkoła Podstawowa nr 52 w październiku 1978 roku, kiedy to obchodzono jej 10-lecie. Przy



tej okazji przypomniano, że w ostatnich latach w szkole utworzono 10 pracowni przedmiotowych, izbę pamięci narodowej, harcówkę, pracownie klas I–III oraz wyposażono sale w nowoczesne środki masowego przekazu. Dyrektorem placówki była już wówczas Jadwiga Narloch, piastująca tę funkcję w latach 1977–1979, a od 1979 roku przez 2 lata dyrektorem był Adam Olchawa.

Lata 70. to także pierwsze sukcesy szkoły. Pierwszym odnotowanym w kronikach osiągnięciem uczniów (pomijając wyniki w nauce, liczne konkursy przedmiotowe itp.) było zajęcie I miejsca w okręgu katowickim w konkursie „Uczymy się gospodarności” zorganizowanym przez Wojewódzką Spółdzielnię Spożywców „Społem”. Miało to miejsce w maju 1975 roku, a na sukces ten zapracowała funkcjonująca od kilku lat spółdzielnia uczniowska „Mrówka”, która na terenie szkoły prowadziła sklepik. Natomiast za rok szkolny 1975/1976 SP nr 52 zajęła 10 miejsce w wieloskażnikowej ocenie katowickich szkół ogólnokształcących w zakresie działalności wychowawczo-opiekunczej, administracyjnej i gospodarczej. Istotne wydarzenie dla szkoły miało miejsce w roku 1978. Wtedy to uczeń Konrad Wlazło zagrał rolę w serialu telewizyjnym pt. *Gazda z Diabelnej* w reżyserii Lecha Lorentowicza.

W tamtych czasach nie brakowało również osiągnięć na niwie sportowej. Oprócz licznych trofeów zdobytych na międzyszkolnych (miejskich, na szczęblu wojewódzkim) zawodach, osiągnięcia notowano także w skali ogólnopolskiej (np. w połowie lat 70. czołową zawodniczką kraju w tenisie ziemnym w swojej kategorii wiekowej była uczennica Teresa Czakańska). Oprócz tego z inicjatywy nauczycieli wychowania fizycznego zaczęto co roku organizować tzw. Dzień Sportu. Po raz pierwszy imprezę tę zorganizowano w 1979 roku, a jej inaugurację połączono z apelem olimpijskim, na którym podsumowano osiągnięcia szkoły w ramach realizacji hasła „Sztafeta olimpijska – Moskwa 80”. Tak więc w latach 70. na terenie szkoły działo się wiele ciekawych rzeczy, nie brakowało też sukcesów uczniów i nauczycieli.

### Szkoła podstawowa

Szkolne kroniki zawierają lukę obejmującą okres od połowy 1980 roku aż do połowy roku 1985. Wtedy to dyrektorem szkoły był Marian Zemelka, który został powołany na to stanowisko w 1981 roku i piastował je aż do 2004 roku. Okres ten w dziejach szkoły odznacza się największymi przeobrażeniami i osiągnięciami.

W II połowie lat 80. Szczególnie uroczysty charakter przybrały dwa wydarzenia. Pierwsze z nich to obchody „Świąta szkoły” w hali KWK „Staszic” z udziałem władz miejskich i dyrekcji KWK „Staszic” z dyrektorem kopalni Zdzisławem Sendrem, który został odznaczony „Orderem Uśmiechu” (9 czerwca 1986). W tej samej hali 8 października 1988 roku odbyły się huczne obchody 20-lecia istnienia szkoły. Wówczas oddano do użytku również nowe obiekty sportowe (boiska) wokół szkoły oraz nową szatnię.

Szkoła w tamtych latach chętnie współpracowała z innymi placówkami oświatowymi, na przykład w grudniu 1986 roku w szkole gościli uczniowie SP nr 6 w Mikołowie oraz studenci rusycystyki Uniwersytetu Śląskiego. Okazją do spotkania było zorganizowanie „Wieczornicy przy samowarze” poświęconej kulturze i sztuce rosyjskiej.

Większe przemiany na terenie szkoły nastąpiły po roku 1989 i miały związek z upadkiem komunizmu. Podjęto wówczas uchwałę o „pozbyciu się” dotychczasowego patrona szkoły, czyli Związku Walki Młodych, gdyż nazwa ta była ściśle powiązana z poprzednim ustrojem. W 2006 roku przeprowadzono głosowanie wśród uczniów i nauczycieli nad wyborem nowego patrona spośród trójki kandydatów: Olimpijczycy Śląscy, Ewald Gawlik i Czesław Miłosz. Jednak nie podjęto żadnej decyzji w sprawie nowego patrona. Ze szkolnego ceremoniału zniknęły wtedy też niektóre akademie i obchody celebrowanie uroczystości w czasach PRL. Pojawiły się na ich miejsce inne uroczystości, jak np. obchody Święta Niepodległości czy spotkania wigilijne.

Pierwsza połowa lat 90. to także początki wielu inicjatyw w szkole, które w większości kontynuowane są do dnia dzisiejszego. Na przykład w 1993 roku z inicjatywy polonistek Aliny Forajter i Stanisławy Michalskiej odbył się szkolny konkurs poetycki. Wiosną 1991

roku nauczyciele przedmiotów ścisłych zainaugurowali konkurs „MA–CHE–FI”. 25 stycznia 1994 roku w dyskotekce Delta odbył się pierwszy „Bal sportowca Szkoły 52”, na którym wręczono nagrody w plebiscycie na najlepszego sportowca i sportsmenkę szkoły.

W latach 90. na terenie szkoły powstał Uczniowski Klub Sportowy „Mikrus”, którego prezesem zo-

stała wuefistka Bożena Jamborska. Z kolei nauczycielka biologii i opiekunka szkolnego koła Ligi Ochrony Przyrody Edyta Liberda zainaugurowała w kwietniu 1994 roku obchody Dni Ziemi. Również odbywające się w dzisiejszych czasach w szkole konkursy biblijny i mitologiczny narodziły się właśnie w tamtych latach. Inną ciekawą imprezą były wybory miss i mistera szkoły, które odbyły się po raz pierwszy z okazji Andrzejek w 1992 roku. Ważnym dla grona pedagogicznego wydarzeniem było ukazanie się jesienią 1991 roku pierwszego numeru miesięcznika nauczycieli SP 52 „Nasze sprawy” pod redakcją nauczycielki j. polskiego Teresy Radzioch-Fryźlewicz. Na początku lat dziewięćdziesiątych ukazywała się „Pinezka”, a później „52 Ekspres” – gazetki szkolne wydawane przez uczniów.

Lata 90. to także szereg przedsięwzięć społecznych i charytatywnych, w które zaangażowani byli uczniowie i nauczyciele. Dla przykładu w styczniu 1993 roku z inicjatywy Rady Młodzieżowej zorganizowano po raz pierwszy zbiórkę pieniędzy dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka, a w roku następnym wzięto udział w akcji dla fundacji „Wszystko dla dzieci”, wspierającej dzieci z porażeniem mózgowym. W tamtych czasach organizowano też w szkole spotkania z ciekawymi ludźmi – młodzież spotkała się m.in. ze znaną pisarką Martą Fox. Również przez kilka lat na sali gimnastycznej odbywały się mecze siatkówki i koszykówki pomiędzy nauczy-



cielami a ósmoklasistami kończącymi naukę w szkole podstawowej. Ostatni raz taki mecz został rozegrany wiosną 2000 roku, kiedy to szkołę opuściły ostatnie w jej historii klasy ósme.

Ważne wydarzenie nasza placówka przeżywała w roku 1995, kiedy to grono pedagogiczne pożegnało przechodzącą na emeryturę wicedyrektor Margotę Zakrzewską, która pracowała w SP 52 od początku jej istnienia, czyli przez 27 lat. W tym czasie miały miejsce wyjazdy uczniów klas młodszych na tzw. zielone szkoły, aby uczyć się i wypoczywać w miejscowościach wczasowych – m.in. Łukęcinie, Dźwirzynie, Jastrzębiej Górze i Sianożętach.

Najbardziej jednak podniosła uroczystością, która na długo pozostała w pamięci jej uczestników, były obchody 25-lecia szkoły zorganizowane w hali widowiskowo sportowej KWK „Staszic”. 21 października 1993 roku srebrny jubileusz szkoły na zaproszenie jej dyrektora Mariana Zemelki uświetnili m.in. Prezydent Katowic Jerzy Śmiałek, dyrektor kopalni „Staszic” Mirosław Major, dyrektorzy sąsiednich placówek oświatowych oraz proboszczowie giszowieckich parafii. W części artystycznej najbardziej spektakularnym wydarzeniem był występ znanych z telewizyjnego ekranu młodych piosenkarzy z „Dyskoteki Pana Jacka” pod opieką autora wielu przebojów – Jacka Cygana.

Od czerwca 1992 roku funkcjonowała utworzona na wniosek dyrektora szkoły Mariana Zemelki „Złota Księga”, w której wpisywano nazwiska najlepszych absolwentów SP nr 52 oraz ich osiągnięcia. Należą do nich: Paweł Musiał i Bartłomiej Dubiel (rok szkolny 1991/92); Aleksandra Famulok, Katarzyna Baran i drużyna sportowa dziewczyn osiągnęła sukcesy w różnych dyscyplinach pod opieką Marka Jamborskiego (1992/93); Izabela Kopeć, Joanna Stepień i klasa 8a z wychowawcą Elżbietą Sawicką (1994/95); Monika Morawiec, Joanna Stepień, Łukasz Langowski, Urszula Dąbrowska, srebrni medaliści XXXIV wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej w sztafecie 8 x 50 m i brązowi medaliści XXIV wojewódzkich igrzysk młodzieży szkolnej w sztafecie 9 x 1000 m – obie grupy pod opieką Piotra Kotulskiego (1995/96); Anna Orzech, Sebastian Polasiński, Ryszard Postrożny, zawodnicy KS „Tytan 92” Giszowiec, którzy zajęli w drużynie I miejsce w MP Kadetów



(1996/97); Roman Master i drużyna siatkarów za IV miejsce w MP pod kierunkiem Marka Jamborskiego (1997/98); Marek Kochańczyk, Łukasz Bednarczyk, Piotr Kneć, Milena Sadurek i Marta Mierucka (1998/99); Adriana Piekarska, drużyna siatkarów za VI miejsce w MP pod kierunkiem Marka Jamborskiego, Robert Jagielka (1999/2000).

### Gimnazjum

Wielkie zmiany organizacyjne szkoła przy ulicy Karliczka zaczęła przechodzić od roku szkolnego 1999/2000. Przemiany te

wynikały z reformy oświaty polegającej m.in. na ograniczeniu liczby lat nauki w szkole podstawowej do sześciu i wprowadzeniu 3-letniego gimnazjum. Władze oświatowe Katowic postanowiły w budynku dotychczas zajmowanym wyłącznie przez SP 52 utworzyć Gimnazjum nr 15. Obie placówki utworzyły teraz Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 16. Jednocześnie nie rozpoczynano od roku szkolnego 1999/2000 naboru do podstawówki, co oznaczało, że ostatni absolwenci SP 52



opuścili jej mury w czerwcu 2004 roku. Tym samym funkcjonująca od 1968 roku szkoła podstawowa przeszła do historii. Jej nowe karty zaczęło zapisywać nowo powstałe gimnazjum od września 1999 roku. Pierwszy rocznik gimnazjalistów utworzyli absolwenci szóstych klas szkoły podstawowej urodzeni w 1986 roku. Powstało wówczas aż siedem klas. W związku ze zmianami organizacyjnymi doszło także do dużych ruchów kadrowych wśród grona pedagogicznego, które szczególnie dotyczyły nauczycielek nauczania początkowego.

Utworzenie gimnazjum wymagało przystosowania budynku dla potrzeb uczniów oraz troski o rozszerzenie i unowocześnienie dotychczas posiadanej bazy dydaktycznej. W tym celu w ciągu zaledwie kilku lat szkoła przeszła gruntowne przeobrażenia. Oddano do użytku pracownię komputerową, którą opiekował się od początku do końca Bogusław Stanowski. Urządzono drugą pracownię historyczną oraz salę dla potrzeb nauczania katechezy. W dziedzinie bazy sportowej szkoła wzbogaciła się o siłownię. Utworzono też gabinet szkolnego psychologa i pedagoga. Najważniejszym wydarzeniem w tym zakresie było uroczyste oddanie do użytku najnowocześniejszej w okolicy pracowni multimedialnej 9 kwietnia 2002 roku. Wydarze-





nie to uświetnił swą obecnością m.in. Prezydent Katowic Piotr Uszok oraz radni miejscy. Warto dodać, że po utworzeniu gimnazjum większość sal lekcyjnych przeszła gruntowny remont, wiele z nich wyposażono w nowe meble, okna, żaluzje, nowoczesny sprzęt audiowizualny oraz różne pomoce dydaktyczne.

Powstanie gimnazjum wiązało się również z uatrakcyjnieniem procesu dydaktycznego poprzez organizowanie licznych konkursów, akademii i akcji. Oprócz funkcjonujących już wcześniej w szkole podstawowej imprez teraz doszły kolejne. Tradycją stały się organizowane przez nauczycieli języka polskiego (Małgorzata Kruszelnicka, Alina Forajter, Bożena Pawłowska-Oblizajek, Tomasz Kierepko), konkursy: recytatorski, poetycki czy konkurs na szkolnego mistrza ortografii. Nauczyciele historii (Urszula Machowska, Anna Czerwińska, Marcin Rudy) co roku przygotowywali turniej mitologiczny; katecheci (Barbara Wilczak, Monika Markowska) – konkurs biblijny; a nauczyciele przedmiotów ścisłych (Kazimiera Saracka, Elżbieta Sawicka, Beata Żurek, Wioletta Dąbek) – „MA-CHE-FI”; wueficiści (Bożena i Marek Jamborscy, Piotr Kotulski) – konkursy sportowe.

Do dziś bardzo aktywnie młodzież uczestniczy we wszelkich imprezach związanych z ekologią – Sprzątanie Świata, Dni Ziemi, zbiórki surowców wtórnych itp. Akcje te są koordynowane przez nauczycieli geografii i biologii (Danuta Bruździńska, Edyta Liberda, Mirosława Wnętkowicz). Uczniowie oprócz tego biorą udział w obserwacji, badaniu środowiska naturalnego Giszowca. Uczestniczyli na przykład w międzynarodowym programie ekologicznym GREEN, w ramach którego badali wodę w rzece Bolina, czy w projekcie „Ptakolub” realizowanym od 2004 roku.

Nowością w gimnazjum są organizowane co roku od wiosny 2002 dni któregoś z państw europejskich, co ściśle związane jest z nauką języków obcych w szkole. Od tej pory odbyły się dni francuskie, niemieckie i angielskie, przygotowane przez uczniów pod kierunkiem nauczycieli języków obcych (Aleksandra Katan, Anna Odoj, Magdalena Hwoźdeńska, Barbara Wojtkowiak, Maria Jarosz, Anna Kędzior, Agnieszka Dubiel). Uczniowie mają okazję wykazać się także, redagując czasopisma szkolne. Ponadto odbywają się spotkania poetyckie. 29 listo-

pada 2002 roku odbyła się uroczystość zasadzenia dębu kolumnowego „Karlik” z udziałem prezydenta Katowic Piotra Uszoka i przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Forajtera.

Gimnazjum uczestniczyło także w programie „Moja szkoła w Unii Europejskiej”. Był to szereg inicjatyw mających przybliżyć uczniom problematykę europejską w związku z akcesem Polski do Unii, koordynowanych przez nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie.

W szkole odbywają się też liczne konkursy plastyczne o różnorodnej tematyce, pod kierunkiem nauczycieli sztuki. Istotną rolę w szkole odgrywa Rada Młodzieżowa. Systematycznie odbywają się rajdy Rady Młodzieżowej, których organizatorem jest Bogusław Stanowski.

Ponadto Rada Młodzieżowa rozpoczęła wydawanie szkolnej gazetki pt. „Agent 16”, a nauczycielka muzyki Mirella Zowada skomponowała hymn szkoły, który odtwarzany jest przy okazji różnych szkolnych uroczystości. Szkoła posiada również własną stronę internetową, opracowaną i stale aktualizowaną przez matematyczkę Wiolettę Dąbek oraz grupę uczniów. Ciekawe wydarzenie miało miejsce w roku 2003, kiedy to odbyła się w Śląskim Kuratorium Oświaty premiera filmu edukacyjnego (profilaktycznego) poruszającego problematykę uzależnienia młodzieży od alkoholu pt. Ja Bolo, w którym pod kierunkiem szkolnego psychologa Małgorzaty Glenc zagrali uczniowie naszego gimnazjum. W tym samym roku szkoła osiągnęła wielki sukces, jakim było przyznanie przez „Gazetę Wyborczą” tytułu „Szkoły z klasą”. Warunkiem uzyskania tytułu było przeprowadzenie w szkole szeregu inicjatyw usprawniających działalność dydaktyczną, a których ukoronowaniem był zorganizowany w szkole 31 maja 2003 roku festiwal nauki. W tym dniu szkoła gościła m.in. Przewodniczącego Rady Miasta Jerzego Forajtera oraz dziennikarzy „Gazety Wyborczej”. Inną imprezą odnotowaną w lokalnej prasie była zorganizowana w szkole wystawa makiety

odsieczy wiedeńskiej należącej do dra Jana Kwiatkowskiego. Wystawa odbyła się w inicjatywy polonistki Beaty Lis, a zwiedziła ją również młodzież okolicznych szkół oraz dorośli mieszkańcy Giszowca.

Uczniowie gimnazjum mają okazję uczestniczyć w różnego rodzaju zajęciach pozalekcyjnych. Działa Uczniowski Klub Sportowy „Mikrus”, kółko przyrodnicze prowadzone przez Edytę

Liberdę oraz plastyczne pod przewodnictwem Marii Dudy. Dla zainteresowanych prowadzone są także dodatkowe lekcje języka łacińskiego z elementami greki i kultury antycznej, prowadzone przez Monikę Markowską. Również młodzież o zdolnościach estradowych może rozwijać swe umiejętności w zespole teatralnym „Arlekin” prowadzonym przez polonistę Tomasza Kierepkę. Zespół ten występuje także poza terenem szkoły – np. w domach dziecka. Najbardziej znaną grupą artystyczną jest uczniowski kabaret „Kaku” założony w 2002 roku przez nauczycielkę języka polskiego Małgorzatę Kruszelnicką. Kabaret po ukończeniu przez jego członków gimnazjum (głównie z rocznika 1986) nie rozpadł się, lecz przeszedł pod opiekę Giszowie-



ckiego Centrum Kultury i występował przed publicznością, odnosząc coraz większe sukcesy.

Uczniowie naszego gimnazjum mają okazję uczestniczyć w licznych, odbywających się cyklicznie wycieczkach dla poszczególnych grup rówieśniczych, np. do palmiarni w Gliwicach, do Instytutu Fizyki Uniwersytetu Śląskiego (pokaz doświadczeń) oraz do byłego obozu zagłady w Oświęcimiu-Brzezince. Młodzież chętnie uczestniczyła w organizowanych przez nauczycielkę języka francuskiego Barbarę Wojtkowiak obozach językowo-sportowych w Antibes na Lazurowym Wybrzeżu. Natomiast ostatni rocznik szkoły podstawowej na przełomie czerwca i lipca 2004 brał udział w zielonej szkole w Llorret de Mar w Hiszpanii. Również grono pedagogiczne od marca 2002 roku uczestniczy w wycieczkach integracyjnych, których koordynatorem była szkolna sekretarka Katarzyna Rubinkowska-Wasyłowska. Takie wyjazdy odbyły się m.in. do Zawoi (dwukrotnie), Węgierskiej Górki, Korbielowa i Murzasichla. Wycieczki te kontynuowane były po 2010 roku z inspiracji Bogusława Stanowskiego w Beskid Śląski (Jaworzynka) i Beskid Żywiecki (Korbielów, Żabnica).

Z reformą oświaty oraz wprowadzeniem gimnazjów związane były egzaminy zewnętrzne. 14 i 15 maja 2002 roku miały miejsce pierwsze egzaminy końcowe z części humanistycznej i matematyczno-przyrodniczej. 7 czerwca 2002 roku w hali KWK „Staszic” miał miejsce pierwszy komers pierwszego rocznika gimnazjum. Corocznie odbywają się spotkania z absolwentami gimnazjum.

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 16, w związku z zakończeniem działalności Szkoły Podstawowej nr 52, przestał istnieć z dniem 31 sierpnia 2004 roku. 1 września tego samego roku Gimnazjum nr 15 stało się samodzielną szkołą.

W marcu 2005 roku, po przeprowadzonym konkursie, dyrektorem szkoły została Urszula Machowska, która zastąpiła Marianę Zemelkę, kierującego szkołą na Karliczka przez 24 lata. Wcześniej, bo w 2003 roku, podziękowano za długoletnią pracę Małgorzacie Musiał, która przez wiele lat pełniła funkcję wicedyrektora szkoły.

Po zmianach oświatowych kontynuowano tradycje „Złotej Księgi”, teraz już absolwentów Gimnazjum nr 15, do której pierwszych wpisów dokonano w czerwcu 2002 roku. Trafili do niej ci, którzy byli bardzo dobrymi uczniami, podejmowali wiele inicjatyw na terenie szkoły, wyróżniali się swoją samodzielnością. Są w niej również uczniowie, którzy realizowali swoje pasje poza terenem szkoły. Do końca istnienia placówki wpisano do niej 48 uczniów, w tym 25 dziewcząt i 23 chłopców. W roku szkolnym 2006/2007 dokonano jednego zbiorowego wpisu dla klasy III e. Klasa ta osiągnęła bardzo wysoką średnią ze wszystkich przedmiotów, wysokie wyniki egzaminów gimnazjalnych, uczniowie odnosili sukcesy w wielu konkursach. W roku szkolnym 2013/14 wyróżniono grupę dziewcząt z klasy III a za umiejętność pogodzenia nauki z realizacją pasji sportowych, aktywną postawę w życiu szkoły. Wpisów dokonywano w czasie uroczystego zakończenia edukacji uczniów klas III. Od 2006 roku uroczystość



tę przeniesiono do sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Giszowcu. Dziękowano wyróżnionym uczniom i ich rodzinom. Zapraszano tych, którzy służyli szkole pomocą. Formą wyróżnienia dla uczniów był także Klub „90” dla tych, którzy zdobyli minimum 90 punktów ze wszystkich części egzaminów. Do roku 2015/16 było ich 42. Wszyscy pozostawali pod wrażeniem części artystycznej święta – pełnej humoru, ale także chwili refleksji. Przyjęto zasadę, że każdy uczeń, który zadeklaruje chęć występu, otrzyma taką możliwość. Wzruszające były chwile podziękowania dla rodziców.

Pracujący nauczyciele opiekowali się 16 laureatami i 36 finalistami konkursów przedmiotowych organizowanych przez Śląskiego Kuratora Oświaty. Z powodzeniem startowano w konkursach dotyczących zagadnień ekologicznych, historii i zasad działania wspólnot europejskich. Dużą popularnością cieszyły się konkursy matematyczne „Kangur” i „Pikomat” oraz fizyczny „Lwiątko”. Troje uczniów po zrealizowaniu zadań otrzymało mandat na posiedzenie Sejmu Dzieci i Młodzieży.

Tradycją szkoły i świętem stała się organizacja Festiwalu Nauki. Była to odpowiedź na ważne wydarzenia naukowe, kulturalne i społeczne. Wśród głównych zagadnień znalazły się,

m.in.: język polski jako świadectwo naszej tożsamości, dokonania Alberta Einsteina, tolerancja i poszanowanie ludzkiego życia, idea samorządności w związku z 20-leciem pracy samorządu terytorialnego, polska prezydencja w Unii Europejskiej, sport postrakowany jako przejaw humanizmu człowieka oraz naukowe i hobbyistyczne pasje uczniów i nauczycieli. Placówkę odwiedziła między innymi śp. Krystyna Bochenek,

senator RP, twórczyni ogólnopolskiego dyktanda z języka polskiego. Przedstawiano ludzi niosącym pomoc innym, o swojej pasji opowiadał poseł na sejm Piotr van der Coghen, ratownik jurajski. O prawach ucznia mówił społeczny rzecznik praw ucznia Maciej Osuch, patronat nad tym Festiwalem objął Rzecznik Praw Dziecka. Zaproszono znaną absolwentkę szkoły, olimpijkę z Pekinu, reprezentantkę Polski w siatkówce Milenę Radecką (Sadurek); była to także okazja do przypomnienia odkrywcy talentu Mileny, nauczyciela wychowania fizycznego Marka Jam-



borskiego. Gościliśmy znanego dziennikarza sportowego i radnego Rady Miasta Katowice Andrzeja Zygorowicza, a także wybitnego himalaistę Janusza Majera. Każdy Festiwal miał swoją sportową część.

Od 2002 do 2016 roku działała w szkole grupa teatralna „Arlekin”. Zmieniali się uczniowie, aktorzy tej grupy, jej repertuar. Nie zmieniał się tylko jej założyciel i autor tekstów, czyli nauczyciel języka polskiego Tomasz Kierepko. Tradycją stały się wieczorne przedstawienia, na które zapraszano rodziców, a także byłych nauczycieli języka polskiego. Jedno z tych spotkań było także okazją do zaprezentowania dorobku artystycznego nauczycielki plastyki Marii Dudy. Wieloletnią tradycję miały konkursy plastyczne skierowane do uczniów katowickich szkół pod patronatem Przewodniczącego Rady Miasta Katowice. Jednym z głównych jurorów był Stefan Lechwar, absolwent szkoły, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego.

Mimo malejącej z roku na rok liczby dzieci odnoszono wiele sukcesów sportowych. Od 2005 do 2014 roku w rywalizacji szkół gimnazjalnych w Katowicach były to zawsze miejsca w pierwszej trójce. W roku 2007 wywalczone pierwsze miejsce – było to szczególnym powodem do dumy, bowiem w pokonanym polu zostawiono także szkoły, które posiadały klasy sportowe. Na pewno dużym wzmocnieniem byli zawodnicy UKS Mikrus. Prezes klubu była Bożena Jamborska, która ze względu na dłuższą nieobecność dyrektora szkoły przejęła także obowiązek kierowania placówką. Dla poprawienia bazy sportowej szkoły zostało wybudowane boisko wielofunkcyjne, boisko do siatkówki plażowej, wyremontowano jedyne na osiedlu boisko do piłki nożnej posiadające trawiastą nawierzchnię. Tradycją były wyjścia na imprezy sportowe w celu popularyzowania zasad kulturalnego kibicowania.

Aktywną działalność prowadziło kółko filmowe pod opieką Wioletty Dąbek i Małgorzaty Glenc. W filmach podejmowano między innymi tematykę dotyczącą współczesnych zagrożeń, historię naszej dzielnicy.

Dobre i bardzo dobre wyniki egzaminów gimnazjalnych, laureaci i finaliści wielu konkursów, działalność wielu kółek oferujących różne zajęcia przyciągały dzieci, nie tylko z osiedla Giszowiec, do nauki w Gimnazjum nr 15.

W latach istnienia Gimnazjum realizowano wiele programów profilaktycznych czy edukacyjnych. Najważniejsze z nich to: Szkolny Program Profilaktyki „Otwarta Szkoła”, „Miejska Dżungla”, „Profilaktyka a Ty”, „Zachowaj Trzeźwy Umysł”, „Bezpieczny gimnazjalista”, „Trzymaj formę”, „Choińska dla seniora”, „Basketmania”, „Z klasą do kasy”, „Dbam o siebie, żyję zdrowo”, „Uniszkoła”, „Fair play”, „Połączmy punkt widzenia we wspólnym akcie tworzenia”, „Kiszone ogórki”, „Młodzi Głosują”, „Bezpieczne wakacje”, „Smak życia”, „Projekt bohatera wyobraźni”, „Szlachetna Paczka”. Uczniowie, jako jedni z pierwszych uzyskali wspomniany już wcześniej tytuł „Szkoła z klasą”. Realizowano program „Szkoły odkrywców talentów” w zakresie sportu, edukacji kulturalnej i edukacji przyrodniczej. Za aktywną pracę w zakresie profilaktyki zdobyto m.in. Certyfikat „Szkoła Miejskich Konkursów Profilaktycznych” (dwukrotnie);

Certyfikat Środowiskowych Programów Profilaktycznych „Otwarta Szkoła”. Z inicjatywy psychologa i pedagoga, Małgorzaty Glenc i Magdaleny Grześkowiak, organizowano Tydzień Profilaktyki. Od wielu lat propagowano w szkole ideę wolontariatu. Część uczniów podejmowała działania we własnym zakresie, część włączała się do akcji organizowanych w szkole.

Uczniowie mieli okazję, po wygranych konkursie „Pokaż swoje miasto Europie”, zwiedzić siedzibę Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. Przez dwa lata prowadzono zajęcia pozalekcyjne sfinansowane z funduszy Unii Europejskiej. Realizowano zadania w ramach programu e-Twinning, od dwóch lat organizowane są wyjazdy na warsztaty EuroWeek.

W 2013 roku z części budynku szkoły zaczęła korzystać placówka niepubliczna prowadząca działalność oświatową. Spowodowało to konieczność przeniesienia niektórych pracowników do innego segmentu szkoły. Dzięki zaangażowaniu pracowników szkoły całe przedsięwzięcie zakończono przed 1 września 2013 roku.



Ważną datą w historii szkoły była... próba jej likwidacji. W 2015 roku Rada Miasta Katowice podjęła uchwałę intencyjną przewidującą likwidację szkoły z dniem 31 sierpnia 2015 roku. Tłumaczono to między innymi malejącą liczbą uczniów. Najwierniejszym sojusznikiem szkoły stali się Rodzice i absolwenci. Funkcję przewodniczącej Rady Rodziców pełniła wtedy Aleksandra Nowak. Wzruszającym był piknik wiosenny zorganizowany przez rodziców, który zakończył się żywym łańcuchem utworzonym wokół budynku. Ostatecznie Rada Miasta nie podjęła końcowej uchwały.

Pod adresem rodziców wydawano cyklicznie gazetkę „Piętnastka”, w której przedstawiano najważniejsze wydarzenia z życia szkoły, osiągnięcia uczniów, wyniki egzaminów, problemy szkolne.

Od 1 lipca 2015 roku obowiązki dyrektora szkoły przejęła Bożena Czarnecka. Zgodnie z wieloletnią tradycją odbywały się wszystkie konkursy, kontynuowano akcje profilaktyczne, zorganizowano XIII Festiwal Nauki poświęcony „małej ojczyźnie”. Zaproszono m.in. Joannę Tofiłską z Muzeum Historii Katowic, jednocześnie mieszkankę osiedla, która wraz z innymi zaproszonymi, opowiedziała o naszej dzielnicy.

Warto także wspomnieć, że w ciągu wielu lat istnienia szkoły wśród pracowników szkoły byli jej absolwenci, między innymi: Jolanta Orzech, Barbara Wilczak, Anna Skalska, Aleksandra Katan, Jan Forajter oraz pracujące do końca istnienia szkoły Bogumiła Nieznańska, Urszula Machowska, Magdalena Sułowicz.

I przyszedł rok 2017, wraz z nim reforma edukacji. Po 49 latach istnienia Szkoła na Karliczka przechodzi do historii: nie ma już Szkoły Podstawowej nr 52, nie ma Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 16, nie ma Gimnazjum nr 15... Zostały wspomnienia. □

MARCIN RUDY, URSZULA MACHOWSKA

Fot. Bogusław Stanowski oraz z archiwum Gimnazjum nr 15.

Artykuł stanowi skróconą wersję publikacji przygotowanej w roku 2017 przez Grono Pedagogiczne Gimnazjum nr 15. Skróty i śródtytuły pochodzą od redakcji.

*Giszowieckie portrety historyczne***Georg von Giesche – „Po owocach ich poznać”**

**N**a początku naszego dzisiejszego spotkania – zagadka z wątkiem kryminalnym! Można ją zadać zarówno dziadkom, jak i wnukom (tym ostatnim tylko wtedy, kiedy mają w szkole historię regionalną...). Pytanie brzmi: Co łączy ze sobą kopalnie: „Wieczorek”, „Kleofas” i „Orzeł Biały”, Hutę Metali Nieżelaznych „Szopieniec”, Fabrykę Porcelany w Bogucicach oraz osiedla Nikiszowiec i Giszowiec? Kto odgadł, ma szóstkę z wiedzy o regionie i... satysfakcja gwarantowana – jak to mówią w TV. A kto nie wie, ten się dowie z dzisiejszego felietonu!

Wymienione zakłady i miejsca były jedynie częścią majątku szacowanego współcześnie na ok. 340 milionów złotych! Samych terenów, oprócz Giszowca i Nikiszowca, było znacznie więcej – prawie całe dzisiejsze Załęże, działki w Roździeńcu i Piekarach Śląskich, różne tereny pokopalniane i należące do nich budynki. Do tego dawna kopalnia Rozbark w Bytomiu, kopalnia rud cynkowo-ołowianych koło Chrzanowa, zakłady w Trzebinii, kopalnia „Samuel Glick” na Węgrzech, obiekty przemysłowe w Niemczech oraz firmy handlowe w Poznaniu i Gdańsku. Uff... A i to też nie wszystko, ale chyba wystarczy, aby w końcu odpowiedzieć na pytanie: kto był tak zamożny i przedsiębiorczy? Do kogo to wszystko należało?

Właścicielem tego imponującego majątku był jeden z najpotężniejszych koncernów górnictwo-hutniczych na Śląsku, czyli Spółka Górnicza Spadkobierców Georga von Giesche. Należy dodać, że spółka powstała w roku 1860 – 146 lat po śmierci Georga, a jej losy były tak pokręcone, jak historia Polski, Niemiec i Śląska. Firma stanowiła tak lukratywny kasek, że do walki o udział w niej włączyli się nawet Amerykanie, którzy w 1926 roku kupili za 4 miliony dolarów wszystkie akcje spółki Giesche S.A. w Katowicach. Tak powstała Silesian-American Corporation, a jako powód sprzedaży akcji podano ciągłe utrudnienia stosowane wobec spółki z niemieckim kapitałem ze strony władz polskich (po ostatecznym podziale Górnego Śląska w 1922 roku na terenie Polski znalazła się duża część zakładów i siedziba firmy). Na początku drugiej wojny światowej spółka przeszła pod niemiecki zarząd komisaryczny. W roku 1941 spadkobiercy podjęli próbę odkupienia jej akcji, ale nieco się spóźnili, gdyż Stany Zjednoczone właśnie weszły do wojny i rząd amerykański nie wyraził zgody na sprzedaż, powołując się na Ustawę o handlu z wrogiem... Po wojnie majątek spółki bez pytania przejęły nowe, komunistyczne władze – został on znacjonalizowany. Była to jednak własność obywateli USA, o którą upominał się amerykański rząd. W roku 1960 władze polskie wypłaciły więc ogromne odszkodowanie w kwocie 40 milionów dolarów w zamian za zwrot przedwojennych akcji i rezygnację z dalszych roszczeń. Amerykanie wydali akcje na okaziciela, które przyłyły do Polski w wielkich skrzyniach, po czym zostały zdeponowane w archiwum Ministerstwa Finansów. I tu pojawia się obiecany na początku wątek kryminalny.

Nie wiadomo dlaczego (a jak nie wiadomo, o co chodzi, to wiadomo, prawda?), spółka Giesche nie została wtedy zlikwidowana i wykreślona z sądowych rejestrów. I to jeszcze nie wszystko – same papiery wartościowe nie zostały unieważnione ani zniszczone! I tak to, powoli, od końca lat 80. zaczęły się pojawiać na rynku kolekcjonerskim. A w marcu 2006 roku, na wniosek nowych właścicieli akcji na okaziciela, spółka Giesche S.A. została wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego. Oznaczało to, że Skarb Państwa – a więc m.in. Miasto Katowice, Górniczo-Hutnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa i Katowicki Holding Węglowy – będą musiały... zwrócić majątek właścicielom! Tylko czy byli to prawowici właściciele? Sąd Okręgowy w Katowicach w 2014 roku uznał reaktywację spółki za bezprawną, a czterech właścicieli usłyszeli zarzut usiłowania wyłudzenia od Skarbu Państwa co najmniej 341 milionów złotych. Grozi im do 10 lat więzienia. Historia jak z filmu, a przecież, jak mówią niektórzy – swojskie klimaty...

Ale dość już o aferach i malwersacjach – mamy ich aż nadto całkiem współcześnie. W końcu przyszedł czas na poznanie tajemniczego Georga von Giesche, którego prawdziwi lub hipotetyczni spadkobiercy stworzyli jeden z większych koncernów w Europie, a na dodatek przyczynili się do rozwoju śląskiego przemysłu oraz całej unikalnej w skali europejskiej infrastruktury mieszkalnej.

Jak podaje Tomasz Kostro w książce *Na początku był cynk*, Georg von Giesche to po prostu Jerzy Giza, syn Adama, urodzony 29 października 1653 roku w Smardzowie pod Wrocławiem. Adam Giza wywodził się z Małopolski i był zawodowym żołnierzem w wojsku cesarskim. Po zakończeniu służby przeniósł się na Dolny Śląsk, ożenił i spłodził syna, któremu nadał imię Jerzy. Syn nie zamierzał tracić życia czy zdrowia na wojaczkę i zajął się handlem. Ożenił się z córką wrocławskiego kupca, Anną Marią Schmiedlin, która wniosła mu bogate wiano. Jerzy (nie wiemy, kiedy stał się Georgiem – to zależy, czy

ojciec kultywował polskie tradycje) wykazał się talentem do robienia interesów i zajął się handlem suknem. Wkrótce na tyle rozkręcił interes, że przejął jeszcze kilka sklepów z tej branży i zamieszkał przy wrocławskim rynku, w kamienicy nr 20. Być może dzisiaj jego nazwiskiem firmowano by pokazy mody, a nie śląski przemysł, gdyby nie doszło do przypadkowego spotkania z Kacprem Pielgrzymowskim. (A tak na marginesie, drodzy Czytelnicy, czy wierzyć w przypadkowość przypadków? „Przypadek to pseudonim Boga, gdy nie chce się On podpisać” – mawiał Anatol France). Pielgrzymowski był ziemianinem z okolic Bytomia a spotkanie zaowocowało



Georg von Giesche. Domena publiczna

otwarcie kopalni galmanu w Bobrku. Stamtąd przesyłano towar Wisłą do Gdańska i Odrą do Prus, a wszystko odbywało się pod zarządem firmy handlowej Georga Gieschego z Wrocławia. Okazało się, że działalność ta przynosi coraz większe zyski, budowano więc nowe kopalnie, co zakończyło się nawet zatargiem z samym zwierzchnikiem bytomskiego państwa stanowego – hrabią Donnersmarckiem. Sprawę wygrał... Giesche.

O zamożności firmy i dobrym zarządzaniu świadczy fakt, że w roku 1704 Georg Giesche zdobył wyłączność na wydobywanie galmanu na Górnym Śląsku na okres 20 lat (przedłużony później na kolejne 20). Sprowadził też z Olkusza 24 rodziny tamtejszych gwarków, co podniosło wydajność i umożliwiło rozszerzenie działalności. Niedługo potem, w roku 1712, Giesche otrzymał od cesarza Karola VI dziedziczny tytuł szlachecki i herb. Życie osobiste także układało mu się doskonale – Anna Maria Schmiedlin urodziła mu dwóch synów i osiem córek.

Kiedy Georg von Giesche 26 kwietnia 1716 roku, jako 63-letni mężczyzna, odchodził z tego świata, pozostawiał po sobie spory dorobek – zarówno osobisty, jak i firmowy. Inwestując w wydobywanie galmanu, rozpoczął na Śląsku erę przemysłu jeszcze zanim skonstruowano maszynę parową czy przedziałnicą. Doceniając znaczenie spuścizny ojca, po jego śmierci rodzina zrezygnowała z handlu suknem. Nadzór nad firmą przejęła wdowa, a potem syn – Fryderyk Wilhelm. Kierowano spółką z Wrocławia. Po bezpotomnej śmierci synów Gieschego nazwisko pozostało jedynie w nazwie przedsiębiorstwa, które podzieliły między siebie jego trzy zamężne córki. Ich inwestycje także okazały się trafione i firma rozrastała się. Kiedy zaczęto wytapiać na miejscu cynk z galmanu, zaczęły powstawać huty (pierwsza w 1809 roku) i kopalnie węgla używanego do jego wytopu. Przy okazji powstawały zakłady chemiczne, a nawet fabryka przepięk-

nej porcelany. Spadkobiercy Gieschego doskonale sobie radzili w świecie biznesu, odkupując zakłady przemysłowe od ówczesnych potentatów – Gwidona Henckel von Donnersmarcka czy Joanny Schlafgotsch (kobieta biznesu, o której pisałam jakiś czas temu). Na przestrzeni trzech wieków firma osiągnęła wielki sukces i znacznie przyczyniła się do rozwoju gospodarczego i społecznego Górnego Śląska.

Koncern stale przynosił zyski. W roku 1913 fundusz rezerwowy wynosił 9 milionów marek, a fundusze na bieżące wydatki i dywidendy – 15,5 miliona marek. Wielobranżowy koncern stał się przykładem dobrego zarządzania i troski o pracowników. W tym samym 1913 roku fundusz na zapomogi i nagrody dla robotników wynosił 1,8 milionów marek, a fundusz amortyzacyjny – 23 miliony.

Z myślą o pracownikach spadkobiercy Gieschego zbudowali też w Katowicach unikalne w skali Europy osiedla robotnicze – pełen zieleni Giszowiec (dzieło dyrektora Antoniego Uthemanna) i niezwykle Nikiszowiec (nazwany tak na cześć ostatniego dyrektora górniczego Zakładów Gieschego w Katowicach Kurta Nikischa) – oba zaprojektowane przez braci Zillmanów z Charlottenburga.

Właściwie o każdej z części tego wielkiego przedsięwzięcia można napisać osobną książkę (takie już zresztą powstały...). A co powiedzieć o tym, którego nazwisko stało się wizytówką firmy? Może wystarczy cytat z Biblii: „Po owocach ich poznacie”. Jedynie żal, że tak mało upamiętniamy spółkę i jej założyciela w samych Katowicach – przecież tak wiele im zawdzięczamy. Coś z tym trzeba zrobić.

A Spadkobierców Gieschego razem z założycielem rodu wpisuję uroczysto do Panteonu Wielkich Ślązaków. □

ANITA WITEK

## Na Śląsku jestem przybyszem

Podczas spotkania w Bibliotece Miejskiej na Giszowcu obecny był pan Roman. Zainteresowała go propozycja napisania o tym, czym dla niego jest Giszowiec. Oto jego wspomnienia.

Jestem zwykłym człowiekiem, który mieszka w Giszowcu. Chciałem jednak opowiedzieć o sobie, bo moje dzieje są typowe dla wielu mieszkańców Giszowca. Mieszkam tu już 27 lat.

Na Śląsku jestem przybyszem. Urodziłem się na wsi w województwie świętokrzyskim pod Szczekocinami. Z ogrodu moich dziadków widać Kopiec Kościuszki.

Mój ojciec przybył na Śląsk w latach pięćdziesiątych. Nie miał wyjścia, z roli nie utrzymałby się. Miał jeszcze rodzeństwo, które też zresztą powędrowało „za chlebem”. Skończył Technikum Energetyczne w Będzinie. Po skończeniu szkoły dostał nakaz pracy w Strzelcach Opolskich. Po odpracowaniu obowiązkowego stażu po dwóch latach przybył do Katowic. Ożenił się z Zofią, dziewczyną ze swojej wsi. Krążył między Katowicami i rodziną, póki nie dostał mieszkania na Koszutce. Każde wakacje jeździło się na wieś pomagać rodzinie przy żniwach i... na grzyby. Dużo mi z tego pozostało, bo chętnie jeżdżę w rodzinne strony.

Kiedy ojciec dostał mieszkanie, ściągnął mamę i mnie. Miałem trzy latka. Wtedy, za Gomułki, Koszutka to była dzielnica wybudowana przede wszystkim dla ludności napływowej z różnych stron Polski. Praca 8 godzin dziennie, co miesiąc wypłata taka, jakiej z roli w żaden sposób nie dałoby się wyciągnąć. Śląsk jawił się we wsi podkieleckiej jako „ziemia obiecana”.

Po podstawówce skończyłem zawodówkę. Pracowałem jako mechanik samochodowy i kończyłem technikum wieczorowo. Robiło tak wielu moich kolegów. Jak układały się stosunki z kolegami w klasie? Czy nie było bójek między miejscowymi i przybyszami? Nie, w podstawówce większość była spoza Śląska. W zawodówce już nie.

W klasie byli przyjezdni. Ale większych konfliktów nie było. Czasem ktoś krzyknął: „Gorole!”, ale nie było się o co obrażać.

Śląsk okazał się dla nas szczęśliwy. Tu zdobyłem zawód, miałem pracę i dach nad głową.

Żonę poznałem w Szopienicach. Była koleżanką mojej kuzynki, która osiadła właśnie w Szopienicach. Byłem wtedy żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. I tak jakoś się składało, że na każdym urlopie czy przepustce chętnie wpadałem do kuzynki, licząc, że tam spotkam jej koleżankę. Skończyło się to małżeństwem. Moja żona jest Ślązatką z Giszowca. Jak rozmawia ze swoją rodziną, to mówi po śląsku. Ze mną mówi po polsku. Ja na co dzień nie mówię śląską gwarą, ale ją rozumiem. Choć nie zawsze!

Gdzie jest moja mała ojczyzna? Za Szczekocinami, w mojej rodzinnej wiosce. Ciągnie mnie tam cały czas. Jestem taki zawieszony pomiędzy Katowicami a moimi rodzinnymi stronami. Czy mogę wrócić na wieś podkielecką? Owszem. Nie na gospodarstwo, oczywiście. Ale jeśliby emerytura była solidna, to można tam spokojnie żyć.

A czym jest dla mnie Giszowiec? Jest to dzielnica, w której mieszkam prawie 30 lat. Początki nie były łatwe. Wówczas Giszowiec to był dla mnie „koniec świata”. Nie miałem tu kolegów ani znajomych. Czułem się nieco wyobcowany, ale po jakimś czasie to minęło. Nasze dzieci wychowały się już na Giszowcu. Syn i córka mają tu kolegów i koleżanki. Są już samodzielne i niezależne.

Po 30 latach wrosłem w tę dzielnicę. Lecz mimo to, chętnie wracam tam, gdzie się urodziłem. □

SPISAŁA: ŁUCJA STANICKOWA

## W biblioteczce giszowianina

## Lektury (prawie) obowiązkowe

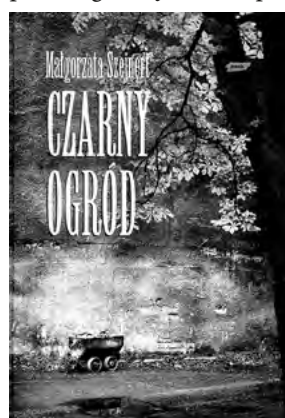
**P**ředstawiam poniżej zestaw kilku książek, których wspólnym bohaterem jest osiedle Giszowiec i jego mieszkańcy. Zestaw ten, w moim przekonaniu, to swoisty kanon giszowiecki, niezbędny każdemu, kto chce poznać i zrozumieć fenomen tego wyjątkowego miejsca na ziemi.

**Giszowiec: nowa górnośląska wieś górnicza**

Pierwsze opracowanie na temat Giszowca ukazało się w języku niemieckim już w roku 1910 i w polskim przekładzie nosiło tytuł *Giszowiec: nowa górnośląska wieś górnicza*. Książka ta, autorstwa inż. Reuffurtha, profesora Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Katowicach, przygotowana została na kongres architektów we Wrocławiu odbywający się właśnie w 1910 roku i niewątpliwie służyła promo-

cji Giszowca stanowiącego ewenement na tle ówczesnego budownictwa patronackiego w Europie i przedmiot dumy jego budowniczych. Kolejną edycję tej książki zleciła w roku 1994, w trzydziestolecie swego istnienia, Kopalnia „Staszic”, wydając ją w językach polskim, niemieckim i angielskim. Była to niewątpliwie zasługa ówczesnego dyrektora dra inż. Mirosława Majora, zainspirowanego przez mgra Jana Drzyzgę, prezesa Górniczej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Po wyczerpaniu się nakładu, za zgodą kopalni kolejne wydanie książki, także w trzech językach ukazało się dwukrotnie nakładem Miejskiego Domu Kultury „Szopienice-Giszowiec”, dzięki czemu można tę pozycję nadal zakupić w filii MDK przy Placu pod Lipami. Jest ona godna polecenia każdemu, kto chce poznać genezę i kształt pierwotnego Giszowca.

**Czarny ogród**

Kolejna książka poświęcona Giszowcowi to *Czarny ogród* Małgorzaty Szejnert, monumentalna opowieść o ludziach i pokoleniach Giszowca, która ukazuje historię osiedla przez pryzmat historii jego mieszkańców. Opisując dzieje kilku rodów Giszowca i Nikiszowca, autorka dokumentuje zawiłe losy Śląska od początku XX wieku do czasów współczesnych.

Książka uzyskała szereg nagród i wyróżnień, co przyczyniło się w znaczący sposób do wypromowania Giszowca w całej Polsce. Pierwsze wydanie *Czarnego ogrodu* ukazało się w wydawnictwie Znak w 2007 roku. Aktualnie w księgarniach dostępne są ostatnie egzemplarze z kolejnego wydania.

**Giszowiec. Monografia historyczna**

W 2016 roku ukazała się długo oczekiwana książka *Giszowiec. Monografia historyczna* wydana przez Muzeum Historii Katowic. Autorką monografii jest mgr Joanna Tofiliska, kierownik działu historii w muzeum, a przy tym rodowita giszowianka.

Książka wydana jest bardzo starannie, zarówno pod względem szaty edytorskiej, jak i merytorycznej treści. Prezentuje historię Giszowca od początków osiedla po czasy współczesne, szczególną uwagę poświęcając ludziom, którym to osiedle zawdzięcza swoje powstanie. Napisana jest w sposób bardzo przystępny, ale bez uszczerbku dla faktów. Duże wyrazy uznania należą się autorce za obiektywne, niebudzące kontrowersji przedstawienie historii najnowszej, która dla historyka jest okresem dla opisu i analizy rzekomo najtrudniejszym, gdyż wymaga poszukiwania źródeł nie tylko w dokumentach, ale także wśród żywych ludzi.

Książka wzbogacona jest licznymi fotografiami, często publikowanymi po raz pierwszy i udokumentowana wyczerpującą bibliografią. To prawdziwa encyklopedia wiedzy o historii i ludziach Giszowca.

**Giszowieckie lasy**

*Giszowieckie lasy* – książka autorstwa Otylii Joanny Lorek – wydana została w roku 2016 przez Stowarzyszenie Giszowiec z podtytułem: „Mój jedyny na świecie Giszowiec” oraz informacją, że jest to „Saga rodu Okwipów”. Są to osobiste wspomnienia autorki, która opowiada w gwarze śląskiej historię swoją i swojej rodziny w sposób szczery, arcykawki i pełen humoru. Przyjęty przez autorkę najprostszy sposób transkrypcji gwary śląskiej polegający na tym, że „pisze jak słyszy”, jest całkowicie zrozumiały dla znającego gwarę już po kilku stronach książki. Dla nieznaących gwary na obrzeżach stron książki znajdują się tłumaczenia użytych słów i gwarowych sformułowań.

Książka wydana jest bardzo starannie, widać w niej ogrom pracy włożonej przez redaktorkę i korektorkę (w jednej osobie pani Aleksandry Niesyto). Starsze pokolenia giszowców znajdą na kartach tej książki krainę swojego dzieciństwa i młodości – Giszowiec zielony, ukwiecony, często ubogi, ale jakże szczęśliwy. Młodszy zaś, którym już niedane było go poznać w całości, po przeczytaniu być może zrozumieją sentymentalną tęsknotę za przeszłością swoich babć i dziadków. Otylia Lorek ocalała od zapomnienia i zachowała dla przyszłych pokoleń stary Giszowiec, wystawiając mu na kartach swojej książki najpiękniejszy pomnik. □

JERZY FORAJTER



Autor urodził się w 1950 r. w Giszowcu. Jest radnym Rady Miasta Katowice, w latach 2002–2010 i 2013–2014 jej Przewodniczący, od 2014 roku Wiceprzewodniczący Rady.

# Śląska Atlantyda

Czy ideę odtworzenia namiastki wsi, ogrodu, czy nawet idylli udało się w jakiejś przemysłowej aglomeracji zrealizować wierniej niż w Giszowcu? W dodatku Georg i Emil Zillmanowie stworzyli projekt nowych śląskich chałup po przestudiowaniu starych górnośląskich budowli. „To jednak nie koniec – czytamy w *Czarnym ogrodzie*. – Kolonia Geisewald musi mieć sklepy, piekarnie, rzeźnika, Uthemann nie ma zamiaru zdać tego na żywioł. Zillmanowie lokują usługi i rzemiosło w pięknym, na pół miejskim ciągu handlowym. Sklep mięsny sąsiaduje z nowoczesną chłodnią, a rurociąg, pompujący do niej zimne powietrze, będzie połączony podziemnym kanałem z fabryką lodu”. Toż to przecież śląskie szklane domy! No ale nie tu trafił bohater powieści Stefana Żeromskiego.

Książka Małgorzaty Szejnert to w zasadzie monografia Giszowca, obejmująca losy tej (dzisiejszej) dzielnicy Katowic od zarania po czasy współczesne. Filmowymi odpowiednikami literackiego pomnika są filmy Kazimierza Kutza *Perła w koronie* i *Paciorki jednego różańca*.

Wiadomo, iż Kutz pisząc scenariusz, odwoływał się zasadniczo do dwóch autentycznych strajków: w sosnowieckiej kopalni „Mortimer” i w kopalni giszowieckiej. Właścicielem koncernu Giesche w latach 1926–1939 było przedsiębiorstwo Silesian-American Corporation, któremu przewodniczył Amerykanin George Sage Brooks. Rok 1937, czas wybuchu strajku w tej amerykańskiej kopalni, to okres wzmożonej działalności biedaszybów, które zresztą w filmie odgrywają niepoślednią rolę, ale przede wszystkim niszczą... rolę. Do dyrekcji spółki trafiają skargi miejscowych, dzierżawiących grunty kopalni pod uprawę zboża i kartofli, którzy „poszkodowani są wielce, a to trziesięć razy”, gdyż nielegalni górnicy z biedaszybów niszczą im uprawy. Myli się więc August Mol (grany przez Jerzego Cnotę), kiedy krzyczy: „Kaj my to ajntlich som?! W Polsce czy w Miymcach! Żeby Miymiec nami rządził”.

Ten amerykański akcent pojawia się za to we współczesnej powieści kryminalnej Konrada T. Lewandowskiego *Śląskie dziękczynienie*, w której jedna z ważniejszych scen przypada na Święto Dziękczynienia, hucznie obchodzone w Giszowcu przez amerykańskich przedsiębiorców. Czy jednak amerykański krwio pijca wypadłby w tej śląskiej trylogii bardziej przekonująco niż kapitalista niemiecki?



Ale odwieczny germański wróg, w *Perle...* kryjący się pod nazwiskiem Mischke, jest cichym pozytywnym bohaterem trzeciej filmowej opowieści, w którym giszowiecka arkadia zostaje zderzona z księżycowym krajobrazem socrealistycznych domów z betonu. Nazwisko Giesche (Mischke) w *Paciorkach...* nie pada, jak i nie pojawia się nazwa Giszowiec. Kutzowi udaje się jednak ocalić klimat „czarnego ogrodu” i sfilmować realizację komunistycznej pacyfikacji, której genezę tak przedstawia bohater Smolorzowego *Cysorza*:

„Śmiechowicz [Henryk Rechowicz] odkrył mianowicie, że jedna z dzielnic Katowic nazywa się Giszowiec. Jest to w prostej linii nazwa pochodząca od nazwiska Giesche, czyli wielkiego kapitalisty, co już jest skandalem na miarę historyczną. [...] Grudzień bardzo ochoczo kupił pomysł swego pupila. [...] Polecił w krótkim czasie Giszowiec zrównać z ziemią, a na jego miejscu postawić „nowoczesne osiedle mieszkaniowe”.

Niszczenie tej kolonii, „gdzie każdy czuł się panem ogródka, pola, domu i całego obejścia – stał się dla wszystkich mieszkających tu rodzin ich małą ojczyzną” (Dorota Simonides), *Heimatem* – chciałoby się dodać w imieniu twórców tego niezwykłego miejsca. W tej części trylogii Kutz dotyka bowiem samej istoty śląskiej mentalności – próby zachowania przyzwyczajenia człowieka agrarnego zbyt gwałtownie przekształconego w człowieka industrialnego. Ten „substytut wsi” (D. Simonides) symbolizuje ów Ślązaków raj utracony.

Gdyby w 2017 roku Kutz chciał zrobić remake *Paciorków jednego różańca*, może dodałby tekst wprowadzający, podobny do tego z *Soli ziemi czarnej* (który czytał Gustaw Holoubek), a zaczerpnięty z książki Małgorzaty Szejnert. Taki oto fragment mógłby dzisiaj przeczytać Dariusz Chojnacki, który zagrał główną rolę w niedawnej teatralnej inscenizacji *Piątej strony świata*:

„Domy posadowiono tuż przy ulicach, ogrody uciekają w głąb parceli, by spotkać się z tylnym płotem sąsiada. Pośrodku osady znajduje się centrum wspólnego życia – park, w którym stoi gospoda, muszla koncertowa, latem stoły i ławy; skwer miejski, przy którym ciągnie się pierzeja sklepów i usług; nadleśnictwo i szkoła”.

Dzisiaj oczywiście tamtego Giszowca już nie ma, ale to właśnie na idei Miasta Ogrodów wspiera się koncepcja stolicy (po) przemysłowej aglomeracji. □

KRYSTIAN WĘGRZYNEK



## Z dziejów mojej Dzielnicy

Publikujemy prace nadesłane na organizowany w ramach projektu konkurs na tekst dziennikarski dot. Giszowca. Autorami artykułów jest... młodzież Gimnazjum nr 16. Autorom wszystkich opublikowanych tekstów komisja zdecydowała się przyznać cztery równorzędne nagrody II stopnia. Gratulujemy! A czytelników zapraszamy do lektury.

### Miasto-ogród na wakacje

Zbliżają się wakacje i na pewno wszyscy zastanawiali się, gdzie można spędzić ten letni czas. Otóż jestem pewna, że każdy powinien wybrać się na wycieczkę do z pozoru zwykłej dzielnicy, jaką jest Giszowiec. Co prawda nie przypomina on w żaden sposób Disneylandu, ale zapewniam, że każdy poczuje się tu jak w bajce. W końcu nie bez powodu Giszowiec znany jest jako „miasto-ogród”.

Nie da się nie zauważyć zielonych lasów i kolorowych kwiatów, które na pewno dodają uroku temu miejscu. Jak w większości osiedli można znaleźć tam park, z którym mam wiele pozytywnych wspomnień z dzieciństwa. To właśnie tutaj można poznać wielu ciekawych ludzi i zawierać przyjaźnie na bardzo długi czas, ponieważ mieszkańcy tej okolicy są bardzo mili i gościnni. Niedaleko parku znajduje się Izba Śląska. Ten mały, ale niesamowity budynek ma za sobą bardzo ciekawą historię, ponieważ tam tworzył swoje arcydzieła Ewald Gawlik. Do dziś można podziwiać jego obrazy, które robią wielkie wrażenie wśród turystów. Po całym dniu wrażeń polecam udać się do Karczmy Śląskiej, gdzie można zjeść smaczny i ciepły posiłek.

Często w wolnym czasie wraz z przyjaciółmi jeździmy na rowerach po ośrodku rekreacyjnym „Barbara-Janina”. Kiedyś znajdowały się tam baseny, teraz jednak można zauważyć ich pozostałości zarośnięte przeróżnymi krzakami. Czasami odnoszę wrażenie, że to piękne miejsce skrywa w sobie wielką tajemnicę i odczuwam dreszcze, przejeżdżając tam. Blisko „Janiny” znajduje się Kopalnia „Staszic”, gdzie pracował mój tata. Kopalnia oferuje węgiel bardzo wysokiej jakości, a decyzję o jej budowie podjęto już w 1959 roku. Najwyższym punktem jest Wieża Ciśnień, znajdująca się przy ulicy Górniczego Stanu. Wieża jest zaliczana do najciekawszych zabytków architektury. Na Giszowcu znajduje się wiele nowoczesnych placów zabaw i znana Szkoła Podstawowa nr 51, często zwaną „szkołą marzeń”. Natomiast na ulicy Wojciecha jest wielka hala sportowa, która należy do Gimnazjum nr 16.

Jestem przekonana, że na tym pięknym osiedlu każdy, bez względu na wiek, będzie się czuł komfortowo.

Niektórzy mówią, że Giszowiec przypomina dzieło szalonego, ale ambitnego architekta. Osobiście uważam, że jest to bardzo piękne miejsce. Mam wielkie szczęście, że mogę mieszkać w tak niesamowitej dzielnicy wśród sympatycznych ludzi. □

MAGDALENA CABAŁA

### Giszowiec. Po prostu

To niewielkie osiedle jest również nazywane wielkim ogrodem, oczywiście nie bez powodu. Niestety, nie mieszkam



Fot. Dawid Fik

w tej dzielnicy, jednak w przyszłości chciałabym, ponieważ spędzam tam czas od najmłodszych lat.

Jednym z najbardziej popularnych miejsc jest Park pod Lipami. Organizowane są tam różnego typu imprezy, koncerty czy sztuki teatralne (w Miejskim Domu Kultury), więc uważam, że każdy znalazłby coś dla siebie. Gdy ostatnim razem byłam tam, oglądałam film o historii Giszowca. W środku parku, poza alejkami do spacerowania, jest muszla koncertowa, w której co roku organizowana jest Industriada, Koncert Bożonarodzeniowy, natomiast latem aranżowane są półkolonie „Lato w Mieście”, w ramach których dzieci jeżdżą na wiele ciekawych wycieczek, takich jak wyjazd do Parku Rozrywki Energylandia, ale także wypad do teatrów, które uczą wrażliwości i kultury już od najmłodszych lat. Jestem jedną z osób, które w przeszłości brały udział w tego typu wyjazdach.

W parku znajduje się również restauracja, więc w każdej chwili, gdy zgłodniejemy, możemy się tam udać. Z własnego doświadczenia mogę szczerze powiedzieć, że jedzenie tam jest pyszne.

W celu wyciszenia się albo wręcz przeciwnie, gdy chcę spotkać się ze znajomymi, wybieramy się nad staw Barbara. To miejsce ma własną aurę oraz atmosferę, której nie da się opisać, trzeba samemu tam pojechać. Przed zbiornikiem wodnym znajduje się mała wyspka, na której można posiedzieć, porozmawiać albo nawet pograć w piłkę.

Mam nadzieję, że zainteresowałam Was tematem ogrodów na Giszowcu. Jeśli jednak nadal nie jesteście przekonani, to chciałabym dodać, że to osiedle jest kolebką kultury.

Uważam, że warto mieszkać na Giszowcu z powodu ciekawej historii tego miejsca, wielu interesujących wydarzeń



Fot. Dawid Fik

w okolicy. Z tej dzielnicy jest również dobra łączność komunikacyjna, której brakuje mi w moim aktualnym miejscu zamieszkania.

Zachęcam do zapoznania się z resztą historii tego niezwykłego miejsca, jakim jest zabytkowa i jedyna w swoim rodzaju dzielnica Giszowiec. □

ZUZANNA KUŚMIERSKA



Fot. Dawid Fik

### Mój Giszowiec – moja historia

Giszowiec jest pełen tajemnic. Mieszkając w nim od 15 lat, niektóre z nich zdążyłam odkryć, inne wciąż pozostają wyzwaniem na przyszłość.

Gdy miałam kilka dni, razem z rodzicami i starszą siostrą wprowadziliśmy się do mieszkania, które niegdyś zamieszkiwali moi dziadkowie. Wtedy nie byłam jeszcze świadoma, w jak pięknym miejscu się znalazłam. Gdy podrosłam, dowiedziałam się trochę o tym osiedlu. W szkole, która teraz nosi nazwę Gimnazjum nr 16, a wcześniej była to Szkoła Podstawowa nr 54, uczył się mój tata wraz ze starszą siostrą. Teraz chodzę tam ja; ukończyła ją także moja siostra. Tak buduje się rodzinna tradycja, przywiązanie do miejsc i ludzi. Poza moimi dziadkami i tatą, na Giszowcu mieszkała także większa część moich bliskich: wujkowie, pradiadkowie i dalsza rodzina, z którą nie widuję się regularnie.

Często chodzę z rodzicami na spacer po tym osiedlu, aby odkrywać jego sekrety i historię. Mimo że mieszkam tutaj już kilkanaście lat, nadal sądzę, że jeszcze wiele mam do odkrycia. Na Giszowcu znajduje się mnóstwo miejsc, które są warte polecenia. Jednym z moich ulubionych jest Plac pod Lipami z Miejskim Domem Kultury. Bardzo lubię spędzać tam czas wraz z moimi znajomymi. Zieleń wypełniająca park zawsze mnie odpręża i wycisza. To właśnie tam przebywam przez większość dnia. W domu kultury przez kilka lat pobierałam lekcje tańca, a w późniejszym czasie uczęszczałam na zajęcia z plastyki, które pozwoliły mi uczyć się tego, co mnie interesuje. Poza tym, jako mała dziewczynka chodziłam także na balet, który był jednym z moich ulubionych zajęć.

Giszowiec to miejsce pozwalające każdemu, niezależnie od wieku, rozwijać pasje i zainteresowania, zaczynając od zajęć tanecznych, kończąc na rozgrywkach tenisa stołowego. Jest tu także wiele miejsc, których nie da się opisać. Trzeba je po prostu zobaczyć. □

Właśnie dlatego chcę tu zostać do końca moich dni.

MARTYNA NIEBORAK

### Giszowiec – osiedle-ogród

Giszowiec znam całe swoje życie – urodziłem się tutaj i zamierzam mieszkać do starości. Jest to miejsce o bogatej historii, z mnóstwem zieleni i miejsc wartych odwiedzenia. W tym artykule mam zamiar wam przybliżyć to niewątpliwie przepiękne osiedle.

Giszowiec powstał na początku XX wieku. Został założony w 1907 roku dla robotników zakładów należących do koncernu „Giesches Erben” (tłum. Spadkobiercy Gieschego). Budowano go do roku 1910 według projektu architektów z Charlottenburga – Jerzego i Emila Zillmanna. Kolonia nosiła początkowo niemiecką nazwę – Gieschewald i służyć miała niemieckim górnikom sprowadzonym z centralnych Niemiec. Kolonia powstała w samym środku lasu, co sprawiło, że Giszowiec jest dziś nazywany osiedlem ogrodów. Ciekawostką jest kolej wąskotorowa „Balkan”, która miała służyć przewożowi pracowników kopalni.

Miejscami szczególnie dla mnie bliskimi na Giszowcu są park i znajdujący się w centrum Plac pod Lipami. To właśnie tam uczyłem się jazdy na rowerze, chodziłem na spacerach czy spędzałem czas z przyjaciółmi. W parku można zobaczyć Karczmę Śląską, w której brałem udział w zajęciach z gotowania. Dawniej była centrum kulturalnym, gdzie ludzie przychodzili wypocząć po pracy, a dziś mieści się w niej restauracja serwująca tradycyjne śląskie dania. Tuż obok znajduje się Izba Śląska, gdzie zgromadzono obrazy wybitnego malarza Ewalda Gawlika; jego dzieła można podziwiać również, np. w Muzeum Narodowym. Przed Placem pod Lipami znajdują się sklepy, w starym, zabytkowym budynku o długości 100 m. Jednym ze sklepów jest piekarnia o ponad stoletniej tradycji. W środku można zobaczyć obraz Ewalda Gawlika. Warto poświęcić także uwagę starym parterowym lub jedno- i dwupiętrowym zabytkowym domkom, wybudowanym w latach 1907-1910. Budynki wpasowywały się w wizję osiedla ogrodu. Niestety, dziś części domków nie można już ujrzeć, ponieważ w latach siedemdziesiątych zostały wyburzone i w ich miejsce postawiono wysokie bloki wielopiętrowe. Dech w piersiach zapiera kościół św. Barbary. Kamień węgielny pod jego budowę został poświęcony przez papieża Jana Pawła II.

Giszowiec, oprócz bogatej historii, ma jeszcze wiele do zaoferowania. Jest to bardzo atrakcyjne miejsce do zamieszkania. Pobliskie lasy zapewniają relaks, możliwość wyciszenia się podczas pieszych czy rowerowych wycieczek. Znajduje się tu wiele sklepów, przychodnie, zakłady fryzjerskie, a do centrum Katowic można dojechać autobusem w piętnaście minut. □



Fot. Dawid Fik

SZYMON SOBIERAJ

## W mojej Dzielnicy

Prezentujemy zwycięskie prace, wybrane spośród prac plastycznych zgłoszonych do II edycji konkursu „W mojej Dzielnicy” w dwu kategoriach: przedszkole i szkoła podstawowa (klasy I-III). Autorami prac są dzieci z Giszowca.

Komisja konkursowa w składzie: Łucja Staniczakowa (Związek Górnośląski), Łukasz Szostkiewicz (Muzeum Historii Katowic), Grzegorz Augustyn (Rada Jednostki Pomocniczej nr 17 Giszowiec) oceniła blisko 40 prac. Członkowie komisji zwracali

uwagę na bardzo wysoki poziom zgłoszonych dzieł młodych artystów, zwłaszcza wśród uczniów szkół podstawowych.

W kategorii szkół podstawowych komisja przyznała pięć nagród – główną oraz po dwa II i III miejsca. W kategorii przedszkoli wyróżniono jedną pracę.

Nagrodzone i wyróżnione prace prezentujemy dziś na łamach „Górnoślązaka”. □



I nagroda w kat. szkoły podstawowe – Judyta Mądry, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi im. Fryderyka Chopina



II nagroda w kat. szkoły podstawowe – Zuzanna Twardoch, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi im. Fryderyka Chopina



II nagroda w kat. szkoły podstawowe – Vanessa Mściwujewska, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi im. Fryderyka Chopina



III nagroda w kat. szkoły podstawowe – Kamil Mazur, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi im. Fryderyka Chopina



Wyróżnienie w kat. przedszkoli – Przemysław Wiesner, Miejskie Przedszkole nr 61



III nagroda w kat. szkoły podstawowe – Wiktoria Kantor, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi im. Fryderyka Chopina

## XXV edycja Nagrody im. Wojciecha Korfantego

Bractwo Myśli Bratniej Związku Górnośląskiego w roku 1992 zainicjowało nagrodę dla wybitnych postaci za ich dokonania na rzecz Górnego Śląska. Materialnym symbolem Nagrody im. Wojciecha Korfantego jest statuetka z brązu zaprojektowana przez sławnego rzeźbiarza Zygmunta Brachmańskiego przedstawiająca Wojciecha Korfantego. Od tamtej pory, corocznie Kapituła Nagrody – najpierw pod przewodnictwem prof. Wojciecha Świątkiewicza, potem prof. Ireny Lipowicz – przyznaje nagrody na podstawie zgłoszonych wniosków. Lista wszystkich laureatów jest zamieszczona na stronie internetowej Związku Górnośląskiego.

Tegoroczna, uroczysta gala odbyła się w Parku Tradycji – Siemianowickim Centrum Kultury w dn. 19 czerwca br.

W roku jubileuszowym Kapituła pod przewodnictwem prof. Joanny Rostropowicz nagrodziła następujących laureatów: Piotra Uszoka, wybitnego Prezydenta Miasta Katowice w latach 1998–2014, z rekomendacji Koła Kostuchna i Bractwa Oświatowego Związku Górnośląskiego; ks. Mariana Niemca, Biskupa diecezji katowickiej Kościoła Ewangelickiego-Augsburskiego, z rekomendacji Zarządu Związku Górnośląskiego; Jana Brodę, prezesa Koła Murcki Związku Górnośląskiego, inicjatora i organizatora m.in. czczenia miejsca pamięci rozstrzelanych jeńców węgierskich, co stało się początkiem ożywionej współpracy Koła Murcki z władzami węgierskimi; Teatr Naumiony

z Ornontowic – fenomenalny teatr amatorski kultywujący autentyczny śląski obyczaj, strój i język, z rekomendacji Koła Miłoków; Diakonię Diecezji katowickiej Kościoła Ewangelickiego-Augsburskiego, znaną z działalności charytatywnej w duchu miłosierdzia i ekumenizmu.

Laureatom składamy szczerze gratulacje!

Redakcja „Górnoślązaka” dziękuje Laureatom za udzielenie wywiadów, które systematycznie zamieszczać będziemy na naszych łamach. □

ŁUCJA STANICZKOWA



Fot. Dawid Fik

## „Wesołe Jedynecki” znowu na podium

Zespół wokально-instrumentalny „Wesołe Jedynecki” z Przedszkola nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi w Brzezince po raz kolejny wziął udział w Regionalnym Przeglądzie Pieśni „Śląskie Śpiewanie” im. prof. Adolfa Dygacza. Już w kwietniu przedszkolaki z sukcesem przeszły etap eliminacji regionalnych w Piekarach Śląskich. 9 czerwca 2017 r. zespół wziął udział w finałowym przeglądzie, który odbył się w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie.

Przed jury zaprezentowały się zespoły wokalne, wokально-instrumentalne, chóry, soliści oraz zespoły pieśni i tańca w różnych kategoriach wiekowych, pochodzące z całego województwa śląskiego. W finale Przeglądu udział wzięło aż 51 podmiotów, a do

całego konkursu zgłosiło się 132. „Wesołe Jedynecki” zajęły I miejsce w grupie wiekowej przedszkola i SP klasy I-III w kategorii zespoły wokalne i wokально-instrumentalne.

Jury bardzo dokładnie oceniało wszystkich wykonawców, biorąc pod uwagę dobór repertuaru, zachowanie cech gwarowych, walory lokalne, walory taneczne, akompaniament oraz ogólny wyraz artystyczny. Dodatkową uwagę zwracano na strój ludowy i ewentualne rekwizyty.

„Wesołe Jedynecki” podczas Przeglądu wykonały dwa utwory, wykorzystując przy tym różne instrumenty. I tak na fle-



Fot. Dawid Fik

tach grali: Milena Rotko, Bartek Hiacent i Filip Kamala, na ksylofonie Alicja Złotnik, na dzwoneczkach tubowych Kaja Piątek, a na dzwoneczkach chromatycznych: Ewa Kaszyca i Paulina Wójcik. Wśród solistów znaleźli się: Hania Kwiecień, Natalia Michalik i Filip Kamala. Dzieciom akompaniowała na fortepianie Joanna Czernek. Zespół wokalo-instrumentalny do eliminacji

przygotowały nauczycielki z Przedszkola nr 1: Justyna Czernek, Beata Szczepańska, Renata Szandar oraz Mirosława Kobiela.

Nagrodą w tym prestiżowym konkursie jest udział w trzydniowych warsztatach w Koszęcinie prowadzonych przez Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” oraz profesjonalna sesja zdjęciowa w strojach śląskich. □

MIRELLA DĄBEK

## Jaki jest, czy w ogóle istnieje, śląski logos?

6 czerwca br. w Domu Śląskim spotkali się naukowcy, którzy zastanawiali się, czy możliwe jest stworzenie jednej, wspólnej dla wszystkich Górnoślązaków opowieści.

Gospodarzem spotkania był dr hab. prof. UŚ Zbigniew Kadłubek, który zaprosił do rozmowy dr hab. Ewę Michnę (UJ), dr Karolinę Pospiszil (UŚ), dra hab. Leszka Drongę (UŚ), dra Tomasza Słupikę (UŚ) i dra Krystiana Węgrzynka (ZG). Inicjatorką debaty była dr Łucja Staniczek, a wszystkich gości powitał Prezes Związku GrnGrzegorz Franki.



Fot. Dawid Fik



Fot. Dawid Fik

Cieszy nas, że musieliśmy dostawiać krzesła dla publiczności. Cieszy nas, że byli z nami m.in.: Pani prof. Maria Szmeja, Pan Radny Jarosław Makowski, Pani Przewodnicząca Rady

Górnośląskiej Natalia Pińkowska, Pan Poseł Piotr Chmielowski, Pan Marcin Musiał z Nowoczesnej, a także Patryk Białas, Adam Szymczyk, Sebastian Pypłacz, Łukasz Borkowski, Bronisław Wątroba, Piotr Snaczke, Wiktor Franki i wiele innych osób.

Dyskusja była fascynująca, momentami trudna i szczerza do bólu. Pokazała, że warto się spotykać, warto rozmawiać.

Dziękujemy i zapraszamy ponownie na Stalmacha 17 – dyskurs powinien i będzie trwać! □

IZABELA WOWRA

## Co słyhać w Domu Śląskim?

Dom Śląski jest miejscem spotkań, wydarzeń, pracy. Tu spotkali się organizatorzy Śląskiego Śpiewania: przedstawiciele Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, TV Silesia i Związku Górnośląskiego, aby zaplanować przebieg tegorocznej edycji. TV Silesia zobowiązała się zrealizować film edukacyjny, który pomoże nauczycielom, instruktorom, kierownikom zespołów regionalnych przygotować uczestników do kolejnej edycji. Walory artystyczne tego filmu pozwolą na emisję w programie TVS.

Związek Górnośląski coraz częściej wzbudza zainteresowanie studentów.

11 kwietnia odbyło się spotkanie ze studentami studiów magisterskich na specjalności Zarządzanie komunikacją organizacji. Młodzi ludzie wprowadzają Związek Górnośląski w program rozwojowy pt. „Strategia komunikacji i promocji organizacji pozarządowych”. Plan działania został opracowany w Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, pod kierunkiem dr Marii Buszman. Młode pokolenie opracowało dla naszej organizacji program, który ma pomóc w poszerzeniu horyzontów medialnych i kulturowych z zastosowaniem nowoczesnych technologii.

16 maja w siedzibie Związku obradowała Kapituła Nagrody im. Wojciecha Korfatego. Przewodniczącą Kapituły była prof. dr hab. Joanna Rostropowicz – jedna z założycielek Związku Górnośląskiego i laureatka Nagrody im. W. Korfatego.

Spotkania Rady Górnośląskiej na Stalmacha odbywają się coraz częściej. 24 kwietnia i 8 maja omawiano temat „Jakość życia na Śląsku”, a 25 maja tematem było: „Czy Ślązaków stać na samorządność?”. Na ostatnim spotkaniu obecne były osoby spoza Rady, których temat samorządności zainteresował. Znaczenie Rady Górnośląskiej wzrasta, zwłaszcza zbliżających się wyborów.

6 czerwca w ramach tzw. Salonu na Stalmacha odbyło się spotkanie intelektualistów dot. tego, czy istnieje śląski logos. Zaproszeni w swobodnej rozmowie próbowali znaleźć odpowiedź na pytanie, czy istnieje, zaczyna się tworzyć lub nie istnieje śląski logos.

Trwają przygotowania do pierwszych wystaw prac nagrodzonych uczestników konkursu plastycznego organizowanego w ramach projektu „Moja Dzielnica nie jest mi obojętna”. □

IZABELA WOWRA

## Fotoreportaż

## Żywy Ogród na Stalmacha #1 Juliusz Roger – By nie zapomnieć!

Dnia 24 czerwca br. o godzinie 16:00 w siedzibie Związku Górnośląskiego w Katowicach przy ul. Stalmacha 17 odbyło się niezwykle spotkanie. Dzięki współpracy z Klubem Inicjatyw Kulturalnych w Gliwicach oraz pomocy finansowej Katowice Miasto Ogrodów – Instytucji Kultury im. Krystyny Bochenek zaprosiliśmy mieszkańców katowickiego Śródmieścia oraz innych miłośników wspólnego śpiewania do Żywego Ogrodu na Stalmacha. Pierwsza edycja (planujemy następne) poświęcona była postaci Juliusza Rogera – zasłużonego dla Górnego Śląska lekarza, społecznika, folklorysty, entomologa. Ludowe pieśni śląskie fascynowały

go tak bardzo, że nauczył się języka polskiego, by móc je dokumentować i przechować w pamięci potomnych. I tak też zrobił – zebrał je w całość i wydał.

W ramach spotkania, na które przybyło ponad 60 osób, odbyła się prelekcja o Juliuszu Rogerze wraz z prezentacją filmową. Prelekcję wygłosił Henryk Siedlaczek. Z 30-minutowym programem wystąpił chór „Seraf” z Rybnika, który zaśpiewał mini koncert z repertuarem składającym się z zebranych przez Rogera pieśni.

Na zakończenie Związek Górnośląski wraz z chórem i gośćmi biesiadował w ogrodzie. Zabawę prowadził Jan Maria Dyga. □



Prelegent Henryk Siedlaczek – były poseł ziemi raciborskiej wraz z Asystentką Zarządu Związku Górnośląskiego Izabelą Wowrą, która jak zawsze wniosła ogromny wkład w piękne urządzenie willi i otaczającego ją ogrodu



Całość spotkania prowadził Jan Maria Dyga, wraz z Henrykiem Polokiem i Krzysztofem Krausem współautor projektu



Chór „Seraf” wystąpił najpierw w sali kominkowej...



...aby w drugiej części wraz z resztą uczestników śpiewać w naszym pięknym ogrodzie

Związek Górnośląski i Klub Inicjatyw Kulturalnych  
zapraszają Mieszkańców Śródmieścia

## #1 Juliusz Roger

### - By nie zapomnieć

Żywy Ogród na Stalmacha

**24** czerwca 2017 | sobota  
ul. Stalmacha 17 | Willa Kocura  
od godziny 16:00

**W programie:**

- krótkie słowo Henryka Siedlaczka o Rogerze
- pokaz filmu o "śląskim Kolbergu"
- mini koncert chóru "Seraf" z Rybnika
- Rogerowska biesiada w ogrodzie z Janem Marią Dygą

**WSTĘP WOLNY**

Organizator: Partner: Patronat:

# Konkurs Gryfny Godki w Piekarach

Po raz szósty piekarskie Koło Związku Górnośląskiego przy współpracy z Młodzieżowym Domem Kultury nr 1 zorganizowało Konkurs Gryfny Godki. Konkurs objęty był patronatem honorowym przez Polskę do Parlamentu Europejskiego Marka Plurę, Prezydenta Piekar Śląskich Sławę Umińską-Duraj i Prezesa Związku Górnośląskiego Grzegorza Frankiego. Patronat medialny sprawowało Radio Piekary.



*Prezydent Piekar Śląskich Sława Umińska-Duraj, Prezes Związku Górnośląskiego Grzegorz Franki - jedli z wielu honorowych gości podczas Święta Śląskiej Godki zorganizowanego przez Koło Piekary*

Do udziału w konkursie zgłosiło się 78 osób reprezentujących 11 miejscowości Górnego Śląska. Do Piekar przyjechali uczestnicy z Bytomia, Katowic, Siemianowic Śląskich, Radzionkowa, Nakła, Lubecka, Pawonkowa, Jastrzębia-Zdroju, Zebrzydowic, Rudy Śląskiej, Tarnowskich Gór. Jeden z uczestników przyjechał na konkurs aż z Borów Tucholskich. Oczywiście nie zabrakło w konkursie piekarzan. Jury w składzie: Irena Chrostek, Zyta Langer, Helena Leśniowska i Maria Osadnik oceniało uczestników w pięciu kategoriach wiekowych: przedszkole, szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoły ponadgimnazjalne i dorośli. Poziom konkursu był bardzo wysoki, prezentowane były teksty zaczerpnięte z dostępnej literatury, ale też teksty własne lub specjalnie napisane na konkurs przez rodziców czy nauczycieli. Bardzo duża grupa występujących założyła na tę okazję strój regionalny.



*Helena Leśniowska, prezes Koła Piekary, inicjatorka wielu przedsięwzięć promujących śląską mowę wśród młodzieży i dorosłych wręcza dyplomy najmłodszym laureatom konkursu*

Przesłuchania uczestników odbyły się w Miejskim Domu Kultury. Podsumowanie wyników konkursu odbyło się w czwartek 27 kwietnia w czasie Święta Śląskiej Godki. Jak zawsze sala Miejskiego Domu Kultury wypełniona była po brzegi. Gościem specjalnym była Ślązaczka Roku Teresa Szymońska z Sośnicowic. Zgromadzona publiczność wysłuchała nagrodzonych uczestni-



*Młodzi Laureaci Konkursu*

ków konkursu a także monologu Ślązaczki Roku. Imprezę urozmaicili swoim pięknym występem uczniowie z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 2 z Piekar Śląskich oraz zespół wokalny z MDK nr 1. W czasie imprezy podsumowane zostały także wyniki konkursu plastycznego „Śląski strój ludowy”.

Jak co roku z inicjatywy piekarskiego Koła ZG przyznane zostały odznaki „Pszociel Ślonki Godki”. Tym razem wręczono je pani Dominie Kochaneckiej i panom Rafałowi Jendrusiowi i Gerardowi Orawskiemu. Natomiast MDK nr 1 otrzymał z rąk pani Mirelli Dąbek plakietkę „Przychwolenie. Przaja bo śląskie”. Europeoseł Marek Plura ufundował dla jurerek obrazy Anioła Stróża Górnego Śląska oraz dwa wyjazdy studyjne do Parlamentu Europejskiego dla laureatki w kategorii liceum – Klaudii Wierzoń i w kategorii dorosłych – Doroty Książek. □

HELENA LEŚNIEWSKA



*Ślązaczka Roku 2016 Teresa Szymońska prezentuje... ślubny wianek mirtowy swojej babki*

## Pod światło!

**P**rzelom XIX i XX wieku to dynamiczny rozwój pocztówek. Pojawiało się wtedy wielu nowych wydawców, tak lokalnych, jak i działających na „ogólnokrajowym” rynku wydawniczym.

Wiele widokówek górnośląskich miast wydawanych było we Wrocławiu czy Dreźnie. Tamtejsi wydawcy specjalizujący się w takiej produkcji przygotowywali indywidualne projekty dla konkretnych miejscowości lub bardzo ładne graficznie, ale szablonowe karty, w które nadrukowywano widoki różnych miejscowości. Dlatego dziś często można trafić w zbiorach bliźniaczo podobne pocztówki z widokami różnych miejscowości.

Śod wprowadzenia w 1840 roku do użytku pierwszego znaczka pocztowego rozpoczęła się historia filatelistyki, czyli kolekcjonowania znaczków i stempli pocztowych. Rozwój i popularyzacja widokówek spowodował, że i one stały się obiektem pożądania kolekcjonerów, przy czym nie obyło się bez sporów o to, czy gromadzenie pocztówek i widokówek jest równie do-

bre, jak zbieranie znaczków. Zbieracze widokówek bronili się, argumentując, że dzięki nim można lepiej poznawać świat niż poprzez kolekcjonowanie znaczków...

Nie rozstrzygając tego sporu (który można przyrównać do dysputy nad wyższością Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą), trzeba przyznać, że kolekcjonowanie widokówek poszerzyło rynek zbytu i zachęciło wydawców do jeszcze lepszego opracowywania graficznego swych wyrobów. Powstawały widokówki tłoczone, wyrabiane z cienkich metalowych folii, a nawet takie, które oglądane „pod światło” zmieniały prezentowany widok z dziennego na nocny – specjalnie spreparowany papier powodował, że okna w budynkach „przeświecały”, jakby zapalało się w nich światło, a na niebie pojawiał się księżyc.

Swoją drogą, ciekawe, czy dziś jakaś drukarnia podjęłaby się wydania takiej widokówki?

JACEK NOWAK



Pocztówka wydana we Wrocławiu na przełomie XIX i XX wieku. Gruss aus Königsgrube – obecne centrum Chorzowa. Staw Hutniczy, Rynek z ratuszem w pierwotnym kształcie, w głębi poczta



Ta sama widokówka, co na pierwszej ilustracji, oglądana „pod światło”. W oknach „zapalają się” światła, a na niebie pojawia się księżyc, który odbija się w Stawie Hutniczym

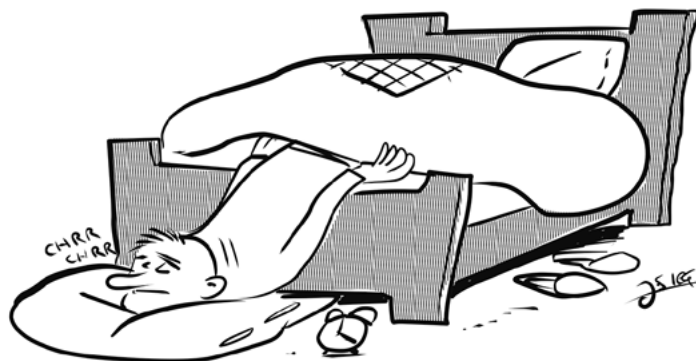
### UWAGA! KONKURS!

#### Śląskie ausdruki

W kolejnych numerach zamieszczamy rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausdruki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe. Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: [biuro@zg.org.pl](mailto:biuro@zg.org.pl); w temacie należy wpisać: ausdruki, a w treści należy podać imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś czwarty rysunek i czwarty ausdruk:  
Jak se pościelis, tak se wyśpisz.



Rys. Jacek Siegmund

## O władzy rodzicielskiej

Władza rodzicielska obejmuje ogół praw i obowiązków rodziców wobec dziecka, które mają na celu zapewnienie mu odpowiedniej pieczy, zarządu jego majątkiem oraz dbania o jego interesy. Co do zasady przysługuje ona na równi obojgu rodzicom i trwa od chwili narodzin dziecka do uzyskania przez nie pełnoletności. Wyjątek dotyczy kobiety, która zawierając małżeństwo przed ukończeniem 18. roku życia, uzyskuje tym samym pełnoletność, jednak nie wcześniej niż po ukończeniu 16. roku życia.

Najczęstszymi zagadnieniami, jakie pojawiają się w praktyce w związku z wykonywaniem władzy rodzicielskiej, są te, które dotyczą jej zawieszenia, ograniczenia oraz pozbawienia – i na tych właśnie aspektach skupię się poniżej.

### Zawieszenie władzy rodzicielskiej

Zgodnie z art. 110 § 1 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego* Sąd opiekuńczy może zawiesić władzę rodzicielską w razie zaistnienia przemierzającej przeszkody w jej wykonywaniu. Zawieszenie to jest natomiast uchyłane, gdy odpadnie jego przyczyna (§ 2).

Istotą instytucji zawieszenia władzy rodzicielskiej jest zatem, z reguły określony czasowo, tymczasowy stan, gdy rodzice (lub rodzic) nie są w stanie wykonywać tej władzy. Przykładowo, takimi krótkotrwałymi przeszkodami mogą być czasowy wyjazd rodzica za granicę czy też jego leczenie szpitalne lub rehabilitacja.

Skutkiem zawieszenia władzy rodzicielskiej jest konieczność ustanowienia opiekuna prawnego dla dziecka, ponieważ rodzice (lub rodzic), których władza została zawieszona, nie sprawują w tym czasie władzy rodzicielskiej nad dzieckiem.

### Ograniczenie władzy rodzicielskiej

Z ograniczeniem władzy rodzicielskiej mamy do czynienia wówczas, gdy stwierdzony zostanie stan zagrożenia dla dziecka, związany z niewłaściwym wykonywaniem tej władzy. Należy pamiętać, iż celem zastosowania ograniczeń władzy rodzicielskiej jest przede wszystkim ochrona dobra dziecka i pomoc rodzicom, zwłaszcza w sytuacjach, gdy nie radzą oni sobie z jego wychowaniem.

Ograniczyć władzę rodzicielską może jedynie Sąd opiekuńczy (postępowanie wszczyna się na wniosek lub z urzędu), który wydaje w tym zakresie tzw. zarządzenia opiekuńcze.

Otwarty katalog takich zarządzeń zawarty został w art. 109 § 2 i § 3 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego* i obejmuje:

- 1) zobowiązanie rodziców oraz małoletniego do określonego postępowania,
- 2) określenie, jakie czynności nie mogą być przez rodziców dokonywane bez zezwolenia sądu, albo poddanie rodziców innym ograniczeniom, jakim podlega opiekun,

- 3) poddanie wykonywania władzy rodzicielskiej stałemu nadzorowi kuratora sądowego,

- 4) skierowanie małoletniego do organizacji lub instytucji powołanej do przygotowania zawodowego albo do innej placówki sprawującej częściową pieczę nad dziećmi,



**Bezpłatne porady prawne...  
na łamach „Górnoślązaka”!**

Masz pytania do prawnika?  
Zgłoś problem,  
a my postaramy się udzielić  
odpowiedzi na naszych  
łamach.

Pytania prosimy przysyłać na  
[gornoslazak@zg.org.pl](mailto:gornoslazak@zg.org.pl)



- 5) zarządzenie umieszczenia małoletniego w rodzinie zastępczej, rodzinnym domu dziecka albo w instytucjonalnej pieczy zastępczej, albo powierzenie tymczasowo pełnienia funkcji rodziny zastępczej małżonkom lub osobie, niespełniającym warunków dotyczących rodzin zastępczych, albo zarządzenie umieszczenia małoletniego w zakładzie opiekuńczo-leczniczym, w zakładzie pielęgnacyjno-opiekuńczym lub w zakładzie rehabilitacji leczniczej,

- 6) powierzenie zarządu majątkiem małoletniego ustanowionemu w tym celu kuratorowi.

Ograniczyć władzę rodzicielską można również w przypadku, gdy przysługuje ona obojgu rodzicom żyjącym w rozłączeniu. Wobec braku porozumienia rodziców co do sposobu wykonywania władzy rodzicielskiej, Sąd opiekuńczy może powierzyć tę władzę jednemu z nich, jednocześnie ograniczając władzę drugiego do określonych obowiązków i uprawnień względem dziecka (art. 107 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*).

### Pozbawienie władzy rodzicielskiej

Najdalej idącą ingerencją w wykonywanie władzy rodzicielskiej jest zupełne jej pozbawienie. Następuje ono wówczas, gdy pojawi się trwała przeszkoda uniemożliwiająca jej wykonywanie lub gdy rodzice w rażący sposób zaniedbują swoje obowiązki względem dziecka. Pozbawienie władzy rodzicielskiej może być orzeczone także w odniesieniu do jednego z rodziców (art. 111 § 1 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*).

Przykładowymi sytuacjami prowadzącymi do pozbawienia władzy rodzicielskiej są:

- 1) wyjazd na stałe za granicę i brak zainteresowania osobą dziecka,
- 2) długotrwała i ciężka choroba rodzica,
- 3) znęcanie się fizyczne i psychiczne nad dzieckiem,
- 4) nadużywanie alkoholu przez rodzica,
- 5) uchyłanie się od świadczeń alimentacyjnych względem dziecka.

Pozbawienie władzy rodzicielskiej (tak jak jej zawieszenie) może być również orzeczone w wyroku orzekającym rozwód lub separację (art. 112 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*).

Skutkiem pozbawienia władzy rodzicielskiej jest utrata wszystkich praw i obowiązków wobec dziecka. Rodzice mogą pozostawać wówczas w osobistym kontakcie z dzieckiem, chyba że Sąd, ze względu na dobro dziecka, postanowi inaczej. Dziecko zachowuje przy tym prawo do alimentów oraz prawo do dziedziczenia po rodzicu pozbawionym władzy rodzicielskiej. Podobnie rodzice zachowują prawo do alimentów od dziecka i dziedziczenia po nim, o ile nie zostali uznani za niegodnych dziedziczenia.

Tak jak przy zawieszeniu władzy rodzicielskiej, jej pozbawienie powoduje konieczność ustanowienia dla dziecka opieki prawnej. Pozbawienie władzy rodzicielskiej obojga rodziców wiąże się nadto z koniecznością znalezienia dla dziecka odpowiedniego środowiska dla dalszego rozwoju, w postaci placówki opiekuńczo-wychowawczej czy też rodziny zastępczej.

Należy jednak pamiętać, iż Sąd może orzec o przywróceniu władzy rodzicielskiej, gdy ustanie przyczyna jej pozbawienia (art. 111 § 2 *Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego*). □

ADW. MICHAŁ MATEROWSKI

LAW & TAX KANCELARIA ADWOKACKA

MATEROWSKI NOWAK S.C.

## Co Seniorzy mogą zrobić dla innych

Czy aktywność Seniorów może być sposobem przeciwdziałania negatywnym skutkom procesu starzenia się? Przeglądając się temu, w jakim kierunku zmierzamy, wydaje się być naturalnym stwierdzenie, że starość jest tym etapem w życiu człowieka, który potocznie kojarzy się ze spadkiem sił, biedą i biernością. Jest to czasami nawet kilkudziesięcioletni okres w życiu, po którym nie ma już następnego etapu, a jego zakończeniem jest śmierć. Pojawia się ona nieuchronnie, jako ostatni etap w życiu każdego z nas. Taka perspektywa nie nastraja optymistycznie i wielu z nas, a tym bardziej Seniorów, prezentuje postawę pełną zniechęcenia, pesymizmu i niechęci do jakiegokolwiek działania w obszarze starości. Postawa taka jest przejawem niezdrowego podejścia do życia i nieakceptowania siebie samego oraz faktu, że śmierć nadejdzie. Osiągając wiek emerytalny, zwykle ma się przed sobą jeszcze wiele lat życia wolnego od rygoru obowiązkowej pracy zawodowej i napięcia z tym związanego, i można z tego czasu korzystać zgodnie z własnymi potrzebami (zakładając, rzecz jasna, sprzyjające okoliczności).

A przecież mamy wpływ na to, jak się czujemy – poprzez dbanie o odżywianie, codzienną aktywność czy nasze relacje. Tak więc mamy wpływ na to, jak możemy spędzić starość. Na szczęście okazuje się, że wielu obecnych Seniorów, dysponując wolnym czasem, chce wykorzystać go konstruktywnie i skierować swoje siły i możliwości na działanie twórcze, przynoszące pożytek dla siebie i innych. Takie działania są ze wszech miar godne pochwały i przyczyniają się do zwiększenia aktywności innych Seniorów oraz ich widocznego zaistnienia w przestrzeni społecznej. Neutralizują oni tym samym w jakimś stopniu oddziaływanie negatywnego stereotypu starości wśród młodszych członków społeczeństwa.

Swoją działalność Seniorzy mogą skierować między innymi do innych Seniorów o nieco niższym statusie, przejawiających znikomą aktywność społeczną, nieposiadających rozbudzonych potrzeb intelektualnych i kulturalnych oraz takich, którzy nie radzą sobie z różnorodnymi problemami życia codziennego lub po prostu są schorowani. Osoby takie potrzebują zazwyczaj na co dzień przewodnictwa i doradztwa, ponieważ czują się niepewne, zagubione czy niekompetentne, w obliczu np. formalnych wymogów ze strony rozmaitych instytucji. Można pomagać osobom potrzebującym i jednocześnie starać się wyrobić w nich minimum samodzielności wobec wyzwań i problemów oraz ograniczyć często przejawianą postawę roszczeniową i tzw. wyuczoną bezradność.

Istotnym obszarem do zaopiekowania jest także opieka dzienna dla osób fizycznie niesamodzielnych lub potrzebujących po prostu wsparcia.

Ponadto, aktywność Seniorów może skupić się na przeciwdziałaniu izolacji społecznej, poczuciu osamotnienia wśród ludzi starszych i ich postępującej apatii. Można wdrażać – w mniejszym lub większym stopniu – różnorodne formy aktywności intelektualnej, fizycznej, duchowej i społecznej, zgodnie z zainteresowaniami i preferencjami.

Nie bez znaczenia jest także działalność doradcza dla Seniorów wykonywana przez służących pomocą Seniorów wolontariuszy-specjalistów w danej dziedzinie (np. adwokatów, notariuszy, radców prawnych, doradców finansowych, lekarzy, itp.). Część „doradców” może występować też w charakterze rzeczników osób potrzebujących, niepotrafiących lub niezdolnych z innych względów (jak choćby zdrowotnych) osobiście załatwić swoich spraw, np. w banku, urzędach, instytucjach pomocowych i placówkach medycznych.

Organizacja przez sprawnych i aktywnych życiowo Seniorów zajęć w klubach o różnorodnym profilu, oferujących swoim członkom rozrywkę, mile i pożytecznie spędzony czas oraz motywowanie do rozwijania zainteresowań umysłowych i kulturalnych, jest również sposobem na poszerzanie możliwości i perspektywy osób starszych.

Inną z form aktywności społecznej jest także nieformalna pomoc świadczona na rzecz sąsiadów, znanych im lub nie, a zatem przekraczająca więzi rodzinno-przyjacielskie. Działania takie mieszczą się w szeroko rozumianej aktywności wolontariackiej, której rozumienie nie powinno być ograniczane do aktywności podejmowanej tylko w ramach organizacji pozarządowych.

Wolontariuszy w starszym wieku można byłoby wtedy spotkać w szpitalach, hospicjach, schroniskach, gdzie odwiedzałyby samotne osoby; robiliby też zakupy, czytali książki lub prasę pensjonariuszom domów pomocy społecznej, chodzili z nimi na spacer, wystawy, do teatru lub do lokali użyteczności publicznej.

Aktywność społeczna stanowi jeden z wymiarów tzw. „aktywnego starzenia się” i w tej perspektywie może służyć poprawie jakości życia i przeciwdziałaniu izolacji społecznej osób w starszym wieku. Doceniając korzyści wynikające z aktywności społecznej, należy także zwrócić uwagę, że nie każda jej forma służy wszystkim Seniorom. Istotne jest zatem subiektywne spojrzenie na aktywności przez osoby starsze – to, czy widzą sens i korzyści podejmowanych działań.

Dobrze zatem byłoby, aby każdy wybierał te działania, które w jego odczuciu przynoszą najwięcej korzyści jemu samemu i innym. □

IWONA GRZECH-NOWAK



Autorka jest coachem, trenerem umiejętności interpersonalnych.

## Edukacja regionalna obecna w każdej szkole?

Wieloletnie starania o to, żeby uczniowie województwa śląskiego poznali swój region – jego kulturę, dziedzictwo, mowę, historię, geografę i przyrodę, dobiegają szczęśliwego zakończenia. Związek Górnośląski już w 2005 roku wydał kompleksowy program: *Górny Śląsk. Program edukacji regionalnej dla wszystkich etapów kształcenia*. Także kilka szkół w niektórych miastach i gminach wprowadziło zajęcia z edukacji regionalnej, koncentrując się jednak na wiedzy o swojej miejscowości i okolicy. Staraniem kilku podmiotów: Samorządu Województwa Śląskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Kuratorium Oświaty, Związku Górnośląskiego przy współpracy RODN „WOM” edukacja regionalna ma szansę na wdrożenie w każdej szkole.

Celem projektu jest wdrożenie edukacji regionalnej do szkół i przedszkoli województwa śląskiego począwszy od roku 2018/2019. Rozwiązanie systemowe na szczeblu całego województwa pozwoli objąć edukacją regionalną uczniów wszystkich lub wybranych szkół na każdym etapie kształcenia.

Projekt zakłada współdziałanie następujących podmiotów: Samorządu Województwa Śląskiego, Kuratorium Oświaty w Katowicach, Uniwersytetu Śląskiego, Regionalnych Ośrodków Doskonalenia Nauczycieli, samorządów miast i gmin oraz dyrektorów szkół na zasadzie dobrowolności.

Realizacja projektu przebiega etapowo, przy czym poszczególne etapy realizowane są równolegle: powołanie Rady Naukowej projektu; opracowanie interdyscyplinarnego programu studiów podyplomowych i uruchomienie studiów w roku 2017/2018; podjęcie decyzji o wdrożeniu edukacji regionalnej przez władze miast i gmin oraz włączeniu do budżetu na rok 2018; opracowanie i konsultacja interdyscyplinarnego programu dla wszystkich etapów kształcenia; szeroka informacja o programie podczas konferencji z udziałem samorządowców, dyrektorów szkół, przedstawicieli organizacji społecznych, nauczycieli i in.; organizowanie warsztatów dla nauczycieli, którzy nie podjęli studiów podyplomowych.

Studia podyplomowe trwać będą dwa semestry (200 godzin) począwszy od roku akademickiego 2017/2018. Organizowane będą na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego przy współpracy innych wydziałów. Obejmować będą wiedzę z pięciu dziedzin: historii z elementami socjologii, geografii z przyrodą, literatury i etnolektu, dziedzictwa kulturowego i sztuki. Zajęcia przybiorą formę wykładów i ćwiczeń oraz laboratorium (wyjazdy w teren). Przewidziane są także zajęcia z uczniami. Warunkiem uzyskania certyfikatu jest obecność na zajęciach i zaliczenie pracy końcowej. Koszt szacunkowy studiów to ok. 2200 zł. Zakłada się, że 1/3 kosztów pokryje Samorząd Województwa Śląskiego, 1/3 nauczyciel, a 1/3 samorząd gminy z puli środków na doskonalenie nauczycieli.

Program edukacji regionalnej opracowywany jest dla wszystkich etapów kształcenia. Składać się będzie z pięciu części i obejmie zagadnienia dotyczące Górnego Śląska, Ziemi Częstochowskiej, Ziemi Żywieckiej, Zagłębia Dąbrowskiego i ogólnej wiedzy o województwie śląskim. W programie poza zagadnieniami i tematyką proponuje się przykładowe sposoby realizacji oraz odniesienie do konkretnego źródła wiedzy niezbędnej do realizacji danego tematu. Przy opracowaniu programu pracuje

zespół autorów, w skład którego wchodzi nauczyciele i nauczyciele akademicy – specjaliści w wymienionych dziedzinach. W pracy zespołu uczestniczą reprezentanci Ziemi Częstochowskiej, Ziemi Żywieckiej, Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska. Program będzie możliwy do realizacji zarówno podczas lekcji wiedzy o regionie, jak i – po opracowaniu szkolnego programu – w postaci ścieżki dydaktycznej. Pracę zespołu koordynuje RODN „WOM” w Katowicach.

Decyzję o wprowadzeniu edukacji regionalnej do szkół podejmą władze samorządowe na mocy Ustawy o systemie oświaty. W niektórych miastach i gminach edukacja regionalna będzie wprowadzona do wszystkich szkół, w niektórych – w szkołach pilotażowych.

Dotychczasowe doświadczenia szkół, które realizowały edukację regionalną na zasadzie innowacji pedagogicznej (m.in. Gimnazjum nr 9 w Bytomiu, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Studzienicach, II LO i Gimnazjum nr 12 w Rudzie Śląskiej, I LO w Tychach) pozwalają ocenić rezultaty i oszacować koszt wprowadzenie edukacji regionalnej do szkół. Jak pisze Bożena Szmałek, dyrektor Gimnazjum nr 9 w Bytomiu: „Każda klasa regionalna ma tygodniowo 3 godziny zajęć z edukacji regionalnej, co daje w cyklu trzyletnim 9 godzin. W naszej szkole dniem regionalnym jest czwartek (tzw. czwartki z regionem). Program rozłożony jest na 3 lata. Co roku uczniowie mają inny blok zajęć: klasa I – 2 godziny zajęć artystycznych (muzyka śląska, artyści śląscy), biologia; klasa II – geografia, zajęcia artystyczne (plastyka), historia; klasa III – WOS, j. polski, zajęcia artystyczne (taniec śląski). Większość tych zajęć odbywa się poza klasą lekcyjną. Są to wyjazdy, zajęcia muzealne, udział w imprezach plenerowych, wycieczki pozwalające poznać naszą *małą Ojczyznę*, uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta, regionu i innych. To także ścisła współpraca z patronami klas regionalnych, czyli Muzeum Górnośląskim w Bytomiu oraz Bractwem Oświatowym Związku Górnośląskiego. Klasy regionalne organizują cykl imprez lokalnych i miejskich: Gra o tytuł *Ślonzoka dzielnicy*, Debaty Śląska, Gala klas regionalnych, Dzielnicowy Konkurs Piosenki *Piosenka na niepokodę*. Godzina pracy nauczyciela dyplomowanego zatrudnionego na etacie (gdzie godzina tych zajęć wchodzi w skład etatu) wynosi wraz z dodatkiem za wysługę lat, dodatkiem motywacyjnym, trzynastką oraz kosztami pracodawcy 65,36 zł. Mnożąc tę kwotę przez okres 12 miesięcy, otrzymujemy 784,32 zł. Mnożąc kwotę 784,32 zł (koszt roczny jednej godziny) razy 3 godziny zajęć regionalnych w jednej klasie, otrzymujemy kwotę 2352,96 zł. Utrzymanie jednej klasy w cyklu trzyletnim wynosi zatem 7058,88 zł. Całkowity koszt prowadzenia trzech klas regionalnych w cyklu trzyletnim daje zatem kwotę w wysokości 21 176,64 zł”.

Nie ulega wątpliwości, że efekty kształcenia warte są tych pieniędzy. Doszli do tego wniosku radni Rady Miasta Katowice, którzy podjęli uchwałę o wprowadzeniu edukacji regionalnej do szkół katowickich i dofinansowaniu kształcenia nauczycieli. Jest dobry klimat do wprowadzenia edukacji regionalnej w Zabrze, Rudzie Śląskiej, Chorzowie. Na pewno także w innych miastach. Zatem – edukacja regionalna będzie obecna w szkole! □

ŁUCJA STANICZKOWA

## Postowie – po słowie, po cztery

### Tarnowskie Góry na liście UNESCO?



#### UNESCO?

9 lipca podczas Kongresu UNESCO w Krakowie delegaci krajów wchodzących w skład Komitetu Światowego Dziedzictwa (to 21 państw wybieranych na 4-letnią kadencję) będą głosować w sprawie wpisania na tę prestiżową listę obiektów w Tarnowskich Górach – oczywiście chodzi o Zabytkową Kopalnię Srebra, Sztolnię „Czarnego Pstrąga” i inne obiekty pozostałe po wydobyciu kruszców srebra (bardzo ważnym elementem wniosku wysłanego do UNESCO jest nowatorski system

odprowadzania wody stosowany przez stulecia w Tarnowskich Górach).

Sam wniosek o wpis był przez wiele lat przygotowywany przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej i jestem pewien jego merytorycznej wartości.

Jak zawsze w tego typu przypadkach potrzebna jest również szeroko zakrojona promocja. Odbywa się ona w różnych miejscach, sam staram się pomagać w tych działaniach. Pod koniec maja w Parlamencie Europejskim prezentowana była wystawa pokazująca tarnogórskie podziemia i naszą aplikację do UNESCO – zorganizowana z mojej inspiracji przez prof. Jerzego Buzka i miasto Tarnowskie Góry.

Wspólnie z Przewodniczącym sejmowej Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Ireneuszem Rasiem aktywnie promujemy ten temat na forum Sejmu – komisja miała swoje wyjazdowe posiedzenie w Tarnowskich Górach, a później w Warszawie przyjęła dezyderat apelujący do odpowiednich ministerstw o podjęcie działań wspierających wnioski Tarnowskich Gór. Ponadto w czerwcu zaprosiliśmy do Sejmu ambasadorów krajów Komitetu Światowego Dziedzictwa na spotkanie, na którym przedstawiciele Tarnowskich Gór zaprezentowali nasz wniosek o wpis.

Jesteśmy także w kontakcie z polskimi ambasadorami w tych krajach. Wiem, że aktywnie pracują oni nad uzyskaniem poparcia dla wpisu Tarnowskich Gór na Listę Światowego Dziedzictwa.

Jaką decyzję podejmie UNESCO 9 lipca? Zobaczmy...

TOMASZ GŁOGOWSKI

### Kompromisowe rozwiązanie



Niedawno wiele miast Polski stanęło w korkach. Kilka tysięcy taksówkarzy rozpoczęło protest przeciwko Uberowi. Korek-gigant to zdecydowanie dobra metoda, żeby zwrócić uwagę na swoje sprawy, ale jak najgorsza, żeby zyskać przychylność Polaków. Mieszkańcy miast utknęli w korkach, myśląc jak najgorzej o taksówkarzach. Ludzie nie rozumieją, dlaczego mieliby rezygnować z aplikacji przewozowych, które są wygodne i tanie.

Frustracja narasta po wszystkich stronach. Taksówkarzy, kierowców firm przewozowych i nas, klientów. I choć zdecydowanie nie zgadzam się z postulatem taksówkarzy dotyczącym likwidacji firm przewozowych, rozumiem ich gniew. Wynika on z bezczynności władzy, która przez kilka lat nie była w stanie uregulować działalności Ubera i jemu podobnych. Wynika też z faktu, że część polityków partii rządzącej obiecywała taksówkarzom – licząc na ich wdzięczność przy urnach – wyrugowanie Ubera z miast.

A przecież celem prawa powinno być zapewnienie konsumentom usługi taniej i dobrej jakości, a nie ochrona wybranych grup przed konkurencją. Dlatego Nowoczesna przygotowała kompromisowe rozwiązanie. Skoro rząd nie ma własnych pomysłów, jak rozwiązać problem, wystarczy, że poprze nasz projekt. Dzięki tej ustawie taksówkarze uzyskają możliwości konkurencyjne na równych warunkach, a klienci będą mogli sami dokonywać wyboru rodzaju legalnej usługi. Nie zakazujemy też działalności firm typu Uber.

Pani premier powtarza jak mantrę: „Przez ostatnich 8 lat...” jako symbol nieudolności poprzedniej ekipy. Taksówkarze mogą spokojnie mówić do pani premier: „Przez ostatnie 2 lata...” jako symbol zwodzenia ich. Nowoczesna działa konsekwentnie i proponuje rozwiązania dobre dla mieszkańców miast i polskiej gospodarki.

MONIKA ROSA

### RIO w rękach rządu



Parlament uchwalił nowelizację ustawy o Regionalnych Izbach Obrachunkowych, na mocy której prezesa RIO powoływać i odwoływać będzie premier na wniosek ministra spraw wewnętrznych. Premier będzie też ogłaszać konkursy na prezesa izby, a także powoływać komisję konkursową. W praktyce oznacza to pełne podporządkowanie RIO administracji rządowej oraz ograniczenie niezależności samorządów.

Zgodnie z nowelizacją premier nie będzie już musiał zasięgać opinii sejmików wojewódzkich przed wydaniem rozporządzenia w sprawie np. organizacji Regionalnych Izb Obrachunkowych, zasięgu terytorialnego ich działania czy liczby członków kolegium w każdej z nich. Nowe przepisy rozszerzają jednocześnie możliwości kontroli pod kątem gospodarności, a to kryterium jest nieostre, a więc bardzo względne. Grozi to bowiem paraliżem decyzyjnym prezydentów, burmistrzów i wójtów, gdyż będą bać się wydawać pieniądze na słuszne ich zdaniem inwestycje, by nie zostać posądzonym o niegospodarność w wydawaniu publicznych pieniędzy. Zasadność tym samym realizowania jakiejkolwiek inwestycji gminnej będzie mogła być podważana.

Warto podkreślić, że RIO to państwowe organy nadzorujące jednostki samorządu terytorialnego w zakresie gospodarki finansowej. Do tej pory były one niezależne zarówno od samorządów, jak i od władzy centralnej. Rolą RIO była kontrola samorządów tylko i wyłącznie z punktu widzenia legalności działania. Od teraz zdominowane przez rząd PiS-u izby mogą trzymać pod „pręgierzem” prezydentów, burmistrzów i wójtów.

EWA KOŁODZIEJ

### Zmiany w sądach są potrzebne

Ostatnie tygodnie upływają pod znakiem hysterii opozycji. Powodem nieuzasadnionej, totalnej krytyki są plany rządu Beaty Szydło co do zmian w polskim sądownictwie. Jesteśmy atakowani za to, że naprawdę chcemy reformować cały wymiar sprawiedliwości, aby... odzyskać zaufanie do niego. Dzisiaj jest on bardzo źle postrzegany przez obywateli.

Polskie sądownictwo od ponad 27 lat nie doczekało się reformy z prawdziwego zdarzenia. Żaden polski rząd nie miał odwagi, by w interesie obywateli tak przemodelować ustrój sądów, by działały one sprawnie i naprawdę bezstronnie. Zmiany są potrzebne, bo polskie sądy są na tle Unii Europejskiej w czołówce sądów o najwyższym wskaźniku przewlekania się spraw.

Dla odpolitycznienia sądów reforma zakłada wprowadzenie algorytmu, w oparciu o który będą wyznaczeni sędziowie do prowadzenia konkretnych spraw. Od teraz nie będą o tym decydowali arbitralnie przewodniczący wydziałów.

W Krajowej Radzie Sądownictwa chcemy stworzyć dwie izby, dwa zgromadzenia. Jedna będzie działała na takich samych zasadach jak dzisiaj, druga będzie przechodziła bardzo demokratyczny proces: kandydat będzie rekomendowany przez stowarzyszenie sędziowskie, a następnie wybierany przez Sejm. Gdzie tu mamy atak na niezależność sądów?

My, po prostu, mamy odwagę reformować kraj w interesie obywateli, a nie układów. Niech więc nikt nie straszy obywateli, że władza wykonawcza próbuje wejść w obszar niezależności władzy sądowej. W żadnym razie tak nie będzie!

MICHAŁ WÓJCIK



## Pentagram Kadłubka

No i wyszło całe paskudztwo Kadłubkowego charakteru! Zohydził, skrytykował, suchej nitki nie zostawił na nas, Ślązakach! Jakby mało nam było krzywd, to jeszcze ten nam dowalił. Renegat, degenerat, zaprzaniec, mało tego, nie bójmy się tego określenia, ale prawdopodobnie zakamuflowany gorol! Bo kto inny mógłby przypuścić tak bezprecedensowy atak na nasz Śląsk?

Mowa oczywiście o wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej”. Z pewnością Zbigniew Kadłubek straci po nim kilku kolegów i przyjaciół. Zresztą odzew już jest. Jedni, w duchu tradycyjnej słowiańskiej gościnności, sugerują natychmiastowe wygn... sugerują emigrację w jakieś miejsce bardziej odpowiadające Kadłubkowej wrażliwości. Inni chętniej by go ekskomunikowali (!), uwięzili (niczym Oscara Wilde’a, bo skąd właściwie wiadomo, że profesor nie jest utajonym sodomitą, skoro ośmiela się stawiać w obronie „dewiantów” w imię tej parszywej nowoczesności i tolerancji?!). Jeszcze inni chętnie, skoro już wchodzi w rolę Sokratesa, pokaraliby go cykutą, a może i nawet osobistą Ksantypą. A ja jestem Zbigniewowi za ten wywiad niezmiernie wdzięczny, bo pozwolił mi dostrzec parę kwestii, których wcześniej nie dostrzegalem.

Zrozumiałem, że od dobrych kilku pokoleń poruszamy się w chocholim tańcu wokół kilku punktów, do których, niczym za sprawą magicznych sztuczek, zbliżyć się nie potrafimy. Jakie to punkty?

Państwo, narodowość. Wciąż postrzegamy siebie poprzez pryzmat innych państw. Albo Polski – krzywdzicielki, niewrażliwej macochy, albo Niemiec – protekcyjnych i przyćmiewających nas cywilizacyjnie. Kto wierzy, że hasło „Lux ex Silesia” ma znaczenie? „Światło ze Śląska” to abstrakt, prawdziwe są „pakiety z eFu” i „pierońskie gorole z Polski”. No i narodowość śląska, nasz wielki nieosiągnięty cel. Po kilkunastu latach starań ten postulat także stał się abstraktem. Naprawdę wierzymy, że formalne uznanie naszej narodowości zmieni Śląsk? Nie wiemy o tym, że nacjonalizmy i spory okołonarodowe to przeszłość?

Autonomia – dla wielu z nas stała się bożkiem, totemem, od którego zależy nasza przyszłość. Ta sama autonomia, która w cywilizowanym świecie jest zwykłym narzędziem, sposobem administrowania państwem. Oczywiście, że ta autonomia nam się należy, jak każdemu regionowi, a jednak jakimś cudem ten postulat wciąż budzi niepojęte emocje.

Pobożność – Kadłubek powiedział, że Śląsk się Panu Bogu nie uda! Jak to, przecież wszyscy wiemy, że jesteśmy Jego ulubionym narodem, nawet, zgodnie ze starym wicem, obdarował nas swoim własnym językiem! Nie ma ludu bardziej bogobojnego od Ślązaków (a te dane o rosnącej liczbie konkubinatów to podstępna gorolska propaganda!). Wielu z nas woli nie dostrzegać, że dojrzała duchowość dwudziestego pierwszego wieku nie polega na wołaniu „Szczęść Boże” na widok każdego sąsiada i znaczeniu krzyżami swojej przestrzeni. Duchowość to sfera osobista, prywatna, podobnie jak narodowość i seksualność. Ale jak mamy się nie afiszować ze swoją bogobojnością, skoro to cecha Ślązaków rzekomo konstytuująca? Co nas różni zatem od Polaków i ich wojen o krzyże?

Przemysł i praca – legendarny śląski etos pracy stworzył nasz proletariatus. A potem stworzył też lumpenproletariat. No i patriarchat, który pasuje do nowoczesności jak pięść do oka. Biorąc pod uwagę związki między patriarchatem a przemocą wobec kobiet, metafora z pięścią jest albo wyjątkowo na miejscu, albo wyjątkowo nie na miejscu. No i co dalej z tym etosem pracy? Jak wpasować go w gospodarkę opartą na nowoczesnych technologiach? Gdzie tu miejsce dla zapracowanych

samców alfa, których pracowitość zwalnia od wszelkich innych obowiązków?

Godka i tożsamość – czyli dla wielu folklor. Śląska kultura stała w miejscu dawno temu, nie osiągnęła fazy nowoczesności, nie mówiąc o fazie postmodernizmu. Te wszystkie *berdy i bojki o utopkach*, których nikt się już nie boi, te dzieci poubierane w egzotyczne dla nich ludowe stroje z okazji corocznego konkursu „gwary”... Czy mamy się odcinać od swego dziedzictwa? Nigdy! Ale to ono ma być dla nas (jako tworzywo), a nie my jego niewolnikami.

Połączcie te pięć punktów i będziecie mieć pentagram. Pentagramy, jak wiadomo, chronią przed złem. Zatem zbudowaliśmy sobie wzdłuż tych linii mury naszego śląskiego domu. Naszej śląskiej strefy bezpieczeństwa, za którą jest już tylko otchłań nieznanego. Naszej celi, po której miotamy się, bojąc zbliżyć się do któregośkolwiek narożnika, by z rozpędu nie wypaść poza obręb.

Dlaczego nie potrafimy osiągać naszych celów? Może dlatego, że poza nimi nie ma nic więcej? Jeśli staniemy się uznanym narodem (jak większość), posiadającym autonomię, *godkę* o statusie języka regionalnego, wszyscy będziemy chodzić do niedzieli do kościoła, a w dni robocze do dobrze płatnej pracy to... nie zmieniamy się nic.

Po prostu będziemy kolejnym europejskim narodem zamieszkującym autonomiczne terytorium, używającym własnego języka. Staniemy w miejscu i będziemy skansenem, którego nikt nie będzie chciał odwiedzać. Może dlatego podświadomie boimy się zbliżyć do naszych celów, ochoczo zwalając winę na innych? Bo wiemy, że osiągnięcie tych celów będzie oznaczać prawdziwy *Finis Silesiae*?

Czasem ktoś uchylił okna w naszej celi, by wpuścić trochę powietrza. Zbigniew Kadłubek otworzył drzwi i okna, robiąc przeciąg. Mało tego, rąbnął w sufit – i już nie ma sufitu. No i jak tu się nie złościć na takiego wandalę?

Kadłubek jest pewnie trochę odrealniony, ale akurat na przesadnie urealnionym Śląsku to zaleta. Mimo to nie jest aż tak odrealniony, by wierzyć, że kiedykolwiek śląskie masy (włącznie z setkami tysięcy ofiar postępującej pauperyzacji) staną się nietzscheańskimi hiperborejami, nadludźmi, bytami subtelными, które, w oparciu o swoje tysiącletnie dziedzictwo, staną się awangardą europejskiej cywilizacji. Nikt rozsądny nie oczekuje, że wszyscy wyjdziemy z naszej celi. Ale Kadłubek przypomniał nam, że poza tą pięciokątną celą coś jeszcze istnieje. Że cele są po to, by je osiągać, a równocześnie myśleć o tym, co będzie za zakrętem. Wymyślać Śląsk, z którego będziemy dumni, zamiast wciąż dreptać w kółko. I za to powinniśmy mu być wdzięczni.

Możemy być czymś o wiele wspanialszym niż jesteśmy. Dlaczego my? A dlaczego nie? Mamy potencjał wielokulturowości i mamy wyjątkową sytuację, bo możemy wszyscy tworzyć naszą tożsamość: tu i teraz! Na zgłiszczach tego, co zastaliśmy.

Od piętnastu lat działam społecznie, starając się popularyzować kulturę i historię mojego regionu. Czy nagle zrozumiałem, że nie warto? Że Śląsk taki, jakim jest, na to nie zasługuje? Oczywiście, że warto. Warto chwalić się tym, co u nas wyjątkowe i wartościowe, bo od czegoś trzeba zacząć. Ale nie bądźmy jak te ślepe Łyski z pokładu Idy, które nie dostrzegają kontekstu poza codzienną *klapsznitą*. Co pewien czas trzeba głośno powiedzieć, że Śląsk nie musi być taki, jaki jest. Że może być czymś o wiele lepszym. Że podrygując wewnątrz naszego śląskiego pentagramu, nie możemy zapominać o tym, co na zewnątrz. □

MARCIN MELON



## Komentarze

## Czy istnieje wspólna śląska narracja?

Czy istnieje dzisiaj szansa na wspólną górnośląską narrację? Czy istnieje coś takiego, co możemy – mimo wewnętrznych różnic – traktować jako wspólną narrację? Czy istnieje jakaś opowieść, która nas łączy?

To jest to pytanie, które być może zapoczątkuje serię debat czy rozmów.

Mówi się, że „opór jest prawem drzemiącej siły”. Prowokacyjnie powiem, że być może jesteśmy gotowi na wspólną narrację, opowieść. Nie ma takiej jednej wspólnej „baśni”, którą moglibyśmy – mimo różnic wewnętrznych – wszyscy opowiadać. Kiedyś, bardzo dawno temu, próbowałem upowszechnić taki mit. Coś, co było projektem nieudanym, a mogłoby być takim odpowiednikiem lub odpowiedzią na sarmackość – mit kwadyjski.

W dziele Tacyta – wielkiego historyka rzymskiego – funkcjonowała nazwa Terra Equadorium. Na północ od Moraw mieszkają Kwadowie. Opowieść o Kwadach i modny wówczas, w XI wieku, mit kwadyjski, śląski można byłoby ożywić, ale w taki muzealnie-archiwalny, dawny bardzo mit trudno tchnąć

życie. Trudno zatem, żebyśmy dzisiaj powiedzieli, że jesteśmy Kwadami. Mit kwadyjski to nie jest ta opowieść, do której chcielibyśmy nawiązać. Aczkolwiek uważam, że gdyby ją przeciwstawić mitowi sarmackiemu, to jest to ogromna siła, coś bardzo ciekawego (ale trzeba by ogromnej edukacji).

Spotykamy się w kontekście edukacji regionalnej, więc może nie jest pozbawione sensu, że przywołuję tutaj Kwadów, którzy albo są plemieniem celtyckim, germańskim, albo ludem wymieszanym, germańsko-słowiańskim, mieszkającym na północ od Moraw, czyli dokładnie na Górnym Śląsku.

Jakie możemy mieć inne narracje? Co może być mitem? Mitem, wspólną opowieścią mogą być powstania śląskie, ale one nie wszystkich łączą, przyciągają. Mitem jest opowieść o śląskiej pracowitości, o kopalni i robocie.

Wymieniam te wszystkie nieudane opowieści specjalnie. Mam mnóstwo mitów do obalenia. □

ZBIGNIEW KADŁUBEK

## Kultura

## Ślązaku, wracaj do hal?

Czy miejsce ma pamięć? A może i duszę?

Serce, miejscem oswojonym przez uczucie, mówi: tak. Mówią to – *zno-cie przeca pieśniczka o przaniu – petronelka nad progiem i ryczka, i dźwie-rze...* Rozum powiada: nie – to ino drewno, żelastwo, klamory...

Jak trudno porzucić jedno dla drugiego, tak ciężko zapomnieć o losie miejsca. Kiedy dziesiątego czerwca byłem w kopalni „Wujek”, hucie „Koścuszko” czy elektrociepłowni „Szombierki”, myślałem właśnie o *miejscach pamięci*. Nie trafiłem nigdy do wnętrza tętniącej maszyny, ale świadomość, że przede mną byli tam moi przodkowie, budziła we mnie wzruszenie. To ono mi zaśpiewało: „Ślązaku, wracaj do hal!”

Dlaczego najpierw nie zdumienie potęgą ludzkiej myśli? Nie grozę obrazu wyniszczającej pracy? Lub też gniew wobec wizji ludzkiej zachłanności?

Może dlatego, że potraktowałem te miejsca jak międzygeneracyjne stacje przekątnikowe? Może z tego powodu, iż to wszystko, co je wypełnia, było dla mnie wielkim *corpus delicti*, krystalizującym w mojej wyobraźni ciału tamtego świata? A w końcu jego duszę?

Czyżby ta *Fabryka Nostalgii* pogrążała mnie w sentymentalnym le-targu? Bynajmniej! Ponieważ stała się ona Warsztatem Sztuki, w którym szaleństwo (post)industrialne poddane zostało artystycznemu przetworzeniu.

W programie tegorocznej *Industriady* oprócz wykładów o architekturze przemysłowej i warsztatów ekologicznych dla dzieci, koncertów intrygująco dialogujących z miejscem (koncert muzyki żydowskiej w rudzkim zborze, jam session w rozbudowującej się Grubie Bluesa czy zgrzyt heavy metalu w elektrociepłowni) odbyły się frapujące spektakle.

Przy Galerii Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Czeladzi pokazano spektakl na motywach głośnej powieści Marca Elsberga *Blackout*, przedstawiającej wizję świata bez prądu.

Pod Wieżami KWK „Polska” zespół Living Space Theatre przypomniał tragedię, jaka rozegrała się w Świętochłowicach sto kilkadziesiąt lat temu – po zawaleniu się stropu kopalni pod ziemią zostało uwięzionych 43 górników.

Temat pracy pamięci najwyraźniej podjął Rafał Urbacki w spektaklu, który odbył się w jednej z hutniczych komór chorzowskiego molocha. Przedstawienie *Jaram się*, mające formę, jak w poprzednich przypadkach, opowieści muzyczno-choreograficznej, było historią „nadludzkiego wy-

siłku w nieludzkich warunkach”. Wykonawcy w transowym rytmie, który narzucał z góry didżej, wykonywali intensywny fizyczny trening, przekształcający się w akrobatyczny taniec.

Właśnie w tym przedstawieniu – którego pełny tytuł brzmi *Jaram się. Pamięć pokoleń* – słowo aktora staje się ciałem, które próbuje zamieszkać między tymi, którzy pozostali. W punkcie kulminacyjnym na scenę wychodzą dzieci i przejmują, od średniego pokolenia, dawny rytuał: nieustannego wysiłku, bezwzględnej rzetelności, tytanicznej pracy.

Ten nowy rytm wywołuje już całą kaskadę wrażeń – zdumienie i podziw, współczucie i gniew, grozę i siłę. „Gdzież szukać mocy i woli mocy jak nie na Śląsku?” – pytał, zwiedzający w latach międzywojennych nasz region, Jarosław Iwaszkiewicz. I ja stawiam pytania, na które trudno jednoznacznie odpowiedzieć: Jak zagra to stare miejsce w życiu młodego człowieka? Co zagrać starej przestrzeni? Jak się jej nauczyć? Jaką inspiracją są dla nowej sztuki tamte miejsca?

Jest oczywiście i rozwiązanie, które zaproponowali artyści futurystyczni sto lat temu: „Spalić muzea! Wsadzić w powietrze biblioteki! Zerwać z ba-lastem przeszłości”. Wtedy nikt nie brał tych haseł serio. I dzisiaj powinno być podobnie. Prowokacje pozwalają nam na nowo myśleć o starych sprawach. Jeśli więc wracać do hal, to nie tylko po to, by poczuć, ale i pomyśleć.

KRYSTIAN WĘGRZYNEK

Industriada. VIII Edycja „W rytmie maszyny”, Szlak Zabytków Techniki Województwa Śląskiego, 10 czerwca 2017.



## Chodzi o normalność

O miłości do Śląska, wierze oraz polskiej kolei wczoraj i dziś z Michałem Sawickim rozmawia Wioletta Rutkowska

**Wioletta Rutkowska:** Panie Michale, jest Pan znaną postacią na polskim rynku kolejowym a od 10 lat zasiada Pan na stanowiskach zarządczych. Skąd w Pana życiu pojawiła się miłość do kolei?

**Michał Sawicki:** Kolej interesowała mnie od najmłodszych lat. Bardzo lubiłem podróżować koleją, patrzeć z okien na stojące na stacjach wagony i pociągi. Posiadałem też bogaty zestaw kolejki PIKO, gdzie lokomotywy, wagony, ale też budowle i marki gromadzone były jeszcze przez moją tatę. W rodzinie były też tradycje kolejarskie – mój dziadek był kolejjarzem. I rzeczywiście w kolei można się na swój sposób zakochać. Kolej nie zasypia, kolej żyje o każdej porze dnia i nocy. O każdej porze roku można patrzeć na przejeżdżające pociągi, można je oglądać, można słuchać, można robić piękne zdjęcia kolei, która nigdy nie wygląda tak samo.

**W roku 2010 został Pan dyrektorem w PKP Cargo, mając 29 lat. W tamtych czasach było praktycznie niemożliwym, aby w tak młodym wieku zasiadać na stanowisku dyrektorskim, a jednak Panu się udało. Jak Pan wspomina tamte czasy na kolei?**

Nie są to czasy aż tak odległe, ale rzeczywiście 7 lat w dzisiejszym pędzącym świecie to bardzo długi okres czasu. Pewnie obecnie już miały miejsce szybsze kariery, ale na tamten czas to było wydarzenie chyba bez precedensu, żeby tak młody inżynier-kolejarz został Dyrektorem Biura Kierowania Przewozami odpowiedzialnym za całą produkcję przewozów PKP Cargo SA, a na dodatek podjął, wraz z zespołem wspólnych, oddanych kolejarzy, udany proces restrukturyzacji. Ale wtedy czas nie był łatwy i trzeba było postawić na rozwiązania dotychczas niepraktykowane. Przypomnijmy, że w latach 2008-2009 nastąpił znaczący spadek przewozów, w tym ruchu rozproszonych, a wyniki PKP Cargo SA nie były imponujące. Przeprowadzone działania restrukturyzacyjne pozwoliły znacząco obniżyć koszty przy zachowaniu parametrów jakości przewozów. Zresztą w okresie 2010-2012 miały miejsce największe przewozy kruszyw związane z inwestycjami na Euro 2012, które zostały zrealizowane bez zastrzeżeń.

**Czyli pasja, merytoryka, motywacja, nowatorstwo i szczęście, są to kluczowe czynniki sukcesu... A dzisiaj jak wygląda polska kolej?**

To zależy, czy mówimy o transporcie towarów, czy przewozach pasażerów. Dla rynku przewozów towarowych kierunek jest raczej negatywny. Wojna cenowa wśród przewoźników kolejowych obniżyła rentowność branży. Przyszło wielu menedżerów spoza kolei, którzy zareagowali na kryzys cięciem kosztów, w tym oszczędnościami na szkoleniach personelu, taborze etc. Krótko okresowo dało to wyniki, które uspiły czujność nadzorów właścicielskich, ale teraz, tuż przed kolejną perspektywą UE, będziemy mieli tego oplakane skutki. Nie ma kto zarzą-

dzać, brak kadry wyższego i średniego szczebla, co również wiąże się z brakiem systemu szkolenia kadr dla kolei. Nie ma kto realizować. Mamy brak odtworzenia kadry zespołów drużyn trakcyjnych, ale również ustawiaczy, manewrowych i rewidentów czy też dyżurnych ruchu. Zaniechanie napraw taboru czy też ograniczenie napraw taboru, ale również brak znaczących inwestycji w tabor, powoduje, że już obecnie mamy do czynienia ze zwiększonym poziomem braku realizacji zamówień klientów. Dotyczy to wszystkich przewoźników, ale przede wszystkim największego przewoźnika, czyli PKP Cargo SA. Myślę, że w szczycie przewozowym 2017 klienci niestety odczują tego efekty. Co do kolei pasażerskiej, tu widać pewien pozytyw związany z inwestycjami w tabor, ale również inwestycjami, które zmieniły „na plus” dworce kolejowe. Tu widać, jak polityka długoterminowa daje pozytywne efekty, co od razu wyraziło się we wzroście liczby pasażerów podróżujących koleją.

**W ostatnich latach dużo mówi się o górnictwie i o tym, że występują braki w zasobach węgla. Zamykane zostają kolejne kopalnie. Dokąd Pana zdaniem zmierza górnictwo – tak bardzo powiązane z koleją?**

Górnictwo ma paradoksalnie podobny problem co kolej – to znaczy niskie ceny węgla i brak inwestycji odtworzeniowych (np. pod przygotowanie ścian wydobywczych czy ich przezbieranie). Ponadto po raz kolejny pokazywanie oszczędności krótkoterminowych doprowadziło dziś do tego, iż w Polsce zaczyna brakować dobrej jakości węgla energetycznego. Tutaj nakłada się program zamykania kopalń na Górnym Śląsku. Problem w Polsce oraz w Czechach pogłębia również restrukturyzacja OKD. Ogólnie martwi mnie redukcja działalności górniczej, bez proponowania Górnemu Śląskowi czegośkolwiek w zamian. Obawiam się, że to może wyglądać tak, iż najpierw znikną miejsca pracy, następnie będzie degradacja społeczna. I to nie dotyczy tylko górnictwa, ale i kolei towarowej czy innych powiązanych miejsc pracy.

**Co możemy w takim razie zrobić, aby górnictwo, które jest niejako naszą dumą, nie straciło na znaczeniu w dzisiejszych czasach?**

Zmądrzeć... A tak szczerze, to nie poddać się bezkrytycznie modzie ekologicznej, ale również iść w przemysł przetwórczy na bazie węgla – na przykład przemysł karbochemiczny.

**Śląsk to przede wszystkim niepodważalna wartość. Wartość dla wiary, rodziny, tradycji i przekonań. Z postępem człowiek nie wygra. Natomiast czy widzi Pan szanse na za-  
trzymanie w sercach przyszłych pokoleń miłości do Śląska?**



## Miłości, jaką my mamy w sobie, a także nasi rodzice, dziadkowie...

Widzę szansę na zachowanie wartości Górnego Śląska, jego charakteru, szczególnie opartego na wierze katolickiej, wartości rodziny, wartości kompetencji, wartości pracy, przy jednoczesnym otwarciu na rozwój. Przeciwny jestem natomiast wykluczaniu ludzi, którzy tu mieszkają czy chcą mieszkać, chcą ten Region budować, tylko dlatego, że nie mają czysto śląskiego rodowodu. Takie pojmowanie śląskości będzie prowadzić do degradacji Regionu. Odsyłam tu do lektury dokumentów Rady Społecznej powołanej przy Arcybiskupie Metropolicii Katowickim Wiktorze Skworcu.

## Oprócz wkładu w rynek kolejowy działa Pan również przy Archidiecezji Katowickiej. Nad czym aktualnie trwają prace?

Mam też zaszczyt doradzać Księdzu Arcybiskupowi. To jest zaszczyt, ale i wielka przyjemność. Kto poznał Księdza Arcybiskupa Wiktora, ten wie, jak mądry, wyważony, ciepły, serdeczny, ale przede wszystkim świadczący o Bogu jest to człowiek. Co do dokonań Rady i jej dorobku (5-letnia kadencja Rady kończy się w sierpniu tego roku), odsyłam na stronę internetową i zachęcam to zapoznania się z dwoma opublikowanymi już dokumentami. Zapewniam, że będzie jeszcze dodatkowy dokument na

zakończenie, który zamknie całość tego dorobku. Natomiast nie zdradzę już więcej szczegółów, żeby nie popsuć premiery.

## Mamy rok 2017. Czym jest dla Pana wiara w Boga dzisiaj?

Darem, bo wierzący ma tą przewagę, że w tych trudnych czasach ma jasny punkt odniesienia. To jest ogromny komfort: móc po prostu w trudnej chwili postąpić zgodnie z pewnym systemem wartości, oddać sprawy, a często rozwiązanie przychodzi samo.

## Według Pana co powinniśmy zrobić i o co teraz walczyć, aby z jednej strony iść i wychowywać dzieci z duchem czasu, natomiast z drugiej strony nie zapomnieć, skąd pochodzimy i jaka w naszych żyłach płynie krew?

Tak zwany duch czasu to pewna moda. Ona przemienie, zwłaszcza, że ów duch jest wirtualny i testuje granice wytrzymałości człowieka. To pośpiech, to dorabianie się za wszelką cenę, kosztem innych, to produkcja coraz mniej trwałych dóbr materialnych. Na to wszystko zalecam normalność, która w prostej linii prowadzi do śląskiej tradycji i rodziny.

## Panie Michale, serdecznie dziękuję za niezwykle wartościową rozmowę i życzę dalszych sukcesów.

Bardzo dziękuję i również życzę sukcesów w promowaniu Górnego Śląska i jego wartości.

ROZMAWIAŁA: WIOLETTA RUTKOWSKA

## Jak to drzewiej bywało

## Gorzycki odpust

Gorzycki odpust był bardzo ważny, bo rzadkością jest kościół pod wezwaniem Świętego Anioła Stróża. W pierwszą niedzielę września setki ludzi piechotą, na rowerach, wędrując drogami, miedzami na niego przychodziło. Przychodzili też może i z tradycji wiekowego pielgrzymowania do cudownej kapliczki w Gorzycach.

„Aniele, Tyś mi dany, gdy ten powitał świat. Tyś wierny mój kochany przewodnik, piastun, brat” – brzmią jeszcze w uszach słowa tej pieśni śpiewanej podczas mszy świętej odpustowej. I orkiestra. Odświętnie, głośno, uroczyście. A po kościele? Odpustowy obiad. Rolada, kluski i modro kapusta, a też i kotlet, i zasmażano bioło kapusta. Kompot z jabłek, śliwek. Swojskie wino z ostrężlic, mniej z malin, bo one szły na sok. A kto pamięta, że wino robiono też i z płatków chabru modrego? Zachodziło tak na niebiesko. Kawa prawdziwo, często „cyganiono”, czyli mieszano ze zbożowom. Kołocz, najwiyncy z jabłkami, bo był na nie sezon, no i z makiem, bo był w każdej zegródzie; był, a jakoś zodyn „kompotu” z niego nie robił. A to był dopiero mak! Czorny, a jak go się młyło, to oleju na smażygni placzków by stykło. A tero tyn zagraniczny: suchy, zgorzkniały.

Po południu szło się na „świecki odpust”. Była jedna wielko karuzela. Jedna, dwie małe huśtawki do dzieci. Za jedna tako wielko, tako co szła na „rónđ”, że jak się nią rozhuśtał, to przeleciał dookoła, głową w dół. Miał w łódce przywiązane nogi

do dna, a i ręce, by nie wypadł. Było też kowadło i potężny młot, przy którym ten był lepszy, kto wybije więcej kilogramów. Straganów było blisko dwiesta metrów przy głównej drodze. No i „szisbudy” – strzelnice. Nom się zdało, że coś tam majstrowali w nich przy musze „lufbiksy” (wiatróvky) albo było tak, że to my mieli kiepskie oko. Rzadko bowiem wracaliśmy ze strzelnicy z wystrzelonym sztucznym kwiatkiem, chyba że paniczka, co ładowała karabinki, się zlitowała i kwiatek dała. Kupowali my „strzelby powietrzne” na korek ze sznurkiem, pistolety na „placpatrony” (kapiszony) i „piłeczki” w środku z trocinami na gumce; czasem wiatraczek na drucie. Cukierki „zimioki” albo kartofelki, niby z marcypanem. Rychtyk dobre „tatarczuchy”, czyli cukierki z korzenia tataraku, imbirowe i pierniki. Były zegarki, co nie chodziły, drewniane kolaski z drewnianymi konikami i drewniany ptok, co jak się go pchało, to trzepoła ogromnymi skrzydłami.

Odpust przypada w pierwszą niedzielę września, więc po nim szło się do szkoły. A w kapsach pistolety, patrony (kapiszony), piłeczki z trocinami i strzelby z korkiem... A za nami wkrótce i rodzice. Bo tym co my mieli, na przerwach my dokazywali.

Ano. Łezka w oku się kręci. Świat się zmienia. Niby są, ale takich odpustów już nie ma. A tak to drzewiej bywało.

BOGUSŁAW KNISZKA

## Duże, stylowe, reprezentacyjne pomieszczenia do wynajęcia

Związek Górnośląski wynajmie reprezentacyjne pomieszczenia, idealne na kancelarie prawnicze, działalność kulturalną i biurową wraz z zapleczem magazynowym i administracyjnym w stylowej willi przy ul. Stalmacha 17 w Katowicach.

Gwarantowane miejsca parkingowe, Wi-Fi, sala multimedialno-konferencyjna.

Ceny korzystne, do negocjacji. Kontakt: [biuro@zg.org.pl](mailto:biuro@zg.org.pl)

Emma

## Lis

Kiedy Lis się postarzał i nie mógł już chwytać tak tłustych zdobyczy jak kiedyś, wszedł na mównicę i wołał:

– Chcę obwieścić, kochane zwierzęta, że żałuję za moje grzechy, że wielu z was oszukałem, nie miałem respektu nawet przed lwem.

– Byłeś mistrzem kłamstwa, a co chcesz nam wmówić teraz? – odezwał się głos z tłumu.

– Teraz zrozumiałem, że szczęście pokornego jest trwalsze. Chcę odbyć pielgrzymkę, pożegnać się z wami, prosić o wybaczenie, bo droga niebezpieczna.

Śluchacze, choć pamiętali chciwość, samochwalstwo, przebiegłość i bezwzględność Lisa – zwątpili. A może rzeczywiście się poprawił? Poza tym projekt pielgrzymki wydał im się bardzo szlachetny i przekonujący. Gęś, Zając, Kruk, Paw i Kogut zawiązali stowarzyszenie pielgrzymkowe, gdyż postanowili udać się w drogę wraz z Lisem.

Pełni entuzjazmu rozpoczęli wędrówkę. Najwięcej radości okazywał Zając, który wybiegał naprzód i ponaglał pozostałych:

– Pospieszcie się! Jakie z was niezgody! Chodźcie prędzej!

Już następnego dnia wszyscy mieli dość przechwałek Zająca i jego popędzania.

– Co myślicie...? Żeby go przepędzić? Tak go nastraszę, że da nam spokój i zniknie – zaproponował Lis.

Propozycję Lisa wszyscy przyjęli z ulgą. Następnego dnia wyruszyli w drogę bez Zająca.

Kogut zasypiał wcześniej i wcześniej wszystkich budził.

– „Kto rano wstaje...”, „Kto późno przychodzi...” – kukurykał o świcie.

Niby prawda, ale czy wszyscy muszą wstawać o świcie?

– Z miłości do wspólnoty, uwolnię was od tego Koguta-awanturnika – powiedział Lis.

O poranku zaznaczył: – Zrobiłem to dla was, wbrew mojej woli!

Trudy podróży dawały się wszystkim we znaki, pragnienie dokuczało coraz bardziej, gdy nagle spostrzegli niewielką sadzawkę. Gęś spragniona

wody wystartowała pierwsza i... wytaplała się cała w wodzie. Gdy zwierzęta doszły, woda w sadzawce była całkowicie zamulona.

– Głupia, samolubna Gęś! – wołały oburzone.

– Mógłbym jej skrócić kark! – zawołał wytworny Paw.

Domyślamy się, że sprawy pozbycia się Gęsi, dla dobra wspólnoty, oczywiście, podjął się Lis.

Dotarli do oazy. Tam, mając szeroką publiczność, Paw rozpościł swój ogon i pysznił się, przesłaniając Lisa.

– Co za niezdolny chwali się! – oburzył się Lis.

Kruk nie zaprzeczył, bowiem zawsze był zazdrosny o urodę Pawia. Zachęcony przez Lisa, stanął do walki z Pawiem. Wygrał. Odurzony zwycięstwem zawołał:

– Podejmę walkę z każdym! Nawet z Lisem!

– Dla ciebie, Kruku to zrobię – powiedział i otworzył pysk. – Myślisz, że pozostawię cię przy życiu? – zawołał, trzymając skrzydło Kruka w pysku.

Kruk wykorzystał chętną odzywkę Lisa i uwolnił się.

Razem dotarli do miejsca pielgrzymkowego. Kruk krążył nad tłumem pielgrzymów, w którym rozpoznał wiele lisów wśród modlących się jagniąt, zajęcy, bażantów.

Wołał: – Brrrrrednie! Brrrrrednie, że Lis został pielgrzymem!. To brrrrrednie, gdy Lis gra rolę pielgrzyma!

Ale go przepędzili.

\*\*\*

Te bajkę przypominam w czasie rozpoczynających się przygotowań do przyszłorocznych wyborów.

Trzeba uważać na starych Lisów. Na wszystkich Lisów, którzy zapewniają nas o swojej dobroci i proponują nam doprowadzenie do krainy szczęśliwości. □

EMMA

Larmo

## 1461

Gdyby w politycznej maszynerii zachowywać chirurgiczną precyzję (to znaczy, że władzę sprawuje się dokładnie cztery lata w ramach jednej kadencji wszelkich ciał wybieralnych), to – przy uwzględnieniu wystąpienia raz na cztery lata roku przestępnego – każdy z wybrańców narodu miałby na wypełnienie swojego mandatu radnego/posła/senatora<sup>1</sup> dokładnie 1461 dni. Słownie: tysiąc czterysta sześćdziesiąt jeden dni. Tysiąc czterysta sześćdziesiąt jeden wschodów słońca i tyleż samo tego słońca zachodów.

Gdyby przyjąć, że zdrowy człowiek wykonuje około 18 oddechów na minutę (tak, zakładam naiwnie, że polityka to domena ludzi zdrowych), czyli 18 par wdech-wydech, mamy w skali doby 25 920 oddechów. W ciągu czterech lat daje to 37 869 120 wdechów i tyleż samo wydechów (znów zakładam naiwnie, że polityka to domena osób dalekich od pysznego zadęcia, które mogłoby zaburzyć wspomniane liczby).

W Rzeczpospolitej Polskiej żyje obecnie – według danych GUS – 38 433 000 ludzi.

Czyż to nie tak, jak gdyby każdy z posłów itd. miał w swojej jednej kadencji w zasadzie jeden wdech i wydech dla każdego obywatela? Dużo to czy mało? Jeden rzeknie, że skandalicznie skromnie, inny z kolei, że to i tak wystarczy, by napsuł mu krwi, bo najlepiej jest wtedy, gdy wszelkiej maści politycy trzymają się jak najdalej od spraw zwykłych ludzi. Niechaj siedzą we własnym grajdole, niech uprawiają polityki, ale od ich angażu w sprawy gminu zachowaj nas, Paaaaaanie. Ot, taki *House of Cards* – choć, o zgrozo, sezon czwarty pokazał, że czasem wewnętrzne gierki wymagają ofiar wśród ludności cywilnej, a bezwzględny cynik dla utrzymania się przy władzy wymyśli nawet wojnę z terrorem.



Marzy mi się... Marzy się mnie, idealście i utopiście, że nadejdzie taka siła w polityce (nowa, bo w sanację starych tworów tak trudno jest uwierzyć), która pokaże nową jakość, którą sama będzie żyła prawdziwie, a nie tylko w sferze marzeń, spekulacji, propagandy i mydlenia Bożym owieczkom oczu. Marzą mi się ludzie uczciwi, którzy do polityki idą po dobro wspólne, ale nie aby je zagarnąć, lecz aby o nie troszczyć. A przy tym ludzie nieudający społeczników, lecz jasno mówiący, że dieta radnego/posła/senatora<sup>2</sup> im się należy, bo „godzien jest robotnik swojej zapłaty” (choć Boże, broń, od mieszania się ich w religię, a religii w polityki ponad sprawy moralności).

Marzą mi się tacy, którzy bez względu na pochodzenie, stosunek do mniejszości, poglądy i światopoglądy, wiary i niewiary, przeszłość, korzenie, orientację, powiązania wykorzystają te prawie 38 milionów swoich wdechów i wydechów w ciągu 1461 dni na ciężką i uczciwą pracę.

Czy tacy staną za nową siłą powstałą w naszym regionie? Nie jestem jasnowidzem, wróżeniem się nie zajmuję, ale życzę sobie, by to się stało. By śląski etos (o ile istnieje) wcielił się wreszcie w życie i nie rozmiękł na drobne. Że to górnolotne słowa, a patos się wylewa? Nie, to głos rozsądku. Nikt Wam nie daruje, jeżeli się temu sprzeniewierzycie.

Jeśli to nie wypali, zaliczyć trzeba będzie Górnoślązaków do reprezentantów tych, co mając kiedyś złoty róg, zostali ze sznurem. Który naprężony zawisnie pod kopułą sali Sejmu Śląskiego, przynajmniej rację tym, którzy widzieli, więc nie uwierzili.

I nie będzie już nikogo. □

KRZYSZTOF KRAUS

1 Niepotrzebne skreślić.

2 Znów niepotrzebne skreślić.

## Dzielnica, w której chciałbym mieszkać

W ramach konkursu na grafikę komputerową dla młodzieży giszowieccy gimnazjaliści pokusili się o przedstawienie swojej wizji dzielnicy za kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat.

Publikujemy cztery nagrodzone prace. Z autorami skontaktujemy się osobiście aby wręczyć im atrakcyjne nagrody. □



Autor: Marta Kucharska



Autor: Paulina Nowicka

Autor: Marcin Skawiński



Autor: Kamil Łukaszewicz



Projekt Związku Górnośląskiego we współpracy z Regionalnym Instytutem Kultury w Katowicach i Miejską Biblioteką Publiczną w Katowicach dofinansowany ze środków Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w ramach Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

